



MIECZNIK

cena: 12,90 zł
05-2010 (04)

Flysport

tajemnice skutecznego muszkarstwa

ŚWIAT

Muszkarstwo jeziorowe (3)

AKADEMIA

Pierwsze wejście do wody

ROZMOWA

Z Mistrzem Zbigniewem Zasadzkim

MUCHY

Jętka z (w)łosia
Shrimp Tungsten

ŁOWISKA

Dunajec przed GP
Pejzaż znad Sanu (4)
Opowieść znad Czarnej Hańczy



SPORT

25,1 relacja z GP Wisły
Puchar Mszanki
Podhalańska Liga Muchowa
O Puchar MK Bilovec

Świat

Muszkarstwo
Jeziorowe (3)

Przypon i mocowanie go ze
sznurem przy zestawie do
połowy na jeziorze.

Karel Krivanec



Łowiska

OS Dunajec

Odcinek specjalny od
Krościenka do Tylmanowej.
Ocena łowiska w maju, przed
czerwcowymi zawodami GP.

Jerzy Paluch



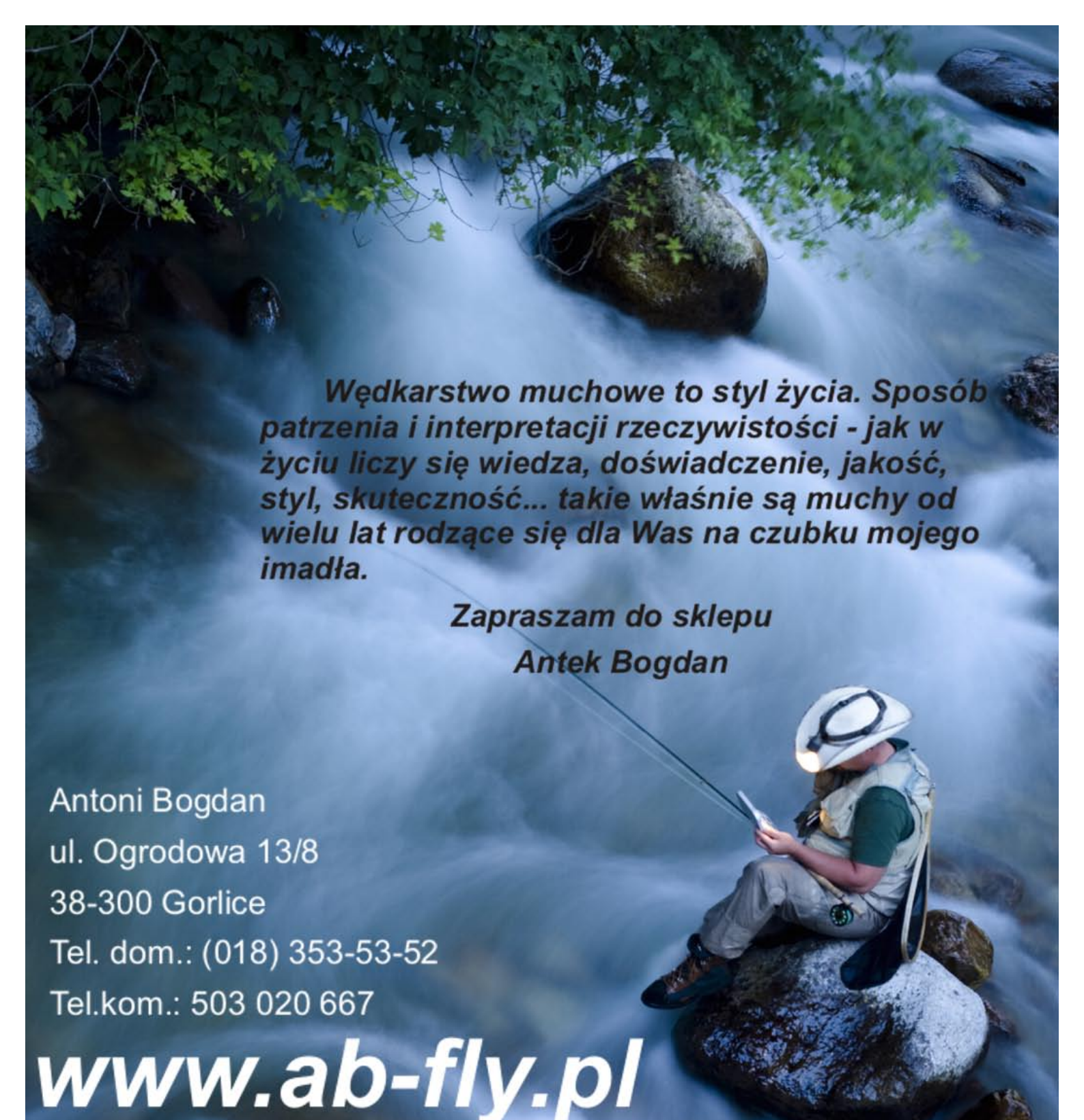
Rozmowa

z Mistrzem

Zbigniew Zasadzki o historii
muszkarstwa i swoich star-
tach w zawodach wędkar-
skich w Polsce i na świecie

Paweł Zając





Wędkarstwo muchowe to styl życia. Sposób patrzenia i interpretacji rzeczywistości - jak w życiu liczy się wiedza, doświadczenie, jakość, styl, skuteczność... takie właśnie są muchy od wielu lat rodzące się dla Was na czubku mojego imadła.

**Zapraszam do sklepu
Antek Bogdan**

Antoni Bogdan
ul. Ogrodowa 13/8
38-300 Gorlice
Tel. dom.: (018) 353-53-52
Tel.kom.: 503 020 667

www.ab-fly.pl



FLY TYING - AKCESORIA MUCHOWE

Haki - nici - lamety - pióra - główki - narzędzia

P.P.H.U. "Madler"

FLY TYING - MADLER

SKLEP DLA WĘDKARZY MUCHOWYCH

HAKI - NICI - LAMETY - DUBBINGI - PIÓRA - SIERŚCI
NARZĘDZIA - LINKI MUCHOWE - PODKŁADY - OKULARY
KAMIZELKI - WODERY - CZAPKI - PODBIERAKI - WĘDKI
KOŁOWROTKI - PUDEŁKA - GADŻETY - AKCESORIA

P.P.H.U. "MADLER" URSZULA I ZDZISŁAW CZEKAŁA

35-309 RZESZÓW ul. PODWISŁOCZE 10A

tel: 604 617 611

www.madler.pl e-mail: madler.fly.tying@gmail.com

SZKÓŁKA WĘDKARSTWA MUCHOWEGO

SPONSOR

**30th FIPS-Mouche Fly Fishing
World Championship**



www.madler.pl



Wydawca: MIECZNIK Jerzy Paluch

Adres Redakcji: Flysport 28-330 Wodzisław
Laskowa 21 Polska
NIP 634 001 73 33 ISSN 0000-0000

Telefon: (+48) 0 509 592 386;
+48 0 600 541 382
Internet: www.flysport.pl
e-mail: redakcja@flysport.pl

Redaktor Naczelny: Jerzy Paluch
Sekretarz Redakcji: Paweł Zając

Współpracownicy: Zdzisław Czekala, Tomek Kotelon, Przemek Lisowski, Wojciech Marzec, Janusz Panicz, Arkadiusz Wyroślak, Józef Zając, Janek Znaniec

Zdjęcie na okładce: Waclaw Santarius

Kolportaż: www.e-kiosk.pl

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych wcześniej, jednakże w przypadku ich publikacji zastrzegamy sobie prawo ich skracania. Wydawnictwo MIECZNIK nie ponosi odpowiedzialności za treść reklam i ogłoszeń i ma prawo odmówić ich publikacji bez uzasadnienia. Wydawnictwo nie ponosi odpowiedzialności za treści publikowane przez autorów oraz za ewentualne błędy i nieścisłości.

Wszelkie materiały są objęte prawem autorskim. Przedruk materiałów w jakiegokolwiek formie i w jakimkolwiek języku bez wcześniejszej pisemnej zgody Wydawcy jest zabroniony. Wydawca zabrania kopiowania i kolportażu pisma.

Nie stosowanie się do powyższych zakazów skutkuje odpowiedzialnością karną.

© Copyright by Miecznik 2010



Drodzy czytelnicy,

Sezon rozkręca się powoli. Coraz większa ilość imprez towarzyskich, klubowych i okręgowych powoduje, że na rzekach zrobiło się tłoczno.

W majowym wydaniu Flysport, opisujemy w przeważającej części, wydarzenia sportowe. Kosztem prezentowania skutecznych przynęt, staramy się pokazać Wam jak ciekawy jest ten sport, na różnym szczeblu rozgrywek. Zawody skupiające od kilkudziesięciu do 180 zawodników (GP) potwierdzają zainteresowanie wędkarzy, aktywnym spędzaniem czasu nad wodą. Rywalizacja sportowa, przeprowadzana w rozsądny sposób, to przecież wspaniały wyoczynek dla młodych jak i starszych ludzi.

Nawiązaliśmy współpracę z muszkarską Kadrami Polski Juniorów i mamy nadzieję, że przyczyni się to do większego zainteresowania młodych osób naszą pasją. Będziemy mieli też bliższy kontakt z zawodnikami i relacje z „pierwszej ręki”.

W następnym wydaniu naszego czasopisma, poszerzymy dział związany ze sprzętem muchowym. Wszyscy z ciekawością przeczytamy porównania sprzętu muchowego od butów, poprzez kołowrotki, aż do żyłek.

Zapraszamy do lektury

Redaktor Naczelny
Jerzy Paluch

W czerwcu 2010:

- Muszkarstwo jeziorowe (3)
- W gabinecie zawodowego krętacza
- San przed Mistrzostwami Świata
- Recenzja sprzętowa: Ross Evolution
- Jętka na nizinach
- Czarny Dunajec



OKIENKO SPRZĘTOWE | River Guard™ Ultralight NOWOŚĆ 2010

Nowe "ekologiczne" buty opracowane przez specjalistów spod znaku Orvis.

Aby zapobiegać przenoszeniu chorobotwórczych drobnoustrojów z jednego zbiornika wodnego do drugiego zastosowano podeszwę typu Eko Trax firmy Vibram oraz specjalne kolce z wolframowym łbem aby zapewnić przyczepność na śliskich kamieniach.

Szybkoschnąca sztuczna skóra wzmocniona gumą zapewni długie użytkowanie.



www.flyhouse.pl



07 Świat

Muszkarstwo na świecie

07 Muszkarstwo Jeziorowe (3) *Karel Krivanec*



12 Rozmowa

Rozmowy z Mistrzami w wędkarstwie muchowym

12 Rozmowa z Mistrzem Zbigniewem Zasadzkim *Paweł Zając*



18 Łowiska

Opisy łowisk, metod oraz much stosowanych na polskich łowiskach

18 Pejzaż znad Sanu (4) *Zdzisław Czekala*

26 OS Dunajec przed zawodami GP *Jerzy Paluch*

31 Opowieść znad Czarnej Hańczy *Przemek Lisowski*



35 Akademia

Spotkania pierwszego stopnia

35 Pierwsze zawody *Józef Zając*



38 Muchy

Skuteczne wzory much

38 Przepis na muchę *Arkadiusz Wyroślak*



40 Sport

Wydarzenia sportowe, relacje z zawodów

40 Na Słowacji pełno ryb *Maciej Putniorz, Adam Wnękowicz*

43 Pstrąg 2010 (Podhalańska Liga Muchowa) *Józek Lach*

44 O Puchar MK Bilovec *Jacek Pawłowski*

46 Mój debiut w GP *Jacek Pawłowski*

48 Puchar Mszanki *Marian Chrustek*

50 25,1 Relacja z Pucharu Wisły *Paweł Zając*

60 Wyniki, klasyfikacje, terminy zawodów



Wieści z forum

Oplaty „startowe”

Oplaty na zawody czyli tzw „startowe”. Zawiera zwykle koszt organizacji zawodów (transport, posiłki, nagrody, sędziowanie itd.). Wielkość tych sum zależy od skali imprezy i nie jest niestety uregulowana w żaden sposób. Jeśli zawody są rozgrywane na odcinku specjalnym, dodatkowo pojawiają się kontrowersyjne opinie na temat wysokości takiej opłaty. Może już czas przystosować przepisy do realiów naszego rynku? Może informowanie zainteresowanych, usunie wątpliwości dotyczące opłat i uzmysłowi niektórym, że przygotowanie imprezy dla kilkudziesięciu osób, to nie tylko wysiłek organizacyjny, ale pewien kompromis finansowy.



FLYSPORT patronem MŚ

Uruchamiamy serwis internetowy w języku polskim i angielskim relacjonujący zawody Muszkarских Mistrzostw Świata na Sanie. Pierwsze filmy, wywiady i zdjęcia już od 14 czerwca 2010.

Wręczenie nominacji

W trakcie zawodów GP o Puchar Wisły, przedstawiciele PZW wręczyli zawodnikom nominacje do kadry Polski. Otrzymali je: Sławomir Brach, Grzegorz Gołofit, Piotr Konieczny, Dariusz Kręćgłowa, Piotr Marchewka, Oskar Pankiewicz, Bartosz Rapiej, Artur Trzaskoś, Marek Walczyk, Tomasz Wieczorek, Andrzej Zasadzki, Zbigniew Zasadzki, Stanisław Guzdek.

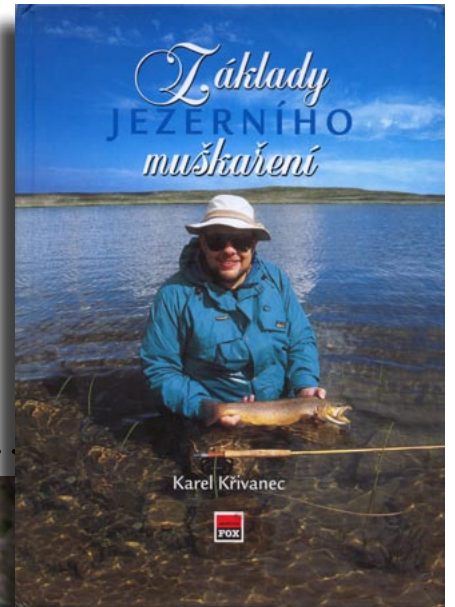
Naszywki Kadry Juniorów

Takie naszywki pojawią się na kamizelkach naszej Kadry Juniorów w muszkarstwie. Wspomagając naszych kolegów, mamy nadzieję, że uchylą rąbka tajemnicy z przygotowań do sezonu jak i zrelacjonują dla Was, swoje starty w zawodach międzynarodowych. Trzymamy kciuki za młodych i perspektywicznych zawodników. Tym logiem oznaczać będziemy również w każdym wydaniu, zawody przez nas sponsorowane.



Muszkarstwo jeziorowe

Książka Karela Křivanca, Tłumaczenie Paweł Zajac



Przypon i łączenie go ze sznurem

Odpowiednia konstrukcja przyponu i jego łączenie ze sznurem odgrywa w wędkarstwie jeziorowym równie istotną rolę, jak sam wybór linki. W tym rodzaju wędkarstwa ma on wiele wariantów. Optymalnie składa się z trzech części, w których można wyróżnić grubszy koniec, środek i końcówkę (tippet).

Zły dobór przyponu może wyłączyć z „rybiej gry” nawet najlepsze muszki, więc trzeba mu poświęcić sporo uwagi. Zanim zdecydujemy się na właściwy materiał do skonstruowania przyponu czy zanim zaczniemy łowić w nieznanym wodzie, powinniśmy sprawdzić jego widoczność w wodzie. Prosty sposób jest zamoczenie go przy brzegu lub nawet w akwarium.

Mocno błyszczące żyłki mogą ostrzec ryby, że nie wszystko jest w porządku... Nawet trochę inny od sprawdzonego odcień zieleni, szarości czy brązu, o czym nawet nie pomyślimy, może być w wodzie dobrze widoczny.

Niektóre przezroczyste żyłki bieleją w wodzie, stając się zaskakująco dobrze widzialne. Inne mogą się sprawdzać w szarości, ale w świetle słońca



necznym wręcz żarzyć. Należy więc i temu zagadnieniu poświęcać uwagę.

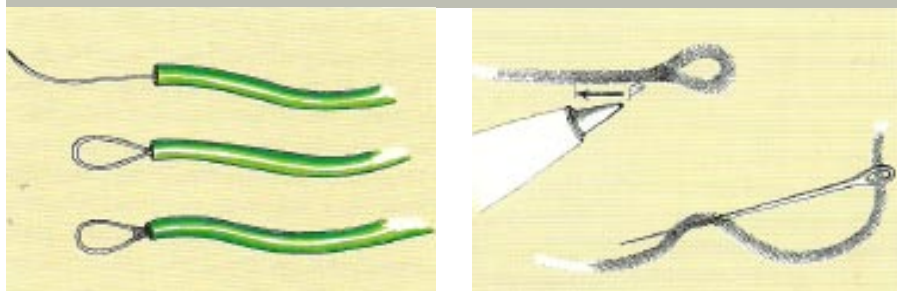
Zwyczajne żyłki mogą być śmiało używane w mocniejszej części przyponu (przy połączeniu ze sznurem). Do nich trzeba jednak dowiązać specjalne żyłki o obniżonej widoczności, zwiększonej wytrzymałości, większej gęstości i odporności na zdzieranie. Przydatna jest wiedza

o wytrzymałości włókien pod dynamicznym obciążeniem, gdyż na jeziorach często zacinamy niemal z wnętrzości, a co więcej, przy siłowym holu miękki materiał się szybko przeciera.

Często niektóre żyłki szybko się „męczą”, a po wyciągnięciu kilku ryb zaczynają strzelać. Inne mają tendencję do szybkiego „starzenia się”, co objawia się pękaniem na węzłach.

Lepiej jest wtedy przygotowywać nowy zestaw do każdego łowienia. Docenicie tę naukę przy utracie ładnej ryby. A zanim zdecydujecie się na nową żyłkę, warto przetestować jego widzialność w wodzie, wytrzymałość i elastyczność.

Przypon (końcówka do sznura) pełni przy rzucie funkcję przewodnika energii ze sznura na muszki dlatego powinniśmy się starać, aby był on



Nawet perfekcyjnie przygotowany przypon może przy rzutach powodować problemy zwinione złym doбором much

płynny i stopniowy. Źle skonstruowany przypon i jego niezgodność ze sznurem nie pozwolą nam na równe ułożenie przyponu na wodzie. Dysharmonia ta skutkuje płątaniem zestawu.

Dowiązanie zbyt cienkiej żyłki bezpośrednio do sznura oznacza nagły przeskok i nawet pięciokrotne przewężenie profilu. W tym wypadku przeniesienie energii z linki nie może być poprawne. Z tego powodu, używa się obecnie w muszkarstwie jeziorowym głównie przyponów plecionych, w których przejście to jest łagodne. Ich zaletą jest również brak tzw. pamięci i możliwość zakończenia wąską pętelką czy pierścieniem przyponowym.

Do sznura przywiązujemy grubszą część żyłki, a węzeł możemy zabezpieczyć szybko schnącym klejem (jeśli mamy czas, lepiej jest użyć miększego).

Sporo fabrycznych przyponów plecionych jest dość długich, nawet ponad 3 metry, które stosuje się do łowienia dużych i ostrożnych ryb metodą tzw. „stalkingu”. Gruba, pływająca część przyponu nie powinna być dłuższa niż 120 cm. Do niej dowiązujemy przypon koniczny o pożądanej długości.

Oczko, którym łączymy tylną i średnią część, można przygotować na plecionym przyponie przy pomocy igły. Może być tak małe, jak oczko haczyka. Postępowanie jest następujące: w cieką końcówkę przyponu wbijamy stosunkowo dużą igłę, a przez jej oczko przewlekamy gruby koniec. Przez igłę przeciągamy przypon i przewlekamy znów igłę w odległości 15 mm. Tu dociągamy początek przyponu i powstaje nam małe oczko, które wypada jeszcze zalepić.

Oprócz pływających plecionych przyponów, są oczywiście i tonące, używane w kombinacji ze sznurami tonącymi. Mają na celu wspomagać szybkie tonięcie much. Czasem można użyć tonącego przyponu w połączeniu ze sznurem pływającym, by sprowadzić muszki na żądaną głębokość.

Ostatnimi laty pojawiły się 1,5-3-metrowe politipy tworzone z materiałów

podobnych sznurów. Mogą one do-
brze spełniać funkcję grubej części
przyponu. Ich zaletą jest brak pa-
mięci oraz możliwość łączenia ze
sznurem zwykłą pętelką. Musimy
jednak zrobić podobne zakończe-
nie na lince, np. korzystając z wyżej
opisanego sposobu.

Środkowa część przyponu jest przez
większość wędkarzy pogardzana
i rzadko stosowana. Czołowi za-
wodnicy jednak z lubością przy-
gotowują ten przejściowy, 30-60-
centymetrowy odcinek. Przejście
między częściami powinno być zde-
cydowanie jak najbardziej płynne.
Połączyć je można zarówno pętel-
kami, pierścieniami czy węzłami.
Muszkarze często zastępują środko-
wą i tylną część jednym przyponem
konicznym, do którego dowiązują
własny przypon z 1-3 (4) muszka-
mi. Jeśli chcemy połączyć tę twar-
dą i sztywną część z miękką żyłką,
lepiej jest przylepić do niej klejem
błyskawicznym kilka centymetrów
mocniejszej żyłki i oba te odcinki
połączyć małym metalowym pier-
ścieniem.

Tippet jest końcową częścią przypo-
nu, którą tworzy jednolite włókno.
Dobra jego konstrukcja ma wpływ

zarówno na same rzuty, jak i kładzenie much. Średnica końcówki przyponu niosąca muszki w żadnym wypadku nie może być grubsza niż oczka naszych przynęt. Zbyt miękka żyłka w odniesieniu do wielkości i obciążenia much, będzie skutkować problemami przy zawijaniu sznura i przyponu podczas rzutów – będzie się kręcić i plątać. Za mocna żyłka natomiast może ploszyć pstrągi.

Cały przypon możemy przygotować z monolitycznych żyłek, który dowiążemy bezpośrednio do sznura. Ma to swoje dobre strony przy łowieniu z brzegu przy wietrze w plecy. Niemniej, przejawia on tendencje do skręcania i plątania. W sznurach z plecionym rdzeniem wystarczy ściągnąć powłokę na długość 1,5 cm i z czystego rdzenia stworzyć małą pętlę, którą, wraz z nicią tej samej barwy, zalepimy szybkoschnącym klejem. Do takiego oczka dowiążemy koniec przyponu odpowiednim węzłem.

Nawet perfekcyjnie przygotowany przypon może przy rzutach powodować problemy zawinione złym doбором much. Zbyt puszyste muchy stawiają duży opór powietrzu i hamują płynność ruchu przyponu dociskając go do sznura. Za ciężkie muchy poruszają się swoimi torami lotu, których nie można kontrolować

i może nam nawet grozić zranienie. W takich przypadkach można użyć przyponów konicznych, które docinamy, aby były tak krótkie i grube, jak to możliwe i wygodne podczas łowienia.

Rozmieszczenie much także ma wpływ na zachowanie się sznura i przyponu. Najcieńsza powinna być na końcu, co zapewni prawidłowy obrót zestawu i jego naprężenie przy tonięciu. Najgrubsza (najbardziej puszysta) mucha wędruje natomiast na skoczka. Są i sytuacje, w których musimy ją dać na końcu i wybierać między prawidłowym zachowaniem sznura a efektywnością połowu. Jeśli rzucamy w kierunku konkretnych, żerujących ryb, należy postawić na właściwą prezentację much.

Łowiąc na muchę, która daje szczególnie efekty tylko na cienkiej żyłce, umieszczamy ją na końcowym przyponie, który jest dłuższy i mocniejszy niż boczne troki na żyłce tej samej średnicy. Na nich wiążemy muchy, którym nie przeszkadza grubsza żyłka.

Ostatnimi laty furorę robią żyłki fluorokarbonowe, nawet do konstrukcji całego zestawu. Szczególne zastosowanie znajdują w łowieniu podpowierzchniowym i na większych

głębokościach. Są słabo widoczne dla ryb, ale najlepiej sprawdzić to samemu. Pamiętajmy jednak, że może się to zmieniać w warunkach zacienienia i pełnego słońca. Istotne jest więc niwelowanie refleksów.

Kolejną zaletą tego materiału jest większa gęstość niż wody, co sprawia, że toną nawet 5 razy szybciej niż zwykłe żyłki. To bardzo ważne zwłaszcza podczas łowienia na nieobciążone i bardzo lekkie, małe nimfy. Z drugiej strony ciężko łowić podobną kombinacją tuż pod powierzchnią, gdyż będą one za głęboko tonąć i tu należy raczej zastosować mało widoczne zwykłe żyłki. Fluorocarbon znalazł zastosowanie także w łowieniu na suchą muchę, np. imitacje komarów. W tym przypadku należy go natłuścić na długości ok. 30 cm, a odtłuścić dalszy odcinek. Staje się on niewidoczny dla ryb, na powierzchni unoszą się jedynie muchy, a reszta przyponu tuż pod powierzchnią.

Zaletą niewidocznych fluorocarbonów jest także możliwość umieszczenia skoczków nawet na 30-centymetrowych mocnych, bocznych trokach, które się nie plątają.

Pytanie o długość przyponu jest niezwykle istotne, ale nie ma na nie jednoznacznej odpowiedzi. >

Łowiąc na booby z tonącego



sznura wystarczy 50-100 cm przypon. Na zupełnie przeciwnym biegunie mamy łowienie na pupy komarów z pływającej linki, gdzie używa się przyponów o długości nawet 6-10 metrów!

Długie przypony mają również zastosowanie w warunkach niezmaconej tafli, przy zupełnej flaucie, zwłaszcza gdy łowimy z powierzchni lub tuż spod niej. Ogólnie można stwierdzić, że długość standardowego przyponu to 4 metry. Dobieramy ją mając na uwadze siłę i kierunek wiatru, profil brzegu za nami, ilość stosowanych much (troków), głębokość prowadzenia przyęt oraz stosowaną technikę/metodę. Ważnym czynnikiem ograniczającym są po prostu nasze zdolności rzutowe. Lepiej wtedy skonstruować krótszy przypon z dwiema muszkami, niż zbyt długi, który będzie się nieustannie płatał i który będzie się źle kładł na wodzie.

Wiele błędów i braków technicznych może być niezauważalnych przy wietrze w plecy. Wtedy nawet i za długi przypon wiązany bezpośrednio do sznura nie będzie sprawiać problemów. Gdy jednak wiatr przybierze na sile, sznur może zacząć wirować, a muchy płatać. W takiej sytuacji, łowiąc w górnych partiach wody, wybieramy raczej pływające sznury o niedużej średnicy lub stopniowane konicznie. Sprawdzić powinna się dobrze nasmarowana linka intermedium.

Rzucając w kierunku upatrzonych, oczekujących ryb – kiedy między kolejnymi położeniami much mija zaledwie kilka sekund – można zastosować cienki, szybko tonący sznur, który „przetnie” nawet bardzo silny wiatr. Największe kłopoty przy mocnym wietrze sprawia źle obciążony przypon. Na tę okoliczność lepszy jest krótszy i sztywniejszy oraz muszki o szczuplejszym profilu bocznym. Główną rolę i tak zawsze odgrywać jednak będzie wyszkolenie techniczne muszkarza. Dla ułatwienia można wykonywać wtedy rzuty pod ostrym kątem, a nie równoległe do powierzchni. Przydatną umiejętnością są z pewnością rzuty z podwójnym pociągnięciem oraz niewielki trik – delikatne skubnięcie sznura przed opadnięciem muszek na tafle. Pozwala on wyprostować przypon. Znajdują one zastosowanie także i przy bezwietrznej pogodzie, gdy mamy problemy z długością rzutu oraz rozłożeniem obciążenia przyponu.

Warto na koniec dodać kilka słów o węzłach łączących żyłki. Nie powinny

koncentrować siły uderzenia ryby w jednym punkcie. Węzeł z dwóch żyłek zawsze stwarza bowiem niebezpieczeństwo ich wzajemnego przecięcia przy mocnym targnięciu. Węzły chirurgiczne i żeglarskie są w tym wypadku najlepszym rozwiązaniem.

Nadmiar żyłki od dolnej strony węzła jest bardzo mocny i może być użyty jako boczny trok (górny jest zawsze dużo słabszy). Musi mieć jednak co najmniej trzy pełne zwoje. Podczas łowienia należy co jakiś czas sprawdzać przypon czy nie powstały na nim niepotrzebne węzły i pętliki. W takim razie zostaje jedno dobre rozwiązanie: przewiązanie lub zmiana całego odcinka.

Tradycyjny ósemkowy węzeł, którym przywiązujemy muszki do żyłki wymaga pięciu pewnych zwojów. Jeśli jednak przewlekamy koniec żyłki przez pętlę przy oczku haczyka, wystarczą i trzy. Oszczędzamy wtedy dwa zwoje na jednym węzle, a w ostatecznym rozrachunku pozwala on nam wymienić więcej muszek na bocznym troku.

Uważny muszkarz wzmacnia węzły klejem, który wygładza ich powierzchnię, a tym samym zmniejsza podatność na plątanie oraz poprawia przechodzenie żyłki przez przelotki.



605 102 373
MUSZKI SUCHE
mokra, trociowa, nimfy, szczupakowo-głowacowe oraz muchy specjalne na indywidualne zamówienia

QUILLE w 10 kolorach
materiał niezbędny do małych nimfetek oraz wielu wzorów nimf i much suchych

WYROŚLAK

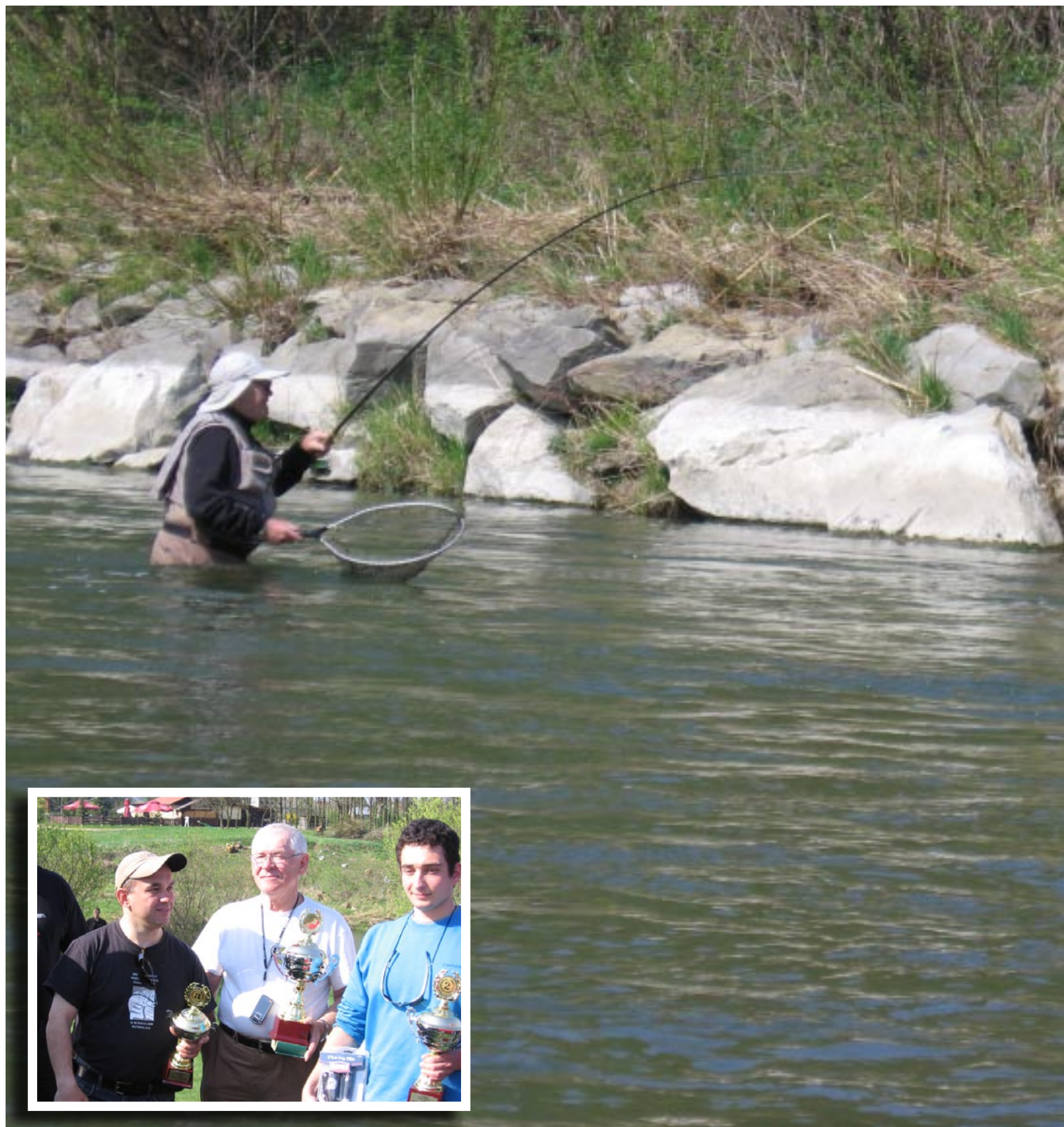


Quill & Fly



Rozmowa z Mistrzem

Ze Zbigniewem Zasadzkim rozmawia Paweł Zając, zdjęcia Łukasz Ostafin





Spotykamy się w Zarzeczcu koło Zabrzeża nad Dunajcem. Wiosna jak na razie zimna i deszczowa.

A co w wodzie? Był Pan na rybach?

Wczoraj (2 maja – przyp. autor) zszedłem na dół do Czerńca zobaczyć czy zostały jakieś dzikie ryby. Obłowiłem miejsca, gdzie zawsze coś siedziało. Kompletne zero. Wszystko zjedzone przez kormorany i wędkarzy.

Czyli na Romaniszyna bez zarybień się nie obejdzie?

Tam gdzie łowiłem, nie było chyba żadnych. Bez tego ani rusz. Z tego co wiem, gdzieś niedługo trafią się pojedyncze duże ryby i mniejsze niedobitki z poprzednich zarybień.

Czy ten odcinek Dunajca, poniżej OS-u, nadaje się więc do organizowania zawodów ogólnopolskich?

Na tę chwilę nie. Jeżeli walka z kormoranami, będzie miała taki mizerny efekt, jak obecnie, to marna nasza przyszłość. Wytłukły przez zimę chyba wszystko...

No to czeka nas walka o jedną rybę.

Na to wygląda. Pozostaje jeszcze wiara w mądre zarybianie. Z drugiej strony, duża część zawodników wolałaby zawody tylko na dzikiej rybie. Tak czy tak jest to loteria, ale wpuszczanie działa na niekorzyść wędkarskich umiejętności. Przykładem są ubiegłoroczne Mistrzostwa Polski, gdzie poza OS-em trzeba było umieć znaleźć i wręcz wymęczyć zasiedziałą rybę.

Z drugiej strony, na dunajckim OS-ie są miejsca, w których pstrągów jest mnóstwo, ale też w innych trzeba rybę wypracować.

Oczywiście, ale nawet najlepsze stanowisko trzeba umieć wykorzystać. OS to OS – równy, nierówny... Nie zapominajmy, że na zawodach są jeszcze 2 sektory, gdzie łowi się głównie dzikie ryby. I osobiście jestem zwolennikiem braku zarybień przed zawodami. Wg mnie to wypacza wyniki.

A wracając do maja na Dunajcu? Na co warto próbować swoich sił?

Nie ma wielkiej filozofii, oczywiście nimfa i streamer, byle tylko ryba była... Na tę chwilę lepiej wybrać się na OS, gdzie ryba jest, a łowisko jest pilnowane.

Ulubione miejsca?

Na pewno Stachówka i całe zejście poniżej aż do ujścia Leszcza czy pod figurką w Tylmanowej poniżej nowo budowanego mostu. To dość trudne miejsce, gdzie w rafach można połowić tylko przy niższym stanie wody.

Wraz z wyższą wodą przenieśmy się więc nieco w przeszłość. Kiedy stanął Pan po raz pierwszy nad brzegiem Dunajca?

O matko, nie pamiętam! Łowią tu od dziecka (uśmiech). A tak naprawdę mocno i poważnie... to od około 1970-71 roku. Wtedy też zacząłem już starty w zawodach od chyba Mistrzostw Koła, które od razu wygrałem i się potoczyło. Nie było w zasadzie sportu ogólnopolskiego tylko zawody organizowane przez dawny okręg krakowski wraz z nowosądeckim. Istniały wtedy już słynne podwójne zawody Puchar Podhala przygotowywane przez Kraków i Puchar Dunajca przez Nowy Sącz. Jedne na górze, drugie na dole rzeki. Zbiórka na pierwsze z nich była tu na łące powyżej Zabrzeży, a w Czorsztynie tradycyjnie na Puchar Dunajca. No i były też Mistrzostwa Krakowa i Mistrzostwa Okręgu Krakowskiego.

Koła miejskie i spoza miasta?

Dokładnie. I zaproszeni goście. Udało się wygrać jedno i drugie. Takie piękne wielkie szarfy w biało-niebieskich barwach Krakowa były wtedy wręczane...

A ja nie potrafię sobie wyobrazić, ile wtedy było ryb...

Bądź ile. Przede wszystkim jednak rzeka żyła! Pstrągi i lipienie to jedno, ale brzany, świnki, klenie... Były takie czasy, gdy świnki łowiło się na suchą muchę!

Nieprawdopodobne.

Tak. Były takie różki, że rzeką płynął dywan much. I świnki były w



stanie zbierać je z powierzchni. Tak się jakoś dziwnie obracały i chaps. Oczko.

A łososiowate?

Lipieni było w bród, nawet takie pod 50 cm. Z pstrągiem było gorzej. Nie łowiło się też rekordowych kropeków – czterdziestak był już dość sporym okazem.

No i oczywiście na najpiękniejszą z metod – suchą muchę.

O tak, sucha dominowała. Mokra to była metoda niepodobna do znanej nam obecnie. Raczej taka zawlekała pod powierzchnią. Z biegiem lat schodziło się coraz bardziej w głąb wody.

Protoplaści nimf?

Najpierw, gdzieś w połowie lat 70., był streamer, a dokładnie tzw. nowotarska mucha.

Podobna do znanych nam obecnie streamerów?

To były normalne muchy z kogucich piór tylko na bardzo dużym haku. Ja zacząłem jako streamery stosować po prostu muchy łososiowe. Łowiłem tak i na Rabie, i na Dunajcu. I wreszcie już całkiem na koniec lat 70. dochodzimy do czegoś, co można nazywać powoli nimfami.

Pamiętam, to był bodajże rok 1979, gdy przegraliśmy Mistrzostwo Polski i tzw. Puchar Kryształowy z Zakopanem. Oni ten sukces zawdzięczają właśnie stosowaniu, niedozwolonego w ówczesnym czasie obciążenia much. Przymykaliśmy na to oko, podpatrywaliśmy i sami dążyliśmy, aby można tak było łowić. Pojechałem więc na zawody „Puchar Zwierzynca” rozgrywane na Popradzie i wygrałem je dzięki głębokiej nimfie. W pół godziny miałem komplet 5 lipieni, a inni przez całe zawody łowili jedną, dwie ryby. Oczywiście były to czasy, gdy żadnej „żywej ryby” nie znano...

Jakie to były nimfy?

Zwykła wełna nawinięta na hak z ołowiem. Mówiło się, że tyle co góral wyrwał ze skarpety (śmiej). Ja te pierwsze muchy wykonałem jednak jako typowe jętki z pochawką z



łotek koguta czy bażanta. Żonie podbierałem z serwetek pasujące kolory – żółty, zielonkawy i na dużych hakach nr 6 czy 8 się kręciło. A czasy były takie, że o taki tu prądzik koło domu (między murem oporowym w Wietrznicy a mostem w Zabrzeżu – przyp. autor) jakbym przeszedł, to bym złowił 20 lipieni i za drugim nawrotem kolejne 20, specjalnie się nie przykładając.

Naprawdę ciężko w to uwierzyć.

Metoda była mało znana, ryb mnóstwo, wędkarzy dużo mniej i niewielu umiało dobrze łowić.

Nimfa to największy wynalazek przez wszystkie lata rozwoju muszkarstwa?

Tak mi się wydaje. Do dziś są przecież oponenci, którzy twierdzą, że to nimfa wybiła wszystkie ryby. Ale nie ma nie tylko pstrągów i lipieni, ale też białorybu! I ja twierdzę, że winna jest nie metoda, a kultura wędkarska. Nie jestem całkowitym wrogiem zabierania ryb, ale wszystko z rozsądkiem.

A jak się nimfa rozwijała w tamtych latach?

Głównie toczyła się walka o zejście do dna. Cały świat łowił z ołowiem, a u nas nie było wolno. Później dopuścili, ale wciąż nie można było używać główek. I takie zabawy. A przecież czy Staszek Cios, czy Józek Jeleński, czy inni, którzy się tym zajmowali, potwierdzą, że żerowanie z powierzchni to niewielki ułamek pobieranego pokarmu.

A co z innowacjami i pomysłami z Zachodu? Udało się coś podpatrzeć podczas zawodów międzynarodowych?

Część much oczywiście tak. Przede wszystkim glajcha przywieziona z Mistrzostw Świata w Czechach (prawdopodobnie chodzi o MŚ w 1996 r. - przyp. autor).

Glajcha to czeski wynalazek?!

Mogę się mylić, bo stosował je też Władek Trzebnia i zakopiańscy. Na pewno jednak Czesi łowili lipienie na wielkie glajchy.

Inne muchy to była wzajemna wymiana spostrzeżeń, nawiązanych kontaktów, np. te włoskie muchy z refleksami. To zaciekawia rybę. Sam uważam,

że w większości łowi się ryby na imitacje czegoś, czego w wodzie nie ma. Z ciekawości właśnie. I to nas, muszkarzy, pcha do wymyślania ciągle czegoś nowego. To sprawia, że bez treningu często nie wie się, co się w wodzie dzieje i co ryba je. Kiedyś się jechało na trening albo i nie. Dzisiaj jest on konieczny.

Ile?

Wg mnie minimum tydzień. Przyjechać nad wodę - najlepiej w kilka osób - i przejść możliwie duży odcinek, zobaczyć co się pozmieniało, odświeżyć pewne wiadomości, zebrać informacje.

A Piotr Wróbel, z którym rozmawiałem ostatnio (kwietniowy numer Flysport – red.), osiągnął swoje fenomenalne wyniki praktycznie bez treningu?

Miał jednak wielką ilość informacji od wielu kolegów, także od nas. Na pewno się Piotr nie obrazi i potwierdzi, że nawet na stanowisku mu kilka razy pomogłem. Choćby na Sanie podczas bodajże jego ostatniego sezonu. Współpraca się dobrze układała i na pewno złego słowa o sobie nie powiemy. Poza tym jest oczywiście ewenementem. Fenomenalny zawodnik. Trzeba mieć jednak też to coś, co nazywamy fartem. No i niezwykle ważne jest obłowienie.

Czyli?

Spędzenie wielu godzin na wodzie. Automatyczne wykonywanie pewnych czynności, płynność, brak nerwów przy holu...

Uciekliśmy już daleko we współczesne muszkarstwo. Wróćmy jeszcze na chwilę do początków lat 80.

Wtedy powstała pierwsza kadra narodowa. Trenerem był Józek Jeleński i większość stanowili oczywiście koledzy z południa Polski. Oprócz mnie, byli tam m.in. Lesław Frasik, Wojtek Węglarski, Zbyszek Krzepowski, Józef Tarada z Zakopanego, jeden z braci Ziachów, później Andrzej Małeta z Tarnowa.

Same legendy.

No i doszli jeszcze Jasiu Pałka, Zdziszek Marcinów i Heniek Woźniak z

Wałbrzycha. Szkoda, że później trochę źle się podziało w kadrze. Zrezygnowałem ze startów na dłuższy czas. W tym czasie doszedł też Krzysiek Sasuła, no a potem Adam Sikora. Krzysiek brał już udział w Mistrzostwach Świata na Sanie, gdzie nasi byli bezkonkurencyjni indywidualnie i drużynowo. Lesiu Frasik wygrał wtedy łowiąc przez całe zawody chyba ze 40 lipieni, a Krzysiek był drugi.

Chciałbym przenieść się na San w tamte czasy.

Była to w istocie rzeka dziewicza, ale załatwiły go już pierwsze Mistrzostwa Polski na nim w 1981 roku. Wcześniej mało kto tam jeździł, a można było tam złowić 100 lipieni. Po 1981 r. zrobiła się nagonka i wycieczki, trzeba było dorybiać, a po 1985 r. to już była katastrofa. Raz jest lepiej, raz gorzej, bywały lata tragiczne.

Królowała oczywiście sucha mucha?

Nimfa już wchodziła w grę, ale istotnie dominowała sucha. Z tych Mistrzostw w 1981 r. mam chyba do dziś niepobity rekord – najszybciej złowiony komplet i mimo to byłem czwarty!

Jak to możliwe?

Ktoś wpadł na pomysł, żeby zmienić zapis regulaminowy z bonusu w postaci 5 punktów za minutę po złowieniu kompletu do 3 pkt. Pamiętam jak dziś: przegrałem o bodajże 60, 40 i 6 czy 7 pkt. Skończyłem po jakichś 15 minutach, ale przegrałem 3 centymetrami przez ten zapis. Wieść o ilości punktów poszła w eter i koledzy łowili i przebierali większe ryby. Tak wygrał Staszek Ziach selekcionując czterdziestaki nad ujściem Hoczwi.



A gdyby jeszcze przenieść w tamte lata współczesne metody i muchy jak pedałki...

To byłyby straszne wyniki. Ograniczałby je tylko czas dojścia do sędziego.

Ma Pan jeszcze inne wyjątkowe wspomnienia z zawodów sprzed lat, choćby tych ewenementów w Grand Prix jak Puchar Wkry. Startował Pan tam może?

Tam nie, ale na Pucharze Zegrza byłem trzeci (śmiech). I z Andrzejem (synem – przyp. autor) zajęliśmy trzecie miejsce drużynowo startując we dwóch (śmiech)! Liczyła się tam każda ryba – klenie, jelce. Zawody te zorganizował Staszek Cios i był to jednorazowy wypad z muchą pod Warszawę.

Ale łowiło się i na Dunajcu w późniejszych latach okonie czy ukleje.

Niestety, był taki zły okres. Mnóstwo tego było, nawet wielkie leszcze. Wtedy akurat nie startowałem, niemniej uważam, że każda ryba jest do łowienia.

Czesi ćwiczą chociażby szybkościowe łowienie uklei na jeziorach.

Pewnie, czemu nie. To specyficzna metoda, choć łowiłem tak pstrągi na Wiśle.

Jak więc?

Sucha mucha ciągnięta po powierzchni.

A nie lepiej na pedałki?

Właśnie sucha okazywała się lepsza. Uklejki na jeziorze to jednak trochę, co innego. Trzeba dopracować też hol, tak żeby spadały prosto do podbieraka po zacięciu, a nie leciały za plecy.

Białą rybę też trzeba przecież umieć łowić.

Zdecydowanie. Na Mistrzostwach Polski na Solinie liczyła się przecież każda ryba. San Sanem, na Myczkowcach były pstrągi, a na Solinie w zatoce Nelsona wpuszczone pstrągi się całkiem rozeszły. Przepadły w 30-metrowych otchłaniach. Trzeba było więc ćwiczyć uklejki i okonie.

A inne zawody i wspomnienia?

Pamiętam Puchar Kotliny Kłodzkiej – ciekawe zawody, bo po pierwszych 20 minutach na wyznaczonym stanowisku można było biec, gdzie się chciało. W tym samym czasie był też Puchar Drawy, gdzie udało mi się wygrać. Też niezwykle zawody – łowiło się w całym sektorze, w lesie, do wody wejść się praktycznie nie dało...Wyzwaniem było już załatwić benzynę i dojechać na te zawody!

Ciężkie czasy.

Ale za to świetni ludzie, wspaniałe przyjaźnie. Wszyscy uczyli się od nas w Krakowie, taka prawda, ale wspieraliśmy się wzajemnie, dzieliliśmy się wiadomościami. Inna była atmosfera niż teraz.

Czy w latach 70. i 80. start w zawodach był czymś naturalnym? Obecnie mamy, niezrozumiałą dla mnie i wielu, nagonkę na muszkarzy-sportowców jako źródło wszelkiego zła, a to przecież z tego środowiska wywodzą się idee no-kill czy większość innowacji i pomysłów, na które później łowią wszyscy.

Rywalizacja była zawsze. „Dołożyć mistrzowi”, ale bez złej krwi ze strony wędkarzy, których zawody nie interesowały. Powód jest prosty: była ryba. Skończyło się gdzieś w czasach Gierka wraz z eksplozją szamb i chemii niszczącej dno. Zarybienia to za mało. Za dawnego okręgu krakowskiego, pamiętam dokładnie, wpuszczano rokrocznie milion sztuk żerującego narybku lipienia. A teraz... Kilkadziesiąt tysięcy, które wytną rybitwy, mewy, kormorany...

Na dodatek tarło naturalne prawie nie istnieje.

Nie może go być przecież na takim dnie! Kamienie obłożone, że aż się z nich dymi. Nie ma strzebli i innych małych rybek. Nie ma świnki, która oczyszczała kamienie z glonów. Doszły jeszcze zapory i ujęcia wody. Kiedyś Raba czy Dunajec to były rzeki nie do przejścia. Na Rabie, od ujścia Krzczonówki do Zarabia, były dwa miejsca, w których w woderach można było przejść na drugą stronę! Dziś w półbucikach...

Cofnijmy się teraz tylko o rok. To aż niewiarygodne, ale pierwszy



tytuł Mistrza Polski zdobył Pan w 2009 roku, po wielu latach startów.

Indywidualnie tak. Nie zapominajmy też, że przez ponad 10 lat nie startowałem. A przy tych 150 osobach to wiele rzeczy musi się złożyć... Były też lata, w których do Mistrzostw trzeba się było zakwalifikować. Albo tylko Mistrz Okręgu, albo trzech... Według mnie, w ogóle zawody na 120 osób to jest błąd. Powinna powstać pierwsza i druga liga po 60 czy 80 osób, gdzie tylko pierwszoligowcy startują w Mistrzostwach Polski. Druga może dublować wszystkie zawody, oprócz tych właśnie. No i niezbędne byłyby pewne zmiany organizacyjne.

Jakie?

Każdy zawodnik powinien mieć swojego sędziego. Niejednokrotnie traci się na czekaniu bardzo dużo czasu i ryba się męczy. I to musiałyby być osoba zaufana. Nie byłoby już wtedy żadnych podejrzeń, bo, nie ukrywajmy, oszustwa się jednak zdarzają.

Miejmy nadzieję, że tak się stanie. A co do obniżania wymiarów na zawodach? Niektórzy się nie przejmują, jak chociażby Czesi, którzy czasem liczą każdą rybę, w ogóle bez mierzenia. Nie brak jednak zawodów z wymiarem np. 20 cm.

Na Mistrzostwach Europy w Norwegii na Gauli było 16 cm. Dużo było tam właśnie takiej ryby, więc dostosowali wymiar do warunków, a i tak łowiło się też mniejsze! Łowiąc pedałkami złowiłem tam jednak sporo pstrągów pod 30 cm.

Potwory (uśmiech).

Jak na tamtą rzekę, to naprawdę potwory. Stanowisko wykorzystałem tam najlepiej łowiąc 18 ryb, a drugi wynik to było 4. I to w turze przede mną (śmiej).

Jest Pan najstarszym aktualnie, o ile mi wiadomo, czynnym zawodnikiem cyklu muchowego Grand Prix Polski, a być może i na innych szczeblach krajowych również. Co zrobić, żeby utrzymać taką formę?

: Przed telewizorem nie leżeć i dbać o kondycję (śmiej). Całe życie jakąś styczność ze sportem miałem. Trochę biegałem, na nartach jeździłem, a poza tym właśnie treningi. Łowi się przecież od wiosny do jesieni, a nawet w zimie. Im częściej człowiek jest w wodzie, tym mniej się jej boi. Chociaż po Dunajcu, i tylko tu, chodzę z kijkiem. Bez niego powrót z rybą do sędziego przy podwyższonej wodzie jest czasem niemożliwy.

Na koniec jeszcze poproszę o radę dla początkujących zawodników, zaczynających starty w okręgu czy w cyklu GPP?

: Podchodzić poważnie do sprawy. Nie wolno tak, że „uda się albo nie”, jeśli chce się temu poświęcić. Trzeba oczywiście dużo czasu i, rzecz jasna, sporo pieniędzy. Warto również mieć dobrych kolegów, dobrą drużynę, dobre środowisko, które pomoże, pokaże, poprowadzi.

A w kwestii samego łowienia? Uniwersalność?

: Zdecydowanie. Zawodnik musi łowić na to, co przynosi efekty. Podejście w stylu „lubię suchą muchę” należy zostawić na inne okazje.

Dziękuję bardzo.

: Dziękuję.



Pejzaż znad Sanu (4)

Artykuł i zdjęcia Zdzisław Czekala

Piękny majowy poranek. Wypełzam z auta obudzony serenadą rozśpiewanego ptactwa. Świat jest piękny - poranna mgła zasnuwająca rzekę i okoliczne wzgórza, znad horyzontu powoli zza gór wschodzi słońce, szumiąca rzeka, skaczące pstrągi, oczekujące lipienie...

Delektując się otaczającą dziką przyrodą, montuję zestaw do dalekiej nimfy - dziesięciostopowa wędka, linka pływająca WF6F. Przez noc woda lekko przysiadła i zdecydowanie się oczyściła.

Czas na wędkowanie, więc przeprowiam się na drugą stronę rzeki i połą drogą maszeruję w górę Sanu. Dzisiejsze łowienie rozpocznę od starego brodu powyżej „jamy głowacicowej”.

Już nad rzeką na kierunkową zawiązuję zwykłą, klasyczną brząkę ze złotą główką, a na skoczka jasną zielonkawo-beżową „plecionkę”. Rozpoczynam łowienie. Podaję przynętę w górę pod skosem i sprowadzam je naturalnie na swoją wysokość, po czym lekko nadrzucam linkę tworząc żagielek i lekko przytrzymuję wędkę pozwalając wypływać nimfom ku powierzchni. Na samym początku kilka delikatnych skubnięć, dwa małe pstrążki i zaczep, który ożył na kilka chwil, by wbić się w wielką kępę trawy. Brodzenie głębiej na tym odcinku jest utrudnione - bardzo duże głazy, głębokie jamy i mocna szybsza woda powodują, że przesuwam się w dół rzeki niemal przy samym brzegu podając nimfy rollem. Z powodu licznych warkoczy, spowolnień i wystających kamieni prawidłowe prowadzenie przynęt jest w zasadzie niemożliwe, stąd kilka spóźnionych zacięć i kilka spadów raczej małych ryb.


Dochodzę do „jamy głowacicowej”. Ustawiam się kilka metrów poniżej naturalnego progu, przynętę podaję w górę na długiej lince pod lekkim kątem. Staram się, aby sznur nie spływał w równej linii z nimfami i sprowadzam zestaw na siebie. Po kilku rzutach branie. Linka się zatrzymuje i lekko napręża. Zacięcie i... wygląda mi to na dużego lipienia. Po chwili w podbieraku ładuję piękny „kardynał”. Łowiąc tym sposobem, w pół godziny doławiam jeszcze trzy duże lipienie i ani jednego pstrąga. Wszystkie ryby wzięły na brząkę, a więc to nie ta przynęta, nie na tę chwilę; lipienie poczekają, teraz jest czas pstrąga.

Zmiana kompletu nimf: na skoczku ładuje kielżyk, a na kierunku jętka z tułowiem z bażanta, pakunkiem w kolorze czerwonego wina i z perłową pochwą. Brania lipieni ustają, ale i brań pstrągów nie ma. Może należy inaczej poprowadzić nimfy?



Teraz schodząc w dół rzeki podaję nimfy w poprzek nurtu, tworząc niemal natychmiast „żagielek”, a wędkę ustawiam lekko w górę rzeki, co pozwala na dokładanie sznura w pierwszej fazie spływania i utopienie się nimf. Później zaczynam lekko przytrzymywać linkę powodując „wychodzenie” przynęty ku powierzchni, co powinno prowokować ryby do ataku. Zmiana zaczyna przynosić efekty: albo zatrzymanie linki, albo lekkie stuknięcia wyczuwalne na wędce, albo mocne szarpnięcie, albo tępe przytrzymanie sygnalizują branie.

Łowiąc tak zapinam kilka maluchów i mam kilka brań bez kontaktu. Wreszcie siada coś większego, nie jest to wielki kaban, ale około czterdzieści sanowych centymetrów na szybszej wodzie też ładnie daje popalić. Ciągłe schodzę w dół i obławiam dokładnie nimfami wszystkie wloty, dołki, przyśpieszenia, dokładnie penetruję kryjówki za dużymi kamieniami. Od czasu do czasu zapinam kropka - większość do trzydziestu centymetrów, trafiają się i ze dwa większe.

Dochodzę do głębszego dołka pod prawym brzegiem, na samym początku „Płani pod Skocznią”. To jedna z bankowych miejscówek. Bardzo dokładnie go obławiam nimfami, ale bez najmniejszego efektu. W końcu pozwalam nimfom spłynąć na samą końcówkę głębooczka, gdzie woda zdecydowanie przyśpiesza lekko odbijając od zwalonego drzewa. Prawie na samym końcu, niemal na wyprostowanej lince, delikatne trącenie. Zacinam. Eksplozja wody, wędką wstrząsają gwałtowne szarpnięcia. Potok to raz młynkuje z siłą walca, to wyskakuje metrową świecą ponad lustro wody, próbując pozbyć się przynęty wstrząsa potwornie łbem. Powoli, powoli się uspokaja i tylko ekstremalnie wygięta wędka i mocne odjazdy świadczą o wielkiej mocy na końcu przyponu. Jeszcze kilka gwałtownych odjazdów, kilka szarpnięć i po 

kilkunastu minutach walki, piękny ponad 50-centymetrowy potok ląduje w podbieraku. Uwalniam go, sprawdzam zestaw i na wszelki wypadek przewiążuję nimfy.

Dalej kontynuuję łowienie pod brzegiem, dalej nimfa wykładana w poprzek, ale jakoś bez większego efektu. Zaczynam schodzić szybciej w kierunku biwaku na mały odpoczynek. Jeszcze tylko ostatni niepozorny dołek, w zasadzie niewidoczny, zasłonięty przez nadbrzeżne krzewy. Wiem, że jest na pewno zamieszkały... Tym razem podaję nimfy w górę pod kątem 45 stopni powyżej zwisających gałęzi. W pierwszej fazie wybieram linkę starając się, aby nimfy spływały naturalnie do kryjówek ryb. Jednocześnie utrzymuję kontakt z przynętami, a w drugiej fazie po spłynięciu przynęt na wysokość łowiącego, przekładam wędkę w górę rzeki, tworząc w ten sposób „żagielek” i lekko przytrzymując linkę pozwalam nimfom wypłynąć pod powierzchnię. Każde zatrzymanie, szarpnięcie, puknięcie zdecydowanie zacinam.

W drugim rzucie udaje mi się precyzyjnie podać nimfy pod wiszące gałęzie, tuż powyżej dołka. Szybko naprężam zestaw i... bardzo mocne szarpnięcie niemal wyrwa mi wędkę z ręki. Zdążyłem tylko przytrzymać linkę i lekko zaciąć, ale to wystarczyło, by potężny, około 60-centymetrowy kaban wystrzelił w powietrze jak z procy, prawie zaczepiając o konary zwisające nad wodą.

Ryba zaczyna pruć pod prąd z mocą lokomotywy, kilka razy wyskakując pięknymi świecami w powietrze. Po wyciągnięciu kilkunastu metrów linki udaje mi się ją zatrzymać. W tym momencie profesor kropkowiec nagle zmienia kierunek uciecz-





ki i zaczyna ostro spływać w moim kierunku. Szybko pracuję lewą ręką. Ledwo udaje mi się wybierać linkę i utrzymać kontakt z rybą. Nagle pstrągal odbija na środek rzeki i próbuje kilku zdecydowanych odjazdów, lecz czując bezcelowość swoich zabiegów zmienia taktykę i wraca pod brzeg, gdzie próbuje wbić się z powrotem do swojej kryjówki w korzenie nadbrzeżnych krzewów.

Na moje szczęście pstrąg jest już osłabiony i udaje mi się go zatrzymać za każdym razem, kiedy kieruje się do swojej kryjówki. Powoli podprowadzam rybę coraz bliżej siebie. Jeszcze kilka kilkumetrowych odjazdów i pięknie wybarwiony potokowiec, po kilkunastu minutach walki, łąduje w podbieraku. Szybkie zdjęcie i kropek niemal wrywa mi się z ręki, szybko odpływając w nurt rzeki, a ja robię sobie przerwę na kawę i mały zasłużony odpoczynek po holu wspaniałej ryby.

Popijając kawę, obserwuję skaczące od czasu do czasu małe pstrążki i zastanawiam się co dalej, jak, gdzie i na co. Postanawiam jeszcze raz podejść na „jamę głowacicową”. Wiem, że padły tam dwa tygodnie temu cztery duże potoki. Może i mi się poszczęści...

Tym razem spróbuję łowić troszeczkę krócej. Na około pięciometrowej lince podaję nimfy w górę rzeki pod kątem od 60 do 30 stopni, z lekko „położonym” kijem na wodzie, tworzącym z linką prawie równą linię. W miarę spływania zestawu, przekładam wędkę w dół jednocześnie ją powoli unosząc, tak aby w momencie napłynięcia nimf na wysokość wędkarza, wędka znajdowała się poniżej uniesiona w górę pod kątem czterdziestu pięciu stopni. Następnie operuję nią tak, aby nimfy wypłynęły ku powierzchni. Brania widoczne są w momencie zatrzymania linki lub jej „wjazdu”. Jeśli podczas spływu przynęt nie ma brań, każdorazowo zacinam kontrolnie na samym końcu „wychodzenia” nimf.

Jeszcze raz przeprowiam się > przez rzekę. Woda oczyściła

się już całkowicie i troszeczkę opadła. Na drugim brzegu ruszam drogą w górę, dochodzę na wysokość „jamy” i rozpoczynam obławiać miejsce przy miejscu. Kilka, kilkanaście, kilkadziesiąt rzutów i najmniejszego brania. Widocznie kielżyk nie jest już zabierany przez nurt i ryba na nim po prostu nie żeruje...

Decyduję się założyć na kierunek „zajączka” ze złotą główką i na skoczka małą cienką brązkę z kremowym kołnierzykiem i z malutką złotą główką. Powoli schodzę w dół rzeki. Mam kilka nie zaciętych puknięć, jeden spad i totalna cisza. Czy to łowią poniżej progu, czy w dołku, czy za kamieniem, efekt jest ten sam, czyli... żaden. Obławiam ponownie sprawdzone miejscówki i jest jeszcze gorzej niż poprzednio. Przeszedłem już około 150 metrów rzeki i totalne zero.

W końcu dochodzę do zwalnego przez bobry drzewa, poniżej którego rzeka zaczyna się lekko pogłębiać i zwalniać. Zmieniam nimfy. Na kierunkową zakładam jasnozieloną plecionkę z brązowym kołnierzykiem i srebrną główką, a na skoczka brązkę z niebiesko opalizującym flashem i złotą główką.

Powracam do łowienia „długą” nimfą. Podaję nowy zestaw lekko pod wystający konar drzewa i sprowadzam w dół na lekkim „żagielku”. W połowie spływu następuje zdecydowane przytrzymanie. Zacięcie i na kiju czuję ponownie duży ciężar. Ryba szamocze się na wędce, mącąc spokój na senniej rzece. Szybko schodzi w pobliże dna i tam dalej walczy zawzięcie, próbując wbić się w jakąś kępę trawy. Udaje mi się nie dopuścić do tego i po kilkunastu minutach, po kilku mocnych odjazdach, po kilku szarpnięciach i młynkach następny ponad 50-centymetrowy kaban łąduje w podbieraku.



Jest już dobrze po południu. Z nieba leje się żar, a ja jestem ubrany troszeczkę za grubo i robi mi się nie-samowicie gorąco. Opuuszczam dal-sze łowienie, idę do auta i zmieniam ubranie na dużo lżejsze. W między-czasie z góry schodzi znajomy i jesz-cze jeden dojeżdża autem. Mamy chwilę na dłuższy odpoczynek, na miłą pogawędkę oczywiście o ry-bach, o wędkowaniu, o wędkarskich przygodach... W dobrym towarzy-stwie czas ucieka niepostrzeżenie. Pora na dzisiejsze ostatki.

Miałem zejść poniżej „Eldorado” i Średniej Wsi, ale jeden ze znajomych nie wierzył, że dzisiaj połowiłem takie piękne potoki i to w spokojnych głę-bokich dołkach, więc idziemy znowu do góry. Rozpoczynamy łowienie od progu poniżej „jamy główacicowej”. Zgodnie z życzeniem kumpla scho-dzę jako pierwszy. Na lince te same nimfy, co ostatnio. Jest już dość póź-no, a pora raczej nie pstrągowa, ale próbujemy... Krzysiek zapina kilka niedużych pstrągów; ja przez dłuższy czas, łowiąc w górę, nie mam brania. Zmieniam sposób łowienia - na bar-dzo długiej lince podaję nimfy lekkim skosem w dół rzeki, niemal pod sam brzeg. Szybszy nurt bliżej środka rzeki samoczynnie układa mały „ża-gielek”. Lekko przytrzymuję linkę i pozwalam nimfom spływać skosem w dół rzeki. Brania wyczuwalne są przeważnie jako mocne szarpnięcie.

Schodzę powoli w dół Sanu. Nagle na wyjściu z jednego z dołków, na prawie wyprostowanej lince, moc-ne szarpnięcie. Przycinam, kocioł w wodzie. Kilka gwałtownych młynków zakończonych piękną świecą kończy spektakl, pstrąg spada z wędki. Nie zmieniając taktyki, w dalszym ciągu obławiam dokładnie brzeg. Dochodzę do najgłębszej jamy na tym odcinku. Ustawiam się tak, aby podać nimfy jak najbliższej brzegu pomiędzy zwisające gałęzie, które bardzo utrudniają precyzyjne rzuty. Udaje mi się znaleźć małą przerwę wśród gałęzi i choć świecące prosto w oczy słońce skutecznie utrudnia ocenę dystansu, trafiam idealnie. Linka układa się niemal równiutko, dzięki czemu udaje mi się zareago-



wać właściwie na branie, które nastąpiło prawie natychmiast po wpadnięciu przynęt do wody.

Znowu duży pstrąg, znowu znajome, tępe targnięcia wędką i mocne odjazdy. Ryba nie daje się wyholować z dołka. Na każde moje wybranie kilku metrów linki odpowiada odjazdem do swojej jamy, wystawiając na próbę mój sprzęt i moje umiejętności. Widząc bezsilność moich zmagających, zmieniam taktykę. Nie forsuję holu, ale delikatnie odciągam potoka od brzegu. „Uśpiony” kropek nawet nie zauważa, kiedy znajduje się na otwartej wodzie. Jeszcze kilka targnięć wędką, kilka dłuższych i krótszych odjazdów, kilka ucieczek od podbieraka i kolejną walkę kończy podebranie dużej ryby. Gratulacje od Krzyska, pamiątkowa fotka i piękny pięćdziesiątka wraca do wody.

Na dzisiaj to koniec. Zmęczony całodziennym wędkowaniem, ale bardzo zadowolony, wracam powoli do auta. Dzień piękny i mimo słabego żerowania, bardzo udany. Rzeka ponownie wynagrodziła pięknymi okazami ryb. Czas wracać do codzienności. Za tydzień pewnie wrócę. Może w inne miejsce, może złowię inne piękne ryby, może spotkają mnie inne ciekawe przygody...

W końcu przychodzi czerwiec i pierwszy weekend z lipieniem. Miał być piękny i owocny w duże kardynały, ale... po kolei. W sobotę późnym popołudniem zajeżdżamy na „Eldorado”. Planowaliśmy pojechać między wyspy, ale bardzo wysoka woda spowodowała zmianę planów. Nie jest to dobre miejsce dla kobiety, aby bezpiecznie poruszać się po głębokiej wodzie o silnym uciągu. Pada więc na „Eldorado”, gdzie małżonka może w miarę bezpiecznie i spokojnie łowić nawet przy dwóch turbinach.

Zbliża się wieczór. Na wodzie nie widać żadnych oczek, a do tego zimna i duża woda wymusza w zasadzie jedną metodę łowienia – nimfę. Uzbieram



nowo zbudowaną dwunastostopówkę w trzeciej klasie, przypon 0,14 mm o długości nieprzekraczającej długości wędziska. Na kierunkową zakładam beżowego kiełżyka, a na skoczka cięższą brązkę z pomarańczową główką.

Rozpaczam łowienie na wjeździe przy samym brzegu. Pierwsze włożenie i delikatne branie. Jest mały pstrzążek. Drugie przepłynięcie i historia się powtarza. Wchodzę głębiej. Nimfy prowadzę na lince o długości wędziska i blisko dna. Po kilku przepłynięciach gwałtowne branie. Przycinam i na wędce szamocze się trzydziestocentymetrowy potoczek. Do wieczora łowię kilkanaście nie za dużych pstrągów i kilka średnich lipieni. Gęstniejąca mgła podnosząca się z wody i zapadający zmrok coraz bardziej utrudniają łowienie, więc schodzę z wody. Czas na odpocznik, jutro też jest dzień. Rozpalamy ognisko, przygotowujemy lekką kolację i zasiadamy do stołu. Oddajemy się błogiemu nastrojowi ciszy, spokoju i lenistwa... Tylko gdzieś na północnym wschodzie nocne niebo przesywają jasne błyskawice poprzedzające groźne pomruki dalekiej burzy.

Niedziela, wczesny poranek. Słońce wschodzi zza horyzontu rozświetlając toń rzeki pierwszymi promieniami. Niestety przez noc woda nie opadła nawet o jeden centymetr. Montuję zestaw. Na wodzie nie widać żadnych oznak żerowania, więc znów dwunastostopówka. Na skoczka zawiązuję lekko dociążoną zielono-brązową pupę, a na kierunkową ciężkiego kiełża w odcieniu beżowym.

Łowienie rozpaczam około 50 metrów poniżej obozowiska naprzeciwko skałki na „Eldorado”. Systematycznie obławiam miejsce przy miejscu, wchodząc coraz głębiej w rzekę, ale niestety bez najmniejszego efektu. Nie pomaga różne prowadzenie przynęt ani z góry wybierając linkę na siebie, ani skośnie w górę na lekkim żagielku, ani w poprzek na pełnym żaglu, na długiej lince, na krótkiej lince, żadnego puknięcia, żadnego zainteresowania... Zmieniam zestaw przynęt. ➤



Na skoczku ładuję „zajączek”, a na kierunkowej pomarańczowy kielż. Pierwsze podanie. Przynęty lekko ładują pod dużym skosem w górę rzeki na długiej lince, powolne wybranie luzu i... sznur zatrzymał się w miejscu. Zacięcie i trzydziestokilkucentymetrowy lipień pulsuje na wędzisku. Spokojny hol i piękny samiec ładuje w podbieraku.

Następnego lipienia udaje mi się złowić dopiero po kilkunastu minutach. Tym razem nimfy podaję na bardzo długiej lince pod kątem 45 stopni w górę rzeki. Zestaw powoli spływa w dół, a ja wybieram linkę utrzymując kontakt z muchami. W momencie, gdy zrównują się ze mną tworzę żagiel i dalej sprządzam nimfy na żagielku, lekko je przytrzymując, co powoduje „wychodzenie” nimf ku powierzchni.

Delikatne puknięcie odczuwalne na wędce z równoczesnym zatrzymaniem się linki sygnalizuje branie. Zacinam i czuję na wędce spory opór. Kilka kopnięć i ryba odjeżdża w dół z nurtem, wybierając kilka metrów linki, po czym uspokaja się i powoli zaczyna płynąć w górę rzeki. Podprowadzam ją powyżej swojego stanowiska. Kilka delikatnych ucieczek od podbieraka i wreszcie jest! Około czterdziestu pięknie ubarwionych sanowych centymetrów.

Przez następną godzinę łowienia udaje mi się złowić raptem kilka niedużych lipieni i dwa pstrążki pod trzydzieści centymetrów. Jest około 10.00. To już pięć godzin na wodzie, a wyniki marne, więc czas na zmiany. Wracam do auta, może na streamera coś się skusi.

Uzbrajam dziesięciostopówkę. Na kręciołku linka intermedium clear, żyłka jedynie słuszną – 0,25 mm, a do tego zestawu dołączam czarnego zonkera z czerwoną jeżynką i czarno-białego streamera ze srebrnym tułowiem i czerwonym chwościkiem.

Przebijam się pod drugi brzeg Sanu pod skałkę na „Eldorado”. Gruba i wolniejsza woda powinna ułatwić pstrągom atak. Podaję streamery skosem w dół pod brzeg i ściągam je krótkimi powolnymi skokami. Kilka rzutów i pierwsze uderzenie. Po celnym wyłożeniu much nieomal na sam brzeg i kilku delikatnych pociągnięciach następuje nagle, tępe zatrzymanie sznura. Zacięcie z linki i pod powierzchnią młynkuje 30-centymetrowy kropek. Nic wielkiego, ale i taki pstrąg z Sanu daje ostro po kiju.

Kilkanaście kolejnych rzutów przynosi jeszcze dwa malutkie pstrążki. Powoli przesuwam się w dół rzeki pod skosem do środka. Obławiam bankowe miejsca pstrągowe i bankowo nic się nie dzieje. Dopiero na samym środku po

podaniu streamerów prawie na całą długość linki jest branie. Odczułem je jak mocny zdecydowany „wjazd”. Po zacięciu poczułem duży ciężar, mocno młynkujący gdzieś w toni, po czym nastąpił gwałtowny odjazd na napiętym sznurze w największe dziurę, po chwili tępa zawada i... po pstrągu pozostała tylko kępa zielska. Szkoda, ładny był. Następny rzut wykonuję bardziej w kierunku brzegu, dużo wyżej niż poprzedni. Po skasowaniu luzu pozwałam streamerom spłynąć swobodnie po łuku w dół rzeki. W połowie spływu następuje mocne targnięcie. Lekko zacinam linkę i czuję mocne pulsowanie. Ryba młynkuje i szarpie się na wędce, aż wspaniałą świecą wystrzeliwuje w powietrze. Kilka razy pięknymi odjazdami zmusza mnie do maksymalnego wysiłku. Walczy wspaniale w grubej wodzie. Po kilku minutach zmagają pięknie wybarwiony, ponad 40-centymetrowy kropkowiec ładuje w podbieraku. Delikatnie go odczepiam i wypuszczam. Mimo zacieklej walki ryba spokojnie odpływa w górę rzeki.

Na powierzchni wody zauważam coraz większą ilość żerujących ryb i mimo, że wiatr wiejący dotychczas umiarkowanie wzmacnia się, postanawiam łowić na sucharka. Wracam do auta i rozkładam lipieniową wędzeczkę w klasie 4. Jako muszkę kierunkową zakładam zielono-czarnego chruścika, a na skoczka popielatą jętkę. Łowienie rozpoczynam po drugiej stronie rzeki w miejscu, gdzie nurt załamuje się na małym progu i przechodzi w spokojne przegłębienie. Na początek kilka niezapiętych wyjść, kilka ledwo 20-centymetrowych lipionków. Przesuwam się w dół rzeki na głębszą wodę, gdzie do muchy podnoszą się coraz większe lipienie.

Wiatr wieje momentami tak porzywiście, że nie sposób wysuszyć muszek, a o w miarę poprawnym podaniu nie ma nawet mowy. Nagle oczka ustają, mimo że muszka dalej lata. Rozglądam się bacznie dookoła. Tak, już wszystko wiadomo. Woda powoli opada, bo zatrzymali turbinę na elektrowni. Będzie łatwiej poruszać

się po wodzie, a ryby zaczną żerować na nowych stanowiskach. Szybko zmieniam muszki na dwie mniejsze jętki - jedna popielata, druga oliwkowa. Zaczynają pokazywać się oczka, a ja zaczynam łowić. Szybko dostaję kilka lipieni, ale w dalszym ciągu wszystkie są małe i do tego raz za razem płaczę zestaw aż w końcu odcinam skoczka. Dwie muchy i tak porywisty wiatr nie pasują do siebie. Trudniej prawidłowo podać muchy i łatwiej się poplątać. Ta zmiana poprawia precyzję i efekty. Zaczynam łowić lipienie powyżej trzydziestu centymetrów.

Woda opada poniżej jednej turbiny, a ryby ciągle żerują na suchej, od czasu do czasu zdradzając swoje stanowisko. Lokalizuję większą sztukę i po kilku mało precyzyjnych podaniach wreszcie udaje się. Wyjście, spokojne zacięcie i na muszce pulsuje duży lipień telegrafując swoją obecność. Po chwili silnie szarpnięciem i uderzając w żyłkę poddaje się nurtowi, by odzyskać kilka metrów linki zebranej przeze mnie. Używając foretelu, podprowadzam lipienia w górę rzeki. Muszę to robić kilka razy, bo za każdą próbą podebrania odpływa zdecydowanie z prądem, wstrząsając przy tym mocno łbem. W końcu w podbieraku ląduje około 37-centymetrowy lipias.

Po następnych kilku minutach łowienia, z jamy podnosi się bardzo duży lipień i zbiera majestatycznie moją muszkę. Zacięcie i znajome, mocne potrząśnięcie głową, opór i odjazd... Długa linka i duża ilość trawy porastającej dno powodują, że lipień wbi się w zielsko, a mi pozostaje tylko próba uwolnienia się z zaczepu.

Po kilku chwilach zauważam obiecujące oczko. Wiatr na chwilę słabnie, więc udaje się podać muszkę idealnie już za pierwszym razem. Lipień nawet się nie zastanawiał. Szybko podpłynął i zdecydowanie z chlapaniem zebrał muszkę. Tym razem, podobnie jak pstrągi, zaczął ostro młynkować i dopiero „położenie” wędki na wodzie uspokoiło szalone piruety księcia Sanu.

Mimo pozornego uspokojenia ani myślał o poddaniu się. Ustawił się lekko w poprzek nurtu i wykorzysta-

jąc jego siłę, zaczął ostro pracować wybierając linkę z terkoczącego kołowrotka. Delikatnie, bardzo delikatnie, zatrzymałem w końcu uciekiniera. Zacząłem odzyskiwać utracone metry linki, jednocześnie powoli schodząc w dół rzeki. Lipień próbował jeszcze odjazdów w kierunku głębszych partii rzeki, ale udało mi się go powstrzymać, aż nasze zmagania zakończyło lądowanie w podbieraku.

Ilość oczek drastycznie zmalała i nastał czas poszukać lipieni głębiej. Zmieniam sucharki na „nimfetki”. Łowię podając małe przynęty w górę pod lekkim kątem i od razu układam żagielek. Sprowadzam „pedałki” pozwalając im się utopić i delikatnie przytrzymuję linkę, wymuszając „wychodzenie” nimfeków ku powierzchni.

Po kilkunastu rzutach prawie na końcu spływy poczułem bardzo delikatne trącenie. Instynktownie przyciąłem i... Coś stoi przy dnie i tylko potężne, pojedyncze szarpnięcia wstrząsające wędką i mną samym, podpowiadają mi, że na kiju mam dużego, ale to bardzo dużego lipienia.

Zwiększam napięcie wędki, próbując oderwać lipienia od dna ale bezskutecznie. Stoi i tylko od czasu do czasu wstrząsa mną i wędką. Decyduję się zejść poniżej niego i spróbować podciągnąć go z prądem. Udaje się. Napężona linka i prąd robią swoje. Ryba odrywa się od dna i zaczyna płynąć w górę rzeki. Oddaję mu sznur i podchodzę w ślad za nim, próbując go wyprowadzić z głębokiej, szybkiej wody na spokojną płycznę. Tu duże lipienie, pozbawione mocnego nurtu, szybciej od średniaków traci siłę. Ryba powoli opada z sił, wykładam ją na wodę i szybko zanim się zorientowała, zgarniam do podbieraka. Piękny okaz. Wygląda na prawie 50 centymetrów. Nie udaje mi się go zmierzyć dokładnie, gdyż wyrwa się, odpływając w nurt rzeki.

Poprawiam lekko splątany w podbieraku zestaw, podnoszę głowę, a tam niespodzianka. Woda idzie ostro w górę. Jest dodatkowo bardzo zmaczona i nie ma dużo liści, patyków i trawy.

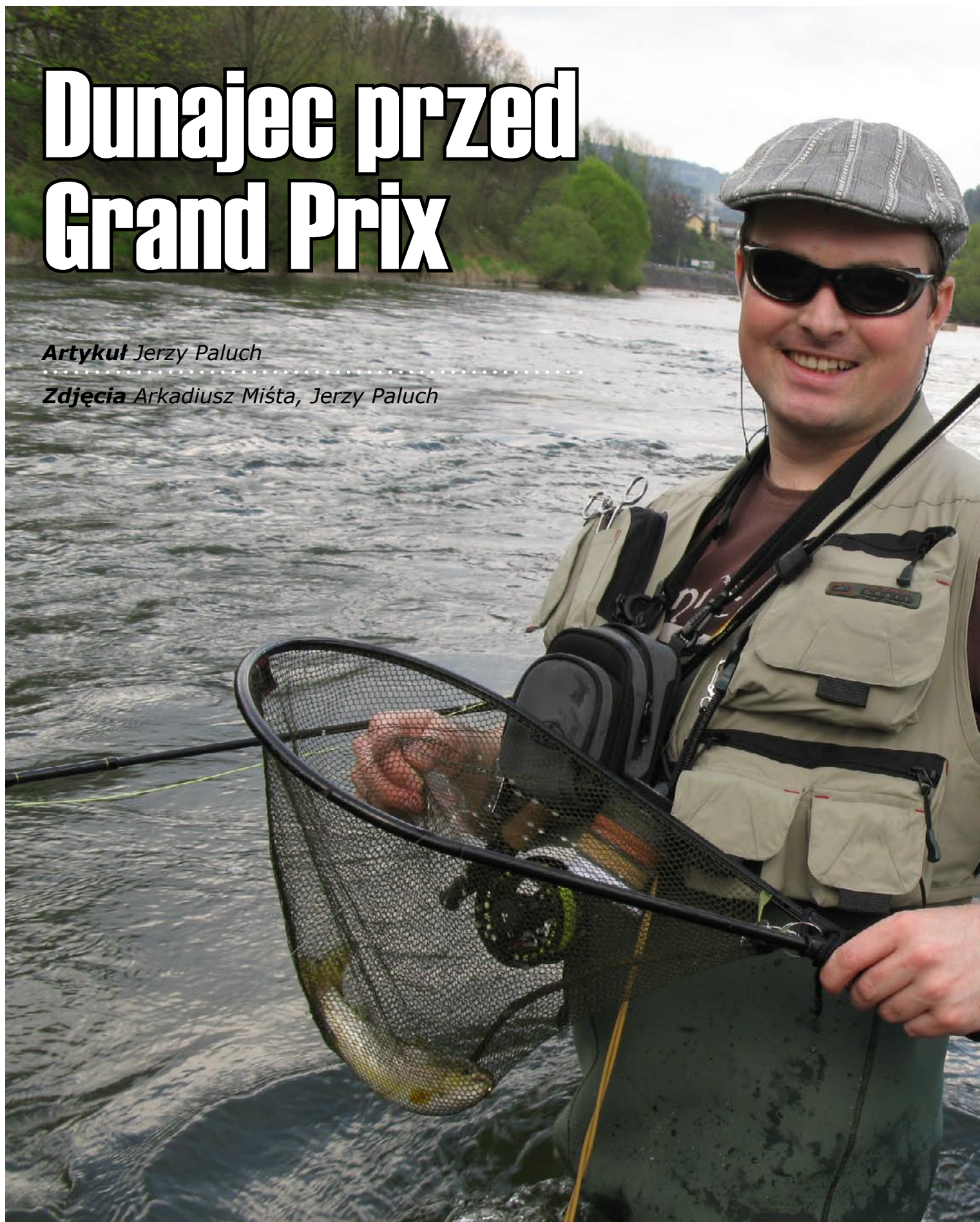
Wygląda, że na dzisiaj, to raczej koniec łowienia. Jest już późno. Powoli składam sprzęt. Może nie był to wymarzony dzień na wędkowanie - huśtawka wodą, bardzo nieprzyjemny wiatr przeszkadzający w wędkowaniu, ale przecież nie zawsze jest niedziela. Może następnym razem będzie z górki...



Dunajec przed Grand Prix

Artykuł Jerzy Paluch

Zdjęcia Arkadiusz Miśta, Jerzy Paluch





Z majówek zdecydowanie wolimy jętki. Długi weekend na początku miesiąca to okres korków. Na drogach i w rzece. O małym tłoku w najlepszych miejscówkach mieliśmy się wkrótce przekonać. Dlaczego więc wybraliśmy sobie innego okresu na wizytę na Os-ie?

Jak to mówią, nie co dzień je się kawior... Siła wyższa – spotkanie i umówione zawody sprawiły, że mieliśmy nasze muchy wrzucić w wody Dunajcowego Odcinka Specjalnego, i nie tylko, właśnie w te dni. Nie ma tego złego, Puchar Romaniszyna już za nieco ponad miesiąc. Ale po kolei...

Ciężka praca w Szczawnicy czyli muchowy 1 maja

Zaczyliśmy od muru oporowego poniżej Szczawnicy. Wejście w czystą wodę, ten jej charakterystyczny zapach. Dunajec legenda. Jesteśmy szczęśliwymi ludźmi. Paweł, Józek, Arek i ja - wszyscy zaczynamy łowić na nimfę. Ciężko, później coraz lżej, łowimy pomiędzy przepływającymi łodziami.

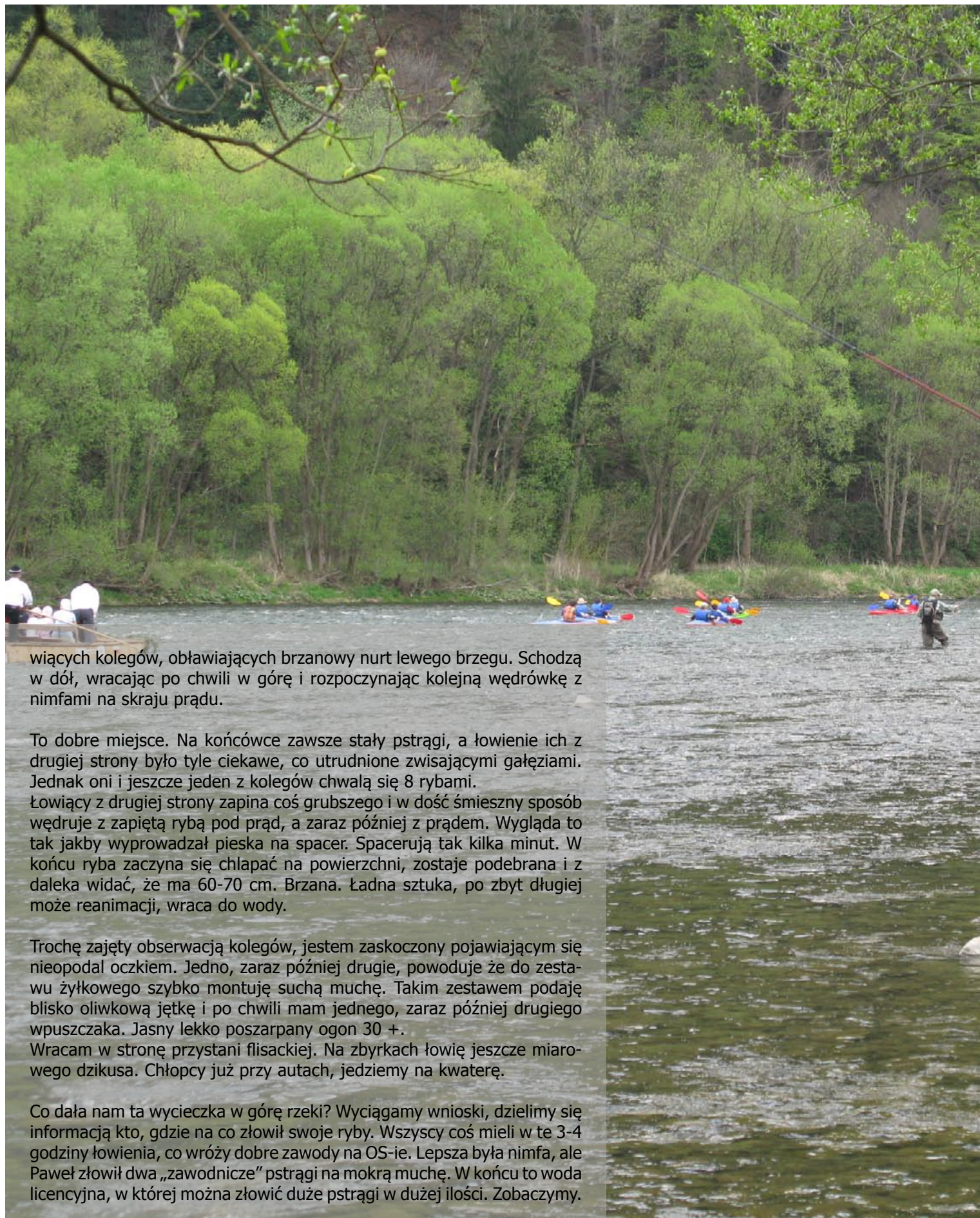
Józek przechodzi od razu na drugą stronę. Wiadomo, tam zawsze były pstrągi. Zazdroszczę mu odwagi, mocnych nóg i butów z filcem :) Już chwilę później, zazdroszczę miarowego niewielkiego pstrąga. Później zazdroszczę mu, miarowego grubego 40+ pstrąga, z którym walczy 10 minut.

Później moja zazdrość stopniowo znika, pojawia się zniechęcenie, brak wiary we własne umiejętności, można powiedzieć rozpacz :) W takim nastroju ruszam w dół, wiedząc że chłopcy już tam zostaną, penetrując dobre miejscówki pod drugim brzegiem.

Powoli schodzę poniżej zakrętu. Omijam prądy i głęboką płań na Piaskach. Paweł zostaje na pięknej wodzie pod skałą. Łowi tam w krótkim czasie dwa ładne pstrągi. Ok. 35 cm, ale ten srebrny kolor... To nie są dzikie ryby.

Poniżej widzę już dwóch ło-





wiących kolegów, obławiających brzanowy nurt lewego brzegu. Schodzą w dół, wracając po chwili w górę i rozpoczynając kolejną wędrówkę z nimfami na skraju prądu.

To dobre miejsce. Na końcówce zawsze stały pstrągi, a łowienie ich z drugiej strony było tyle ciekawe, co utrudnione zwisającymi gałęziami. Jednak oni i jeszcze jeden z kolegów chwalą się 8 rybami.

Łowięcy z drugiej strony zapina coś grubszego i w dość śmieszny sposób wędruje z zapiętą rybą pod prąd, a zaraz później z prądem. Wygląda to tak jakby wyprowadzał pieska na spacer. Spacerują tak kilka minut. W końcu ryba zaczyna się chlapać na powierzchni, zostaje podebrana i z daleka widać, że ma 60-70 cm. Brzana. Ładna sztuka, po zbyt długiej może reanimacji, wraca do wody.

Trochę zajęty obserwacją kolegów, jestem zaskoczony pojawiającym się nieopodal oczkiem. Jedno, zaraz później drugie, powoduje że do zestawu żyłkowego szybko montuję suchą muchę. Takim zestawem podaję blisko oliwkową jętkę i po chwili mam jednego, zaraz później drugiego wpuszczaka. Jasny lekko poszarpany ogon 30 +.

Wracam w stronę przystani flisackiej. Na zbyrkach łowię jeszcze miarowego dzikusa. Chłopcy już przy autach, jedziemy na kwatere.

Co dała nam ta wycieczka w górę rzeki? Wyciągamy wnioski, dzielimy się informacją kto, gdzie na co złowił swoje ryby. Wszyscy coś mieli w te 3-4 godziny łowienia, co wróży dobre zawody na OS-ie. Lepsza była nimfa, ale Paweł złowił dwa „zawodnicze” pstrągi na mokrą muchę. W końcu to woda licencyjna, w której można złowić duże pstrągi w dużej ilości. Zobaczymy.



Kto może, ten świętuje

Wylosowałem źle. Nie lubię wody powyżej pierwszego, górnego mostu w Tylmanowej. Od prawego brzegu szybki nurt, ze spowolnieniami, później kilka interesujących kamieni na środku nurtu, spowolnienie przed mostem i rynna schodząca do lewego brzegu. Ponieważ zawody nie zamykały wody dla innych, łowiliśmy po i obok łowiących już muszkarzy. Ciekawszy lewy brzeg był już zajęty. Paweł mówił, że po tamtej stronie zawsze było lepiej - mniejsza presja, bo trudniejszy dostęp do ciekawych miejsc. Miał rację, jednak woda była zajęta. Zostałem z sędzią na prawym brzegu i po kilkunastu minutach wiedziałem, że będzie kiepsko.

Po dwóch godzinach miałem jednego dzikusa. Zaczynałem streamerem, później mokrą muchą. Myślenie włączyłem zbyt późno i dopiero pod koniec tury założyłem suchą muchę. Na płani pod mostem widziałem jakieś oczko. Chwilę później oczka pojawiły się, ale pod drugim brzegiem na końcówce przed mostem. Długie rzuty i po kilku chwilach miałem drugiego dzikusa. Z trudem dotarłem do brzegu. Do końca tury pozostałem tylko z dwoma rybami. Rozczarowanie.

W drodze na losowanie drugiego stanowiska zastanawiałem się jakie, błędy popełniłem. Dlaczego nie znalazłem wpuszczanej ryby? Zdenerwowany, ze słabym wynikiem, dowiedziałem się, że inni też nie mieli wielkich osiągnięć. Szczęść, osiem ryb robiło dobry wynik. 6 złowił na nimfę Paweł poniżej nowo budowanego mostu. Miał kilku konkurentów, ale nie widział, żeby połowili. Psioczył za to na kilka spadów, w tym ładnego czterdziestaka, które nie powinny się przytrafić. Turę wygrało 14 ryb na koncie.

Druga tura. Dobre losowanie: początek OS-u Krościenko. Znam to miejsce dobrze. Łowiłem tu z sukcesami i parę razy dostałem baty od kolegów. Wolę jednak tę wodę. Jest bardziej dostęp-



na, zróżnicowana, odpowiada mojej technice.

Zbliżając się do rzeki, widzę łowiących na suchą muchę. Trochę niżej na płani kilka osób stoi pośrodku nurtu i łowi na streamery. Nie, nie dam się nabrać. Już zapłaciłem frycove w pierwszej turze. Mam swój plan i będę się go trzymał.

Zaczynam. Doświadczony poprzednią turą, wiem już że to nie kwestia muchy, ale metody. Modyfikuję na bieżąco przypon i cały zestaw. Zajmuje to godzinę, ale powoli zaczynają się brania. Pierwsza ryba, później kilka kolejnych. Gdy jestem przy ósmej dzwoni Paweł - ma kłopoty na swoim stanowisku. Jest bez ryby. Konsultacja i sugestia zmiany zestawu. Wracam do łowienia.

Metoda jest zabójcza. Łowią wpuszczaki średnio co trzy przeprowadzenia. W zasadzie z jednego odcinka wyciągam 12 sztuk. Brania powoli się kończą, więc szukam innego miejsca. Podobnego, charakterystycznego dla tego typu ryb. Znalazłem.

Ciągnę kolejne kilka ryb. Sędzia mówi, że dobrze by było, gdybym miał 15. Mam. Po chwili już 17. W trakcie spadły mi 3-4, w tym jeden większy. Co ciekawe wszystkie ryby są z tego samego przedziału 26-30 cm. Największy 30,3.

Wchodzę trochę głębiej w wodę. Wyciągam dwa klenie. Wracam w okolice brzegu. Kolejny pstrąg. Już wiem, że walczę o pierwsze miejsce w turze. Może coś więcej. Bola ręce i nogi. Padający deszcz sprawia, że kamizelka waży trzy razy więcej. Cały czas ten sam zestaw i te same muchy. Tym razem sędzia wspomina coś o oczku. Śmiejąc się podaję następnego potoka. Miarowy. To już 20. Tura powoli się kończy. Pięć minut przed końcem, mam już 21 sztuk.

Jest oczko. W życiu na zawodach tyle nie złowiłem. Pokazuję sędziemu jak prowadzę nimfy. Ryby chyba to widzą, bo jest kolejne trafione zacięcie. Szybki hol, mierzenie, jest miara. Kończę turę na 22 sztukach. Dopiero teraz czuję to zmęczenie, wodę na plecach, ból barków. Podpisuję kartę, dziękuję sędziemu i wracam do auta. Ewa czeka na mnie z herbatą w termosie. Pełny profesjonalizm :)

P o d s u m o w a n i e

Miejsca: wiem już o czym myśleć. Że będę wychwalał teraz wodę i OS. Nie, nie do końca. Woda jest nierówna. Podobnie jak na Odcinku Specjalnym na Wiśle. Są odcinki pełne wpuszczonej ryby, zajmującej typowe dla siebie stanowiska. Wśród tego tłumu, pojawiają się zdziczałe pstrągi, ale zwykle w niewielkiej ilości i wielkości.

Są też trudno dostępne z brzegu miejsca, dalej od drogi, dojazdu i tam ryb wpuszczanych po prostu nie ma. Trzeba mieć dużo, dużo szczęścia w losowaniu, żeby nie wylosować miejscówki z 10 łowiącymi na płani kolegami (jak Józek).

Paweł obronił się wreszcie 4 rybami, ale narzeka. Trudne stanowisko, ryby pod drugim brzegiem i nie bardzo było jak przejść. To trudna sytuacja. Na Romaniszyna musimy być na to przygotowani. Może założymy wreszcie te Orvisy z kolcami, a nie jakieś klapki. Najlepsze miejsca to wolne płanie, z dużymi kamieniami, wszelkie przegłębienia i spowolnienia. Oczywiście, że złowisz rybę w innych miejscach – nawet w szybkich prądach. Może nawet pięknego dzikusa, ale na pewno nie będzie to stanowisko na wygranie sektora.

Metody: skuteczność zmienia się z

miejscem i porą dnia. Chyba najbardziej skuteczna jest nimfa. Później może być różnie. Sucha mucha, mokra mucha, streamer albo streamer, mokra, sucha. Nie ma recepty. Przypominają mi się teraz obecne na kilku forach opinie „fachowców” o przywiązaniu zawodników do jednej metody. Widziałem na łowisku przed zawodami, około 14 osób, fachowców. Wszyscy łowili na płaniach, wszyscy cały czas na streamera...

Muchy: dominowała jętka, ciemniejsza prawie czarna, nimfy jętki w wersji podpowierzchniowej. Bardzo skuteczny był jeden ze wzorów much, jaki przedstawialiśmy w naszym poprzednim wydaniu Flysport. Na ten wzór złowiłem dużo ryb. Sprawdzały się brązki, antałówki, sierściuchy, streamery: pijawki i zonkery oraz duże suche jętki.



Opowieść z nad Czarnej Hańczy

Artykuł Przemek Lisowski, Zdjęcia Tomek Kotelon



Gdyby przeciętnemu polskiemu „zjadaczowi muszkarskiego chleba” zadać pytanie, z jakiego powodu rok 1981 jest ważny w dziejach polskiego wędkarstwa pstrągowego, zapewne niewielu jest takich którzy udzieliliby prawidłowej odpowiedzi. A szkoda, bo właśnie wiosną tego roku grupa zapaleńców zrzeszona głównie w Akademickim Kole Wędkarskim „SKISH” w Białymstoku spotkała się pierwszy raz nad brzegiem Czarnej Hańczy aby rozegrać zawody o najdłuższego pstrąga potokowego. Historycznym, bo pierwszym ich zwycięzcą został Jurek Łucki, „prywatnie” Dyrektor ZO PZW w Białymstoku i Prezes „Salmo Clubu Białystok”, zawiązanego zresztą podczas tej imprezy >

Różne były koleje losu tej chyba najstarszej klubowej imprezy pstrągowej w naszym kraju. Przez wiele lat przyjeżdżali na nią głównie wędkarze łowiący metodą spinningową i naprawdę ciężko znaleźć liczący się w Polsce ośrodek wędkarstwa pstrągowego, który nie przysyłał nad Czarną Hańczę swojej delegacji. Legendarna rybność tej wspaniałej rzeki przyciągała pstrągarzy z tak odległych miejsc jak Kraków, Biłgoraj, Legnica, Zabrze, Warszawa, Gdańsk, Olsztyn czy Czarne na Pomorzu.



Z czasem dołączyła do nich grupa naszych kolegów pstrągarzy z Białorusi i Litwy. Nie bez znaczenia pozostawała też chyba niepowtarzalna atmosfera zawodów i słynna białostocka „gościnność”...;-) Część Kolegów zakochała się zresztą w Czarnej Hańczy do tego stopnia, iż w dalszym ciągu w ostatni weekend kwietnia pokonują setki kilometrów, aby znaleźć się pośród ostępów Puszczy Augustowskiej w gronie podobnych sobie szaleńców. Co więcej, niektórzy z nich ulokowali nawet nad „Hanią” swoje letnie posiadłości!

Niestety z biegiem lat rzeka dużo straciła ze swej świetności. Niedawno w swoim archiwum wygrzebałem kopię artykułu, relacji z „Pstrąga Hańczy” z 1998 roku, który napisałem do trzeciego numeru „Wędkarstwa Muchowego”. Nigdy się nie ukazał, bo niestety i pismo zakończyło swój żywot po wydaniu dwóch numerów. Zawody te wygrał Tomek Skurski łowiąc na streamera potokowca o długości 56 cm. Była to jedyna ryba złowiona przez ponad 20 startujących wędkarzy! Swój tekst zakończyłem wówczas retorycznym pytaniem, czy w 2001 roku, gdy spotkamy się na jubileuszowym XX „Pstrągu Hańczy”, będziemy jeszcze mieli co łowić? Moje obawy okazały się niestety do pewnego stopnia słuszne. Rok później, jedyny raz w historii zawodów nie złowiono ani jednego wymiarowego pstrąga! To był prawdziwy szok. Gospodarujący wówczas rzeką ZO PZW w Suwałkach (świeć Panie

nad jego duszą, a od przywrócenia mu żywota nas uchowaj) wołał zarybiać swoje jeziora jakże „atrakcyjną” dla muszkarzy trocią jeziorową, zaś do Czarnej Hańczy planował wprowadzić... głowacice!

Jak to często w życiu bywa, czasami trzeba sięgnąć dna, aby się od niego odbić. I tak było z „Pstrągiem Hańczy” i rzeką, która stanowi miejsce rozgrywania zawodów. Jak dziś pamiętam wizytę na zawodach śp. Dyrektora ZO PZW w Białymstoku, Zbigniewa Matuszewicza, który zachwył się rzeką. Wysłuchawszy utyskiwań wędkarzy obiecał nam, że zrobi wszystko, aby Czarna Hańcza dostała się w nasze ręce. I tak też się stało. Po paru latach intensywnych zarybień, wędkowanie w Czarnej Hańczy nie jest już szukaniem „pstrąga w stogu siana”. Pogłowię tej ryby wyraźnie rośnie, podobnie jak lipienia, który został wprowadzony zaledwie kilka lat temu.

Zmienił się też sam charakter zawodów. Stały się one jakby mniej „ogólnopolskie”. „Pstrąg Hańczy” przeistoczył się w swoiste święto pstrągarzy z północno-wschodniej Polski oraz Litwy i Białorusi. Stąd też obecność pstrągarzy głównie z Białegostoku, Warszawy, Siedlec, Augustowa, Suwałk, Ostrołęki czy Ostrowi Mazowieckiej. Ewenementem jest także swoisty „dualizm” klasyfikacji zawodów. Pierwsza z nich, o najdłuższego pstrąga, rozgrywana jest w kategorii „open”, czyli dopuszczone jest węd-

kowanie zarówno przy zastosowaniu spinningu, jak i sztucznej muchy. W rozgrywanych równolegle Otwartych Mistrzostwach Akademickiego Koła Wędkarskiego „SKISH” w Wędkarstwie Muchowym klasyfikowani są już jedynie wędkarze łowiący na sztuczną muchę, przy zastosowaniu punktacji sektorowej znanej z zawodów Grand Prix Polski w tej dyscyplinie. Na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat daje się zaobserwować stały wzrost popularności metody muchowej i obecnie zdecydowana większość startujących w „Pstrągu Hańczy” to muszkarze. Jest to zresztą znakomita promocja tej metody i wielu kolegów, którzy kiedyś czesali wody Czarnej Hańczy blachą czy woblerem na kolejnych zawodach pojawiali się już w pełnym muszkarskim rynsztunku. Nie można więc przecenić znaczenia „Pstrąga Hańczy” dla popularyzacji metody muchowej w naszym regionie.

Inna specyfika zawodów to ich maksymalne odformalizowanie i współzawodnictwo oparte na wzajemnym zaufaniu startujących. Tu nie ma miejsca na stanowiska, sektory, sędziów, protesty. Albo jesteśmy grupą ufających sobie ludzi, których łączy wspólna pasja, albo... fora ze dwora!!! Zresztą w niemal 30-letniej historii zawodów nie przypominam sobie sytuacji, aby ktoś był podejrzewany o zachowanie niezgodne z etyką wędkarską, czy zwykłym koleżeństwem. Jeżeli dodamy do tego, iż zawody rozgrywane są w formule



„na żywej rybie”, a za całą dokumentację dokonanego połowu służy słowo kolegi, zdjęcie wykonane aparatem fotograficznym lub telefonem, czy nawet samo stwierdzenie szczęśliwego łowcy, otrzymujemy obraz jakże daleki od znanego nam z innych imprez wędkarskich.

Może właśnie taka formuła „Pstraga Hańczy” powoduje rosnącą z roku na rok popularność imprezy. Jak to określił jeden z moich klubowych Kolegów, Manio Grygoruk (Mistrz Polski w Wędkarstwie Muchowym w kategorii juniorów z 2001 roku), są dwa miejsca gdzie być wypada – „Pstrąg Hańczy” i własny pogrzeb. W tej kolejności!

Termin zawodów nie jest przypadkowy. Czarna Hańcza to łowisko bardzo specyficzne. Można je określić mianem zimowo – wiosennego, gdyż z początkiem czerwca rzeka bardzo silnie zarasta i wędkowanie w niej staje się prawdziwą mordęgą. Inne utrudnienie stanowią liczne spływy kajakowe, które stają się prawdziwą plagą tej rzeki wraz z nadejściem długiego majowego weekendu. Wprawdzie po pewnym czasie pstrągi przyzwyczajają się do obecności róż-



nej maści pływadeł nad ich głowami, ale wędkarze jakoś trudniej się do tej sytuacji adaptują. Każdy kto przeżył hol kajaka na streamera, czy też został „przepłynięty” pontonem, czy innym katamaranem, wie o czym piszę.

W tym roku 54 pstrągarzy zaczęło się zjeżdżać do kultowej bazy zawodów, stacji wodnej PTTK we Frąckach (obiekt pretendujący do zabytku klasy zerowej lub przynajmniej włączenia do sieci historycznych hoteli spod znaku „Heritage”), już w piątek 23 kwietnia wieczorem.

Nie mogło być inaczej, skoro wzorem lat ubiegłych huczna kolacja przygotowana przez organizującego zawody „Salmo Club Białystok” była jedną z głównych, obok samego łowienia ryb, atrakcji naszego spotkania. Niewątpliwie zmiana utartego programu imprezy pozwoliła dojść do siebie uczestnikom kolacji ...:-). Otóż wychodząc naprzeciw prośbie Nadleśnictwa w Głębokim Brodzie, postanowiliśmy włączyć się do zaplanowanej na dzień 24 kwietnia akcji sprzątnięcia rzeki przed rozpoczęciem sezonu kajakowego. Zamiast zwyczajowej porannej tury wędkarze chwycili za worki i w towarzystwie pracowników Nadleśnictwa, nurków i wodniaków ruszyli zbierać wszystko to co w rzece i jej otoczeniu zalegało, a znajdować się tam nie powinno. Kilka godzin zaowocowało wypełnieniem ogromnego kontenera. Koledzy podkreślali, iż łowiąc ryby nie zdawali sobie wcześniej sprawy z ogromu zaśmiecenia Czarnej Hańczy, która jest przecież rzeką dziką i płynie przez tereny naprawdę słabo zurbanizowane! Aż strach pomyśleć, ile kilometrów sześciennych śmieci zalega więc na dnie Sanu czy Dunajca... Nikt nie żałował porannego łowienia. Zwłaszcza, że Nadleśnictwo zrewanżowało się nam występem zespołu miejscowych „szansonistów wokalnych”, który wzbudził aplauz. Szczególnie wśród żeńskiej części jego słuchaczy. Zmiana zwyczajowego programu zawodów zaowocowała niestety także



koniecznością zrezygnowania z budzącego wielkie emocje „bezkrwawego” turnieju rzutowego i meczu piłki nożnej („Salmo Club” kontra Reszta Świata), które zwykliśmy rozgrywać po pierwszej turze. Ostała się jedynie wieczorna wizyta w bani, gdzie najwytrwalsi z najwytrwalszych regenerowali siły po trudach pierwszego dnia zmagania.

Tak więc pełni wrażeń artystycznych wyruszyliśmy na łowy. Pierwsza tura została zaplanowana od godziny 15.00 do 20.00, zaś druga od 5.00 do 12.00 następnego dnia. Teren zawodów obejmował Czarną Hańczę bez dopływów od granicy Wigierskiego Parku Narodowego poniżej Wysokiego Mostu, do połączenia rzeki z Kanałem Augustowskim w miejscowości Rygol. Jedyną punktowaną rybą był pstrąg potokowy. Około 40 wędkarzy łowiło na muchę, zaś pozostali bardziej wierzyli, iż potokowce uda się im skusić za pomocą spinningu. Ryby brały dość dobrze i ogółem do Komisji Sędziowskiej po 2 turach zgłoszono około 30 pstrągów potokowych. Zdecydowana większość z nich została złowiona na muchę. Podobnie jak w latach ubiegłych dominującą metodą był streamer, zaś najlepsze efekty dawało zastosowanie przynęt imitujących pijawki, zonkerów i mudlerów kręconych na hakach w stosunkowo dużych rozmiarach 2-6. Charakter Czarnej Hańczy powoduje, iż niewiele miejsc nadaje się do połowu na nimfę. Pomimo to druga co do wielkości ryba zawodów (42 cm) została złowiona przez Tomka Przybysza właśnie metodą dolnej nimfy na imitację chruścika. Zaledwie o 0,5 cm wyprzedził go reprezentujący zaprzyjaźniony klub muszkarski z Grodna Vasilij Bykov. Jego pstrąg połakomił się na czarnego puchowca imitującego pijawkę. Trzy wymiarowe potokowce na streamera złowił też trzeci zawodnik w klasyfikacji „Pstraga Hańczy”, reprezentujący klub muszkarski z Wilna Vytautas Skestavicius. Stosunkowo wczesna pora roku i związana z tym mała aktywność świata owadów powoduje, iż w trakcie „Pstraga Hańczy” praktycznie nie łowi się na suchą i mokrą muchę.

Muchowym Mistrzem AKW „SKISH” został nieskromnie autor niniejszego tekstu, punktując w obu turach pstrąkami 32 i 36 cm. Oba, podobnie jak kilka innych ryb których nie udało mi się wyciągnąć, wzięły na streamera. Pierwszym V-ce Mistrzem został mój klubowy kolega Darek Gorcak, który znalazł się kolejny raz na pudle po tym jak kilka tygodni temu

wypunktował nas w obu turach rozgrywanego na Supraśli „Pucharu Prezesa Salmo Clubu Białostok”. Trzecie miejsce zajął przedstawiciel Zjednoczonego Królestwa Rusi Białej, Igor Kiebiec. Z zamiłowania nie tylko znakomity wędkarz muchowcy, ale także i wspaniały marlarz, którego płótna o tematyce muszkarskiej zdobią ściany domu niejednego z nas.

Nie mi oceniać czy „Pstrąg Hańczy 2010” był imprezą udaną. Zrobią to sami jego uczestnicy, jeśli za rok podobnie jak w latach ubiegłych tłumnie pojawią się we Frąckach. W przyszłym roku „Pstrąg Hańczy” stanie się imprezą „wymiarową”, gdyż obchodzić będziemy jego 30-lecie. Wprawdzie niektórzy Koledzy sugerują, aby ze względu na podwyższony na wodach białostockiego Okręgu PZW wymiar potokowca do 35-ciu centymetrów, z obchodami jeszcze się wstrzymać, ale to chyba w rachubę nie wchodzi... W związku z tym jedno tylko mogę z całą odpowiedzialnością aktualnie napisać. Na pewno nie grozi nam sytuacja sprzed 10-ciu lat, gdy puchary za zwycięstwo pozostały u organizatorów. Rzeka ma obecnie prawdziwego gospodarza, czego wszystkim wodom w naszym kraju pozostaje życzyć.



Artykuł Józefa Zająca **Zdjęcia** Archiwum

Dzisiejszy wykład w „akademii” będzie ostatnim. I podobnie jak to ma miejsce w przypadku „prawdziwych” uczelni – kończyć się będzie egzaminem. Tyle tylko, że egzaminatorem nie będzie ani piszący te słowa, ani nikt inny z Redakcji Flysportu, czy też jakiś znany kadrowicz. Egzamin będziecie zdawać sami przed sobą. A w jaki sposób? W bardzo prosty – decydując się na start w zawodach muchowych.

Od razu jednak zastrzegam – nie należy wyniku owego „egzaminu” utożsamiać z wynikiem sportowym osiągniętym w Waszych pierwszych zawodach. Nie. Egzamin będzie zaliczony już wtedy, gdy zdecydujecie się na udział w nich. Dlaczego? A dlatego, że taka decyzja świadczy o wielkiej odwadze. O potrzebie skonfrontowania własnych umiejętności z tym, co prezentują inni. Jak również o tym, że nadal chcecie zgłębiać tajniki muszkarskiego rzemiosła. Nie ma bowiem lepszego sposobu w dążeniu do perfekcji niż uczestnictwo w zawodach muchowych.

To właśnie podczas zawodów rodzą się innowacje, pojawiają nowinki sprzętowe, specjalne konstrukcje much, zestawów, itd. Ale największą chyba ich zasługą jest wypracowanie zasady „no kill”, która szybko rozprzestrzeniła się na łowienie rekreacyjne. Zatem zdecydowaliśmy się wziąć

Można powiedzieć, że zawody są motorem postępu i rozwoju wędkarstwa muchowego.

udział w zawodach muchowych. I co dalej? Pójść na żywioł i łowić „z marszu”? Tak, jak na każdej innej wyprawie na ryby? No cóż, można i tak. Niemniej – trzeba sobie zdawać sprawę, że w takim wypadku ewentualny sukces będzie raczej przypadkowy. Aby w miarę systematycznie zajmować wysokie lokaty należy do zawodów odpowiednio się przygotować.

Po pierwsze – trening. Powinien, w miarę możliwości odbywać się na tym samym łowisku i w tej samej porze dnia, co i zawody. Jeśli jest to niemożliwe – wybierzmy rzekę o podobnej charakterystyce: rybostan, szybkość przepływu, typ dna, itd. Pamiętajmy, że celem treningu nie jest nalowienie jak największej ilości ryb z łatwych stanowisk oraz w porze najlepszego ich żerowania. Właściwie przeprowadzony trening powinien przynieść nam odpowiedzi na następujące pytania: jaką metodę przyjąć za podstawową, a jaką/jakie ewentualnie jako uzupełniające. Jakie typy miejscówek rokują najlepsze wyniki. Czy ilość ryb „punktowych” jest liczna i będzie to łowienie „szybkościowe”, czy raczej należy się nastawić na „dłubanie” pojedynczych, wymiarowych rybek. No i oczywiście – należy wytypować najbardziej łowne muchy do każdej z przyjętych metod. Jeśli mamy możliwość trenowania w grupie – tym lepiej – zdobyte informacje będzie nam łatwiej zweryfikować.

Po drugie – taktyka

Analiza wyników treningu skutkuje przyjęciem określonego planu działania, zachowania się w każdej możliwej sytuacji. Dla przykładu: podczas treningu stwierdzamy, że łowisko obfituje w drobne lipienie wśród których trafiają się pojedyncze wymiarowe egzemplarze oraz, równie rzadkie, pstrągi. Ot – zjawisko typowe na wielu polskich rzekach. W tej sytuacji przyjęta taktyka winna być następująca: najpierw przeławiam stanowisko z dystansu – streamer, mokra mucha, daleka nimfa – z nastawieniem na pstrągi, które łatwiej spłoszyć. Lipienie zostawiam sobie na później i próbuje je kusić nimfą i ewentualnie – suchą muchą. W tej samej miejscówce, ale przy ostrym słońcu i mocno prześwietlonej wodzie czas przeznaczony na poszukiwanie pstrągów skracam do minimum zakładając, że prawdopodobnie większość z nich i tak nie żeruje, bo jest pochowana w jakichś dziurach.

Oczywiście – nie sposób podać ogólnej, sprawdzającej się zawsze i wszędzie taktyki, bo takiej po prostu nie ma. Każde łowisko rządzi się swoimi prawami, a na dodatek – zdarzają się sytuacje nadzwyczajne, jak choćby gwałtowna różka owadów, która powoduje, że ryby tracą swoją wrodzoną ostrożność i żrą wszystko, co im przepłynie koło nosa. I odwrotnie – sytuacje nader niekorzystne, np. niespodziewana ulewa, powodująca zmętnienie wody, czy nagłe podniesienie/spadek jej poziomu, spowodowane/ny działaniem zapory położonej wyżej. Na to wszystko musimy być przygotowani i odpowiednio szybko reagować.

Do biegu... gotowi....

Na stanowisku, które przypadło nam w udziale, mamy czas – około godziny - na przygotowanie się do łowienia. Montujemy zestawy, sprawdzamy wszystkie detale sprzętu, rozmieszczamy pudełka po kieszeniach kamizelki w taki sposób, aby później, w ferworze walki, nie przetrząsać ich wszystkich w poszukiwaniu „tej jednej”, łownej muchy. Jeszcze lepszym sposobem jest przygotowanie podstawowego zestawu wytypowanych much i wpięcie ich w patkę przytroczoną do kamizelki. W ten sposób „amunicja” będzie pod ręką, a do pudełek sięgać będziemy tylko w razie konieczności uzupełnienia zapasów.

Jest to również czas przeznaczony na lustrację stanowiska i wytypowanie kilku miejsc, które rokują najlepsze wyniki. Pamiętajmy, że najczęściej łowić będziemy w towarzystwie jednego lub kilku współzawodników i musimy przygotować sobie z góry rezerwowe miejsce na wypadek, gdyby to wcześniej upatrzone zajął partner.

Większość zawodników startujących w GP Polski używa podczas zawodów kilku wędek. Już choćby to odróżnia łowienie rekreacyjne od zawodniczego. Standard to dwa kije. Najczęściej jest w tym zestawie wędka nimfowa, oraz wędka przeznaczona do łowienia suchą i mokra muchą oraz daleką nimfą (ze sznurem pływającym). Bardzo często, zwłaszcza na łowiskach, gdzie dominuje pstrąg, dochodzi wędka trzecia, wyposażona w linkę tonącą, a przeznaczona do łowienia streamerem. Po prostu – w czasie zawodów liczy się każda minuta, a wymiana sznura byłaby zbyt długotrwała.

Kilka wędek daje nam ten komfort, że możemy szybko zmieniać metody łowienia. Ale też sprawia kłopot związany z ich noszeniem. Mamy do wyboru – albo poprosić sędziego o opiekę, albo nosić je samemu, np. przełożone pod pachą i zamocowane dolnikami za pasem. Kij sterczy z tyłu i nie przeszkadza nam w łowieniu. Innym sposobem jest mocowanie zapasowej wędki z przodu. Wtedy dolnik wpuszczamy w specjalną szlufkę w dolnej części kamizelki, a wędzisko stabilizujemy przypinając je (np. rzepem) na wysokości klatki piersiowej.

...Start!

Obławianie stanowiska rozpoczynamy w taki sposób, aby na dzień dobry

nie spłoszyć sobie wszystkich ryb. Zatem – nie wchodzimy od razu w wodę „po pachy”, ale najpierw penetrujemy jej pas w najbliższej sensownej odległości od brzegu. Następnie wchodzimy głębiej, obławiamy kolejną strefę, itd, itd. Poruszamy się ostrożnie, aby nie powodować zakłócenia przepływu wody, tzw. „fali”, która, szczegól-



nie na płaniach, skutecznie płoszy wszystko, co żyje. Ważnym elementem, często decydującym o sukcesie lub niepowodzeniu, jest psychika. Musimy powstrzymać drżenie rąk i przyspieszone bicie serca, nawet, jeśli partner już dwa razy biegał z podbierakiem do sędziego, a my jesteśmy jeszcze „na zero”. Raczej

starajmy się podpatrzeć jaką metodą łowi, jak prezentuje muchy i jakiego typu miejsca obławia. I tu uwaga – jeśli jest to metoda, w której nie czujemy się mocni lub wręcz jej nie znamy – nie starajmy się jej nauczyć podczas zawodów. Zazwyczaj takie próby kończą się dla nas jeszcze większym stresem i... zerem w karcie startowej. Raczej trzymajmy się metody, którą mamy doskonale opanowaną i systematycznie obławiamy kolejne miejsca. Po prostu – róbmy swoje.

Często się zdarza, że nowicjusz, zobaczywszy partnera, który zaliczył kilka ryb, stara się łowić jak najbliższej niego. A niekiedy wręcz wchodzi koledze „na kij”. Ba – znane są przypadki, że „zawodnik” zajmuje miejsce, które partner zwolnił idąc z rybą do sędziego! Jest to zachowanie niedopuszczalne, a wręcz i może być powodem dyskwalifikacji. Jeśli nawet nie tej oficjalnej, nałożonej przez sędziów, to na pewno zostaniemy „zdyskwalifikowani” w oczach kolegów – zawodników. Podobne naganne zachowania, to ustawianie się tuż poniżej innego łowiącego, tzw. „blokowanie”, jak również przechodzenie przez miejsca, których ten nie zdążył jeszcze obłowić.

Hol ryby podczas zawodów również różni się od tego, z jakim mamy do czynienia w „normalnym” wędkowaniu. Staramy się, aby był on maksymalnie krótki. Można w tym celu wykorzystać szok zaciętej ryby – zwłaszcza gdy łowimy z niewielkiego dystansu – np. nimfą. Wygląda to tak, że ryba po zacięciu wychodzi do powierzchni i zaczyna się przewalać, „młynkować”. Trwa to sekundę, może dwie. I to jest czas, kiedy możemy wpakować ją do podbieraka zanim zorientuje się, co jest grane. Zatem, zaraz po zacięciu to my biegniemy do ryby, a nie staramy przyciągnąć ją do siebie – zwłaszcza pod prąd. Jeśli przeoczmy ten moment, pozostaje nam normalny – dłuższy lub krótszy hol. Z tego też powodu dobrze jest zaopatrzyć się w bardziej

obszerny podbierak. Typowy, wielkości rakiety tenisowej, jest może i bardziej elegancki, ale łatwiej nim „spudłować” przy podbieraniu skaczącego po powierzchni pstrąga. Złowioną rybę niesiemy do sędziego zawsze z siatką zanurzoną w wodzie. Wszak pamiętamy, że w zawodach najważniejsze są ryby. Jest pewna grupa wędkarzy, która nie bierze udziału w zawodach, przedkładając nad startową adrenalinę łowienie czysto rekreacyjne. Oczywiście, każdy ma prawo do własnego, indywidualnego modelu muchowania. Być może się komuś narażę, ale powiem to wprost – wielu z nich najzwyczajniej w świecie boi się kompromitacji. Zresztą – zupełnie niesłusznie.

Jeśli zatem, drogi debiutancie, nie uda Ci się w pierwszym występie zapisać niczego w karcie startowej – nie załamuj się. „Zera” wliczone są w ten sport, a on sam jest o wiele bardziej niewymierny niż np. łyżwiarstwo figurowe. Rzecz w tym, aby z porażek wyciągać wnioski. Konstrukttywne. A to z pewnością zaprocentuje w przyszłości.

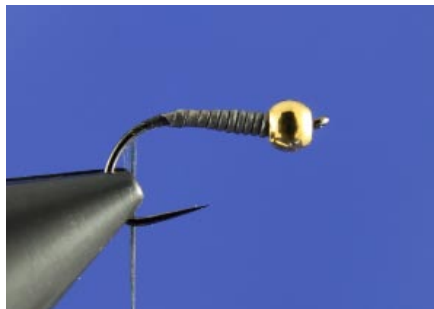
Bowiem największych mistrzów poznaje się nie po tym, że często zwyciężają, ale po tym, czy posiadli umiejętność przegrywania.



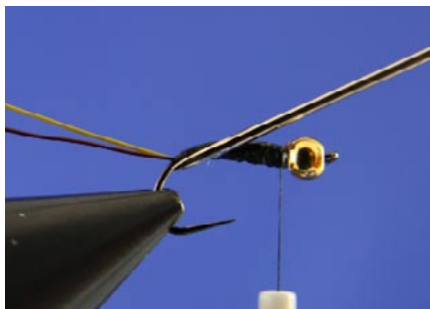
Przepis na muchę

Artykuł Arkadiusz Wyroślak, Zdjęcia Arkadiusz Wyroślak

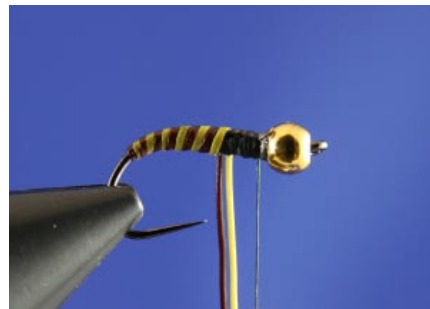
Jętka z (w)łosia



Wiążemy nić wiodącą, na nią nawijamy lametę ołowianą.



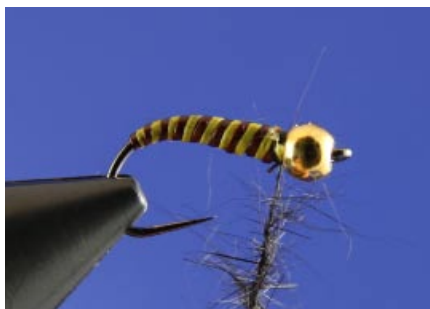
Nicią formujemy tułowik i do końca haka przywiązujemy dwa promienie z sierści łosia. Na tułów наносimy warstwę kleju.



Delikatnie, ciasno, zwój przy zwoju układamy oba promienie z łosia w stronę główki. Mocujemy promienie nicią i zakańczamy węzłem.



Pomiędzy rozdwojoną nić wiodącą wkładamy dubbing z wiewiórki.



Skręcamy nić z dubbingiem.



Układamy dubbing przy główce i zakańczamy węzłem. Węzeł zabezpieczamy klejem.



Mucha jaką widzicie obok, jest wzorem wykonanym z sierści łosia. Chciałbym pokazać, jak wykorzystać naprawdę fajny, a mało znany materiał. Dostyc tani, łatwo się nim pracuje i jest naprawdę wydajny.

Sierść łosia wykorzystujemy głównie do tułowi much suchych. Bardzo duża ilość moich lipieniowych muszek ma właśnie tułowiki zrobione z tego materiału. Łosia możemy kupić w różnych kolorach, więc możemy zrobić wiele modeli muszek w ciekawej kolorystyce. Wszystkie tułowiki z delikatną sierścią łosia kładziemy na kleju.

Na naszym rynku pojawia się coraz więcej nowych materiałów i czasem nie bardzo wiemy do czego możemy je zastosować. W budowie much, głównie nimf, wielu z nas używa lamety ołowianej. Część osób przeszła już na konstrukcję muszek z użyciem drutu wolframowego. Taki drut ma jednak jedną wadę, jest sprężysty i nieco to przeszkadza w trakcie konstruowania muszki. Alternatywą jest zatem materiał jaki przedstawiamy poniżej znany pod nazwą: SHRIMP TUNGSTEN.



Shrimp Tungsten



Mocujemy nić wiodącą. Nakładamy na nić warstwę kleju, układamy Shrimp Tungsten, mocujemy go nicią do środka haka.



Na końcu haka mocujemy Body Stretch i cienką żyłkę.



Po rozdwojeniu nici wsuwamy dubbing i nawijamy go w kierunku oczka haka zostawiając miejsce na główkę.



To samo robimy z dubbingiem w kolorze czarnym. Formujemy z niego główkę.

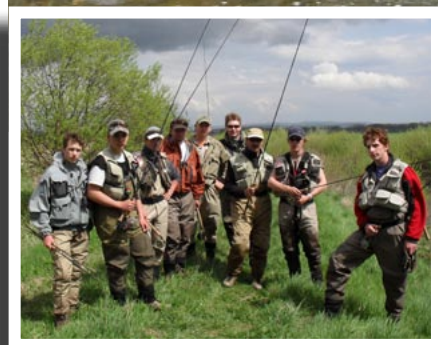


Kładziemy Body Stretch i mocujemy go przy oczku nicią wiodącą.



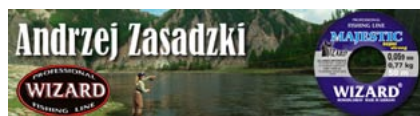
Cały tułów przewijamy żyłką w kierunku oczka, tworząc segmentację tułowia. Żyłkę mocujemy, wykonujemy węzeł i wzmacniamy go klejem lub szelakiem.





Relacja z treningu
Kadry Narodowej
Juniorów

Sponsorzy
Kadry Narodowej Juniorów:



zrealizować tego planu w 100%, ale o tym później.

2.05.2010 – Niedziela

Pobudka o godzinie 6.30, 7 rano śniadanie i wyjazd z Rabki do Mszany Dolnej. Jak się okazało po przyjeździe, warunki nie były zbyt sprzyjające. Woda przypominała kolorem kawę z mlekiem, a dodatkowo cały czas padał deszcz.

Szybkie losowanie stanowisk; na odprawie dowiadujemy się, że zawody będą składać się z dwóch tur trwających po 2 godziny. Niełatwo było w takich warunkach coś złowić, kilku szczęśliwcom się jednak udało się zaliczyć po jednej rybce. Druga tura jest już nieco lepsza, spora część zawodników łowi po rybie, niektórzy nawet po 2-4 sztuki. Najlepiej sprawdzały się antałówki, zające i niewielkie pijawki.

Mimo niekorzystnych warunków zawody się udały. Na uznanie zasługują koledzy z Mszany Dolnej, którzy zorganizowali wszystko, jak zawsze, w profesjonalny sposób, zapewniając wszystkim pyszny posiłek i miłą atmosferę. Zaraz po wręczeniu nagród wracamy całą drużyną do Rabki i przygotowujemy się do wyjazdu na Słowację. Kręcimy razem muchy i rozmawiamy do późna...

3.05.2010 – Poniedziałek

Szybkie śniadanie o 6.30 i o 7 rano

W dniach 1-7 maja odbyło się pierwsze w tym roku zgrupowanie Kadry Polski Juniorów w wędkarstwie muchowym. Celem zgrupowania było przygotowanie młodych zawodników do startu w Mistrzostwach Świata Juniorów, które w tym roku odbędą się na Słowacji oraz poznanie charakteru rzek, na których odbywać się będą zawody.

W sobotę zaczęli się zjeżdżać najlepsi młodzi muszkarze z całej Polski. Nasza baza ulokowana była w Rabce Zdrój, gdzie mieliśmy zapewniony nocleg. Ci, którzy przyjechali już w piątek, w sobotę wybrali się razem z trenerem kadry narodowej Andrzejem Wnękowiczem na górny odcinek płynącej „pod nosem” Raby, aby wyprostować ręce i nogi po długiej podróży machając wędką i przedzierając się przez niezliczone ilości krzaków.

W sobotę wieczorem cała kadra w składzie: Mateusz Stochaj i Michał Greszta z Pomorza, Mateusz Irsak z Lublina, Filip Kuras i Maciej Putniorz z Krakowa, Dawid Latusek z Leska, Piotr Gybej z Gorlic oraz Andrzej Wnękowicz (trener) i Adam Wnękowicz (kierownik kadry) była w komplecie.

Plan zgrupowania był następujący: w niedzielę wszyscy startujemy w zawodach o Puchar Burmistrza Mszany Dolnej na rzece Mszance, a od poniedziałku do piątku trenujemy na rzekach na Słowacji. Niestety nie udało nam się

zwarcu i gotowi wyjeżdżamy na podbój słowackiej części Popradu, w miejscowości Svit.

Podróż miją szybko. Po drodze podziwiamy wiele urokliwych miejsc i górskich potoków. Wreszcie dojeżdżamy na miejsce i udajemy się obejrzeć rzekę. Niestety woda nie jest idealna - po opadach zmaciła się i przybrała. Jak się później dowiadujemy od właściciela sklepu wędkarskiego w Svicie, jest 3-krotnie wyższa niż zazwyczaj... „Nie ma że boli, trzeba łowić”, jak to mawia trener.

W takich warunkach najrozsądniej jest próbować złowić ryby nimfą czy streamerem. Każdemu zostaje przydzielony fragment rzeki oraz metoda, którą ma się posługiwać. Jedni łowią nimfą za pomocą linki pod prąd, inni metodą żyłkową czy streamerem. Pierwsze 30 minut łowienia nie przynosi jednak zamierzonego efektu, nikt nawet nie zalicza dotknięcia. Wtedy przychodzi trener razem z Miro Antalem, osobą która zna Poprad jak własną kieszeń.

Wszyscy idziemy razem z naszym przewodnikiem, który opowiada nam o tej specyficznej rzece. W takich warunkach łowi się tu nieco inaczej niż u nas. Zestaw powinien składać się z trzech nimf, zazwyczaj glajchy i brązki oraz czegoś bardzo ciężkiego, tak aby sprowadzić wszystko do dna i powoli zaprezentować.

Chłopaki łowią pierwsze ryby, głównie pstrągi potokowe. Cały czas schodzimy w dół. Po drodze mijamy miejsce, gdzie nurt wody rozbija się o wielkie głazy stojące pośrodku rzeki. Miro komentuje to miejsce słowami „Wielki Pozor” (słow. veľky pozor, pol. szczególnie uwaga – przyp. red.). Domyślamy się o co chodzi, gdy mijamy krzyż stojący obok rzeki. Upamiętnia on śmierć w tym miejscu jednego z wędkarzy. Idziemy na spokojniejsze odcinki rzeki, każdy już wie jak łowić, więc i pojawiają się wyniki. Ryby nie przerażają wielkością, ale ważne że są. O godzinie 14 udajemy się na obiad, wszyscy zamawiamy pyszny smažený ser z frytkami i sosem tatarskim. Towarzyszy nam nasz sponsor, przedstawiciel firmy Snowbee, z którym będziemy w tym roku współpracować.

Najedzeni ruszamy w górę rzeki. Łowimy pojedyncze ryby, aż w końcu trafiamy na dopływ Popradu, który niesie krystalicznie czystą wodę. Na przestrzeni 50 metrów udaje nam się wyholować kilka naprawdę ładnych pstrągów, jeden nawet przekracza 40 cm. Tak kończymy łowienie i udajemy się na spotkanie z naszym sponsorem w celu dopasowania wielkości strojów, w których będziemy reprezentować kraj na Mistrzostwach Świata. Przy okazji oglądamy sprzęt, który produkuje Snowbee. Godny uwagi, a sprzęt bardzo wysokiej jakości i przy tym w przystępnych cenach. Szczególnie do gustu przypadają nam 10-stopowe kije w klasie #3, które wydają się być idealnym rozwiązaniem na tego typu rzeki.

4.05.2010

Znów śniadanie o 6.30 i wyjazd z Rabki na Słowację. Jedziemy na Poprad, tym razem będziemy trenować na odcinku pomiędzy Svitom, a Popradem. Woda tym razem trochę niższa, i co najważniejsze o wiele czystsza, ot taka przejrzystość do kolan, a może więcej.

Dzisiaj już wszyscy łowią dużo ryb, głównie na nimfę, sporadycznie na streamera. Najważniejszym czynnikiem było znalezienie odpowiedniego miejsca i odpowiednie ustawienie się. Gdy już się znalazło... Dawid Latusek łowi z jednego miejsca 27 ryb metodą żyłkową (na małą glajchę i dużą brązkę) pod prąd. Ryby stały głównie w zastoiskach i cofkach nurtu. Wracamy do Svit na obiad, po czym udajemy się na miejski odcinek rzeki, gdzie obowiązuje zasada „no kill”. Jako że woda się oczyściła, ryby biorą bardzo dobrze. Króluje nimfa, choć ryby łowią także chłopaki posługujący się streamerem, mokrą muchą, a nawet dużymi chruścikami smażącymi po powierzchni. Właśnie tą metodą Maćkowi Putniorzowi udaje się przechytrzyć pięknego ponad 40 cm potokowca. Ilość ryb na tym odcinku jest naprawdę zdumiewająca, z jednego progu można wyciągnąć nawet ok. 50 wymiarowych ryb, głównie pstrągów potokowych i tęczaków. Tak powinien wyglądać każdy odcinek z zasadami „no kill”...

Dzisiejszy dzień uznajemy za bardzo udany, jednak po popołudniu zaczyna



ostro padać, co nie wróży dobrze na kolejne dni.

5.05.2010

Pobudka i śniadanie jak każdego dnia, i wyjeżdżamy na Słowację. Cały czas pada deszcz, więc jedziemy z pesymistycznym nastrojem, że niestety woda może być nie do łowienia. Po przyjeździe dowiadujemy się, że w rzeki, w których planowaliśmy łowić nie bardzo się do tego nadają. Dla przykładu, na Belii optymalny stan to ok. 3 metry szczęście na sekundę, obecnie jest ponad 20...

Aby nie marnować na darmo czasu, wraz z kolegą z sklepu wędkarskiego Snowbee udajemy się obejrzeć pozostałe rzeki, na których będą rozgrywane Mistrzostwa Świata Juniorów, czyli Czarny Vah i Belę. Po pokonaniu kilkunastu kilometrów jesteśmy już nad rzeką. Woda rzeczywiście jest bardzo wysoka, ale charakter rzeki Vah każdemu z nas bardzo się podoba. Szybkie, płytkie prądy i sporadycznie głębsze rynny, tak właśnie będzie wyglądać ten sektor.

Bela to zupełnie inna historia. Ma

ona dużo wspólnego z Białką Tatrzańską, tyle że wygląda na jeszcze szybszą. Wraz z Andrzejem podejmuję decyzję o powrocie do Polski. Szkoda marnować dnia, do wieczora zostało jeszcze kilka godzin. Chcemy zobaczyć jak chłopaki radzą sobie na nieco większej rzece z dużymi rybami, czyli atakujemy OS Dunajec. Kupujemy licencje i ruszamy nad wodę.

Zapowiada się wymiennie. Niska i czysta woda, a na niej dywan ciemno-oliwkowej jętki i szalejące pstrągi. Dawno nie widziałem takiej rójki. Najprzyjemniejsze w takim momencie jest z pewnością łowienie suchą muchą, ale zgrupowanie to swego rodzaju trening, więc rozdzielamy metody, tak żeby każdy mógł doskonalić tę, w której czuje się najslabiej.

Mimo amoku zbierania przez pstrągi jętek, ich złowienie nie było wcale takie łatwe. Dobranie odpowiedniej muchy i jej zaprezentowanie ma tutaj niebagatelne znaczenie. Oj, cwane te ryby... Jednak w sumie chyba nikt nie mógł narzekać. Każdy złowił po ok. 15-30 ryb, trafiały się też prawdziwe kabany w granicach 50-60 cm.

Posługiwaliśmy się wszystkimi metodami, jednak w tym dniu najskuteczniejsza okazała się daleka nimfa, jak to często na Dunajcu bywa. Część z chłopaków miała okazję pierwszy raz łowić na tym łowisku. Ich zadowolone miny same za siebie oddawały nastroje. Sam zresztą uważam OS Dunajec za najlepsze obecnie łowisko pstrągowe w Polsce.

Dochodzi godzina 19:30, pora wracać. Jak codziennie kolacja, kręcenie much i długie rozmowy, tym razem o tym „kto miał większego”...



6.05.2010

Dzisiaj wstajemy nieco później. Wiemy, że na Słowację nie ma co liczyć, trzeba szukać czegoś w Polsce. Najpierw jedziemy na OS Dunajec, niestety woda ma kolor kawy z mlekiem. W Sromowcach Dunajec wydaje się czysty, lecz w przeciągu 15 minut stan wody bardzo się podniósł uniemożliwiając łowienie. No cóż, próbujemy dalej. Białka również kawowa, w końcu trafiamy na Biały Dunajec. Tu taka sama sytuacja co w Sromowcach, 15 minut czystej wody, po czym poszła kawa. No to co tu jeszcze zostało?

Dzwonię do Piotra Armatyśa. Dowiaduję się, że rano Mszanka była czysta, a że nie było wielkich opadów w tamtych okolicach, pełni nadziei ruszamy w stronę Mszany Dolnej. Jest nieźle. Czysta, minimalnie podniesiona woda rokuje dobre wyniki.

Spotykamy Piotra. Dość skutecznie obławia progi streamerem. Nic dziwnego, w końcu to „jego rzeka”. Rozchodzimy się. Bacznie przyglądam się chłopakom, nieźle sobie radzą, każdy łowi po kilka ryb. Najskuteczniejsza okazuje się mokra mucha i nimfa, ale i na suchą są wyniki.

Bardzo cieszy fakt, że trafiają się też lipienie. Widać, że ich populacja w tej rzece dość szybko się powiększa, co bez wątpienia jest zasługą kolegów z koła PZW Mszanka, którzy co roku zarybiają ją narybkiem lipienia.

Wszyscy są zadowoleni. Wracamy do Rabki. Jutro kończymy zgrupowanie również na Mszance, więc organizujemy z Andrzejem spotkanie wszystkich

przy jednym stole, gdzie analizujemy najskuteczniejsze metody i przynęty, tak jak się to robi po każdym dniu na Mistrzostwach Świata. Następnego dnia chcemy zorganizować mini zawody.

7.05.2010

Wstajemy rano i udajemy się w stronę Mszany. Spotykamy się tam z Piotrkim i każdy losuje po stanowisku. Rozgrywamy tak dwie godzinne tury.

Trzeba dobrze rozegrać taktycznie, odpowiednio dobrać metodę i skupić się na najlepiej rokujących miejscówkach. Podczas jednej godziny będąc samemu na stanowisku nie da się obłowić całości kamień po kamieniu. Umiejętność odpowiedniej analizy stanowiska przydaje się jednak bardzo na prawdziwych zawodach.

Widać, że chłopaki myślą nad wodą, potrafią zlokalizować ryby, co bardzo mnie cieszy. Wiedza, którą staramy się im przekazać, nie idzie na marne.

Nasze „zawody” wygrywa Piotrek Gybej z Gorlic, łowiąc w pierwszej turze 3 ryby, a w drugiej 1 rybę. Całkiem niezły wynik biorąc pod uwagę aktualne warunki. Na środkowym odcinku potokami zaczyna płynąć brudna woda... Nie mamy pod tym względem szczęścia podczas tego wyjazdu...

Na górnym odcinku Mszanki oraz na Porębianie jest jeszcze czysta, więc udajemy się tam i kontynuujemy łowienie.

I tak zakończyliśmy pierwsze zgrupowanie przygotowujące do startu w Mistrzostwach Świata Juniorów 2010. Niestety nie udało się zrealizować zamierzonego planu w 100%, niemniej jednak jestem zadowolony, że mimo tak niesprzyjających warunków udało się nam przeprowadzić to spotkanie. Dla każdego był to na pewno kolejny bagaż doświadczeń i poszerzenie swoich umiejętności.

Pstrąg 2010



Podhalańska Liga Muchowa (1)

Artykuł Józef Lach, Paweł Zając

Pogoda przywitała uczestników pierwszych tegorocznych zawodów **Podhalańskiej Ligi Muchowej – Pstrąg 2010** wyjątkowo nieprzychylnie. Łało albo tylko padało prawie przez cały dzień. Deszcz padający rzeświście już od nocy, że 27 wytrwałych musiało również walczyć z trochę podniesioną i strzeloną wodą.



Oprócz nowotarzan i innych „miejscowych, nie zabrakło również gości z bielskiego Beskidka i ze Śląska. Z pewnością byłoby ich więcej, gdyż w ubiegłych latach na zawodach gościło wielu muszkarzy z Krakowa, Myślenic czy innych kół okręgu, ale niespotykane kwietniowe okoliczności stworzyły wyjątkową kumulację zawodów w majowy weekend.

Atmosfera na zawodach była jednak jak zwykle pyszna i nie psuł jej padający deszcz. Jak to ujął Tadek Talaga, współorganizator zawodów i prezes PLM, Józio Lach „witał każdego zawodnika z taką serdecznością, jakby to byli goście weselni na ślubie syna czy córki”. I właśnie dla koleżeństwa, gościnności i humoru z chęcią odwiedzałem i mam nadzieję, i w tym roku zawitać na te zawody.

Przyszedł jednak czas, by ruszyć wreszcie na wylosowane stanowiska. Teren zawodów obejmował odcinek górnego Dunajca od połączenia Białego i Czarnego Dunajca w Nowym Targu do Harkłowej. W tych trudnych warunkach, woda w miarę trwania tury się czyściła, najlepiej poradzili sobie Józek Chraca i Henryk Wysocki, którzy złowili po 6 pstrągów oraz Maciek Pająk i Marian Mozdyniewicz, którzy wyjęli ich po 5. Drużynowo bezkonkurencyjny był pierwszy team nowotarskiej 16-tki w składzie Józek Chraca, Maciek Pająk i Józek Lach.

Wyniki należy uznać za dobre. 50 ryb na 27 zawodników w wymagających warunkach do łowienia. Lepszy, bogatszy w pstrągi był dolny odcinek zawodów. W sektorze A – do zapory w Waksmundzie – więcej jest jednak lipienia. Najlepszymi stanowiskami były spokojne odcinki i dołki w Ostrowsku, od zakrętu powyżej Ło-

pusznej w stronę mostu (łowił tam Maciek Pająk) czy głęboka płań przy opasce poniżej tamy w Waksmundzie (stanowisko Mariana Mozdyniewicza). Oddajmy jednak głos zwycięzcy – Józekowi Chracy.

Józef Chraca: wylosowałem znane i lubiane miejsce poniżej mostu w Ostrowsku. To woda popularna wśród wędkarzy, poddana silnej presji, ale wciąż rybna. Na takich stanowiskach liczy się bardzo znajomość wody. Wiedza, gdzie może być nieskłuta ryba, gdzie szukać ewentualnych wpuszczanych ryb, gdzie inni mogą nie łowić i oczywiście jakich much używać. Przekonali się o tym moi partnerzy, którym nie udało się złowić ryby.

Co do much, nie było żadnych niespodzianek: wszystkie ryby złowiłem na brązki oraz glajchę. 3 pstrągi wyjąłem w rynnach poniżej mostu, pozostałych szukałem po całym stanowisku. Ryby stały w spokojniejszych miejscach. Trzeba było obrzucić każdy dołek przy brzegu. Tak udało mi się znaleźć jeszcze 3 ryby. 2 pstrągi były dzikie, pięknie wybarwione. Miałem też spady, gdyż dzikusy niezwykle walczą i skaczą. Pozostałe ryby pochodziły prawdopodobnie z zarybień sprzed około miesiąca.

Kolejny raz bardzo słabe efekty zanotowano na stanowisku „pod mdrzewiami”, tym samym na którym na zeszłorocznych Mistrzostwach Polski w trzech turach padły same zera. Pomyślimy nad ewentualnym wyłączeniem tego miejsca w kolejnych zawodach, aby zawodnicy się po prostu nie męczyli.

Wyniki indywidualne:

1. J. Chraca 6 ryb
2. H. Wysocki 6 ryb
3. M. Pająk 5 ryb
4. M. Mozdyniewicz 5 ryb
5. M. Stożek 4 ryby
6. E. Garbacz 3 ryby

Wyniki drużynowe:

- 1.N.Targ nr 16-1 (J. Chraca, M. Pająk, J. Lach)
- 2.N.Targ nr16-2 (M. Mozdyniewicz, M. Kolasa,E. Garbacz)
- 3.N.Targ Szarotka

O Pohar MK Bilovec

Artykuł i zdjęcia Jacek Pawłowski

Pierwszego maja o godz. 4.30 wyjechaliśmy z Oświęcimia w kierunku Cieszyna, a potem do wioski Lubina. Trafiamy tam bez większych problemów.

Jesteśmy przed organizatorami. Zatrzymujemy się przed mostem na parkingu i udajemy się na most, aby popatrzeć, co pływa w rzece Lubinie. Bez problemu zauważamy duże brzany ok. 50-60 cm, klenie w granicach 40-50 cm, pstrąga tęczowego. Dość dużego. Co chwilę widzimy też jelce, które zbierają coś z powierzchni. Udajemy się do baru, który jest położony na boisku piłkarskim w miejscowości Lubina. Szybko pojawiają się następni zawodnicy, wnosimy opłatę w wysokości 420 koron czeskich. W oczekiwaniu na rozpoczęcie zawodów, popijamy gorącą herbatę, co niektórzy gorącą kawę. Są też tacy, co zamawiają coś do jedzenia, bardzo miła obsługa.

Wreszcie nadchodzi moment losowania. Wszystko przebiega szybko i

sprawnie. Otrzymujemy fajnie zrobione miarki. Każdy z organizatorów jest odpowiedzialny za rozwiezienie ludzi po sektorach. Nad wodą jesteśmy godzinę przed czasem. Montaż sprzętu i oczekiwanie na godzinę zero.

Woda została przed zawodami bardzo dobrze zarybiona, jak to mówią nasi czescy koledzy „sadiíme dužo potoku a tenčaku”.

Zaczęło się. Pierwsze ryby padają na suchą muchę, tak przynajmniej było na moim stanowisku C2. Pstrąg za pstrągiem. Mój kolega co chwilę



podchodził i wpisywał ryby. W pewnym momencie i on dość ładnie zaczął łowić, miał jednak pecha, bo większość tych ryb spadała przed samym podbierakiem.

W pewnym momencie ryby przestały całkowicie zbierać z powierzchni, ja przerzuciłem się na nimfę, łowiąc metodą żyłkową i znowu następne ryby. Prosiłem też mojego współzawodnika, aby przestawił się na nimfę i też w momencie, gdy tylko jego nimfy opadły na wodę, ma pierwszą rybę. Teraz to ja biegam z długopisem do niego. Spada mu piękna ryba, taka ok 36 cm. Ryby są naprawdę

grube, w bardzo dobrej kondycji. Z czymś takim jeszcze się nie spotkałem. Widać, że te ryby sezon zaczęły dużo wcześniej, niż nasze pstrągi. Tura mija dość szybko. Zajeżdżamy na miejsce zawodów, słyszymy głosy, że co niektórzy koledzy połowili po 18-20 ryb, więc moje 11 nie jest takim złym wynikiem. Koledzy łowili różnie: w progach, na pedałki, na haczykach jigowych i dużych wolframach (przeważnie kolorowych). Czesi lubią ostatnio fiolet, Bright Red i Bright Purple. Co niektórzy łowili na mokrą, tylko nieliczni na streamera. Przychodzi do ogłoszenia wyników. Co niektórzy są bardzo zdziwieni, bo okazuje się, że nasi południowi sąsiedzi liczą to zupełnie inaczej, pierwsze miejsca w sektorze, a dopiero potem złowione ryby, podobno tak jest najbardziej sprawiedliwie, wszyscy jednak są bardzo zadowoleni, nikt z nas wcześniej jeszcze nie spotkał się z tak rybną rzeką. Dosłownie na jeden metr kwadratowy przypadało kilkanaście ryb. To nie do uwierzenia. Nie do wiary w polskich realiach, nawet na OS. Ciekawostką też dla nas był wymiar ryby 15 cm, przeważnie na miarę trafiały takie jelce i klenie, bo pozostałe ryby były duże i spokojnie przekraczały normalny wymiar. Nie mówiąc już o tych bardzo dużych, które były widziane z mostów i kładek. Następną rzeczą, o której bardzo dużo rozmawiano, była niesamowita czystość nad wodą. Zero jakichkolwiek śmieci, papierków, butelek, czegokolwiek. Po prostu inny świat. Z zawodów wyjeżdżamy bardzo szczęśliwi. Mam nadzieję, że bardzo szybko tu wrócę i dokładniej opiszę tą rzeczkę.

Miejsca indywidualne:

- I Cernoch Martin- Ostrava Bilovec
- II Jurasz Adam - Soła Węgierska Górka
- III Cieslar Tomas- MK Bilovec
- IV Krpec Jakub- MK Bilovec, i to właśnie ta ciekawostka, ten kolega złowił 52 ryby, a zajął dopiero IV pozycję

Miejsca drużynowe:

- I MK Bilovec
- II Novy Jicin
- III Ostrava Bilovec

Mój debiut w GP

Artykuł i zdjęcia Jacek Pawłowski

Górną Wisłę znam i lubię, ale dopiero teraz przyszło zmierzyć mi się z nią podczas zawodów Grand Prix Polski. Oto mój pierwszy raz na wiślańskim Osie...

Sektor A 15

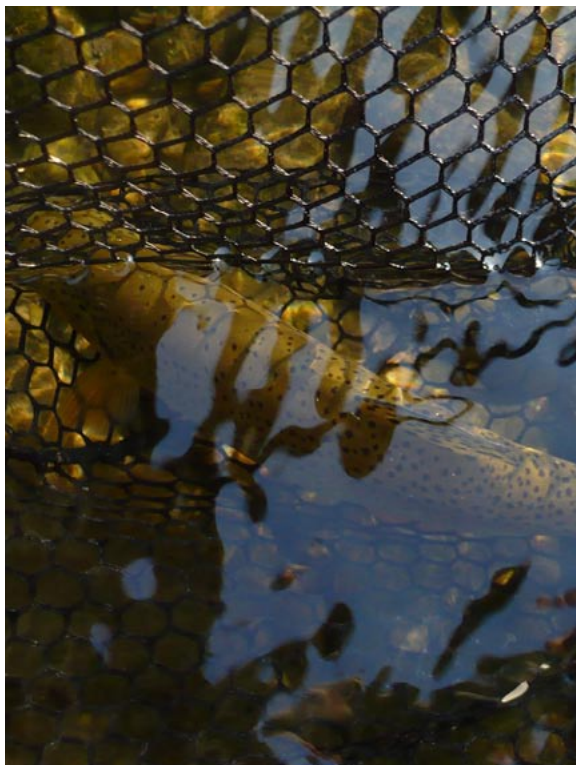
Takie stanowisko przypadło mi w pierwszy dzień zawodów. Bardzo dobrze znany mi odcinek na wysokości zajazdu Bawaria.

Łowiłem tam bardzo często. Złowienie miarowej ryby nigdy nie sprawiało tam żadnych problemów, więc możecie sobie wyobrazić, jaką miałem minę, gdy wysiadałem z autobusu w tym miejscu z moimi kolegami. Podchodzę do progu, najniżej jak potrafię.

Na kolanach, jeszcze mocno schylony. Nosem prawie dotykam powierzchni wody. Rozpaczynam łowienie na bardzo delikatne nimfki (pedałki).

Pierwszy rzut za krzaczek i od razu odjazd ryby w środek progu. Ładna ryba, nim zdążyłem się nacieszyć, już jej nie było na haczyku, wielka szkoda, bo była spora. Nie przejmuję się tym jednak i obławiam miejsce nadal, wyciągając pstrąga za pstrągiem.

Wszystkie jednak w granicach 24 cm. Decyduję się na mokrą muchę, obławiam dalej próg i nadal bez sukcesu, zero miarowej ryby. Nie chce mi się wierzyć, przecież w tym progu łowi się po 15 miarowych ryb. Często też bardzo ładne tęczaki. Decyduję się zejść na dół. Mam przed sobą bardzo ładny odcinek, rzucam na mokrą i dalej to samo. Największe ryby mają 24,7 cm. To niemożliwe. Pytam się sędziego, ile czasu do końca. Podchodzę pod most i spada mi kolejna miarowa ryba. Szkoda, no cóż... łowię dalej. Zostało mi jeszcze jakieś 25 minut.



Poniżej mostu mam następne dwie na pewno miarowe ryby. Też spadają i kończą turę z wielkim zerem. Szkoda, bo można było na tej wodzie coś złowić.

Sektor B 3 Ustroń - most w centrum

Już z mostu zauważam z kolegami pierwsze duże ryby. Nakręcony tym faktem siadam przed progiem i dość długo zastanawiam się, co by tu założyć, aby skusić choć jednego z tych pstrągów. Zakładam klasyczne mokre muchy, a na drugą wędkę trochę większe nimfy.

Czekam dość długo do rozpoczęcia zawodów. W tym czasie przeprowadzam bardzo fajną rozmowę z kolegą z Warszawskiego Towarzystwa Pstrągowego.

Obserwujemy też pstrągi, które pod progiem pływają sobie jak gdyby nigdy nic i spokojnie atakują jęteczki pływające po powierzchni.

Bardzo szybko po rozpoczęciu obławiam to miejsce, jednak bez żadnych rezultatów. Biorę do ręki drugą wędkę z nimfami i obławiam szybkie przelewy. Zero brań. Pierwsze ryby łowię przed mostem na mokrą muchę, ale nie są to ryby miarowe. Postanawiam zejść niżej w miejsce, w którym widziałem te większe okazy. Przewijam się na suchą, zero wyjść, mimo tego, że wcześniej zbierały z powierzchni.

Na pewno mnie nie widzą, bo rzucam bardzo daleko, mimo wiatru wiejącego prosto w twarz. Postanawiam zmienić taktykę. Zakładam małą pijaweczkę z fluo główką na tęczaki. Okazuje się to strzałem w 10. Pierwszy pstrąg pada od razu, ma 31 cm. Po chwili mam następnego, jednak spada. Na sam koniec łowię jeszcze tęczaka, kilka ładnych ryb, ale nie udało mi się ich dociągnąć do

podbieraka. Złowiłem też parę bardzo ładnych kleni, takich po 50 cm.

Sektor C 36

Bardzo dobrze znane mi miejsce na Brennicy. Oj, przełowiliśmy tam wiele godzin i dni. Miałem dużego „banana” na twarzy, kiedy dowiedziałem się od sędziego, że w tym miejscu wszyscy połowili w każdej turze.

Losowałem trzeci. Moi koledzy wybrali próg w którym złowiono najwięcej ryb. Ja spokojnie czekałem na to, co mi przypadnie, wiążąc sobie dokładnie zestawy. Założyłem mokrą i jak zwykle nimfę.

Pierwszy próg zacząłem obławiać mokrą muszką i pierwsza ryba. Prawie pod nogami. Niestety spada, była na pewno miarowa. Kolejne rzuty nie przynoszą pożądaných efektów. Przekładam wędkę i zaczynam na pedałki.

Za każdym razem, kiedy nimfy spadają do wody, ryby rozjeżdżają się na boki. Widać, że próg ten był dość mocno przełowiony. Nie chcę już tutaj tracić czasu, biorę sprzęt i idę do góry. Zauważam głęboki dołek przy samym brzegu, bardzo mocno zacieniony krzakami. Nie zastanawiam się ani chwili. Urywam mokre i zakładam muszkę szczęścia, którą dostałem niedawno od Szymona Madejczyka na nasze tęczaki pływające w gliniance. Pierwszy rzut i piękna świeca. Pstrąg (oceniłem go na 36cm do 40 cm) wyskakując nad wodę. Mam go jeszcze przez chwilę i na tym się kończy zabawa. Szkoda, ale wiem, że jeszcze coś tutaj złowię. Kolejny rzut, kolejna ryba. Jest grubiućki. Kładziemy go na miarkę, brakuje dosłownie jednego milimetra. Idę powyżej, na ładny próg. Widzę ryby wychodzące do suchej. Postanawiam jednak wykonać kilka rzutów swoją muchą szczęścia i jest. Ładna ryba. Kij wygina się dość mocno. Widzę pstrąga i myślę, że będzie miarowy. Mam go już prawie metr od podbieraka i nagle luz...

Niezbýt ładnie krzyczę pod nosem, patrząc na sędziego. Sędzia tylko rozkłada ręce. Biorę wędkę z suchą muszką i rzucam w pianę, gdzie woda się gotuje i nie są to małe ryby. Większość z nich to ryby miarowe. Oby tylko złowić pierwszą, potem to już jakoś pójdzie. Niestety, wyciągam kilka, ale same krótkie. Przewiążuję szybko wędkę i zakładam bardzo małe pedałki, które niedawno dostałem od kolegi. Podchodzę do prawej strony progu, jest! Wędka się wygina, szybko staram się wciągnąć rybę do podbieraka. Idę do sędziego, są pierwsze punkty, zostało jeszcze 10 minut. Nagle słyszę: koniec. Nie chce mi się wierzyć, że w tak cudownym miejscu była jedna ryba.

Krótkie podsumowanie

Zaraz po zapoznaniu się z wynikami byłem zadowolony, później gdy emocje już opadły, byłem zły. Jak na osobę, która bardzo często łowiła na jednej i drugiej rzece, nie potrafiłem sobie poradzić z rybami. Teraz już wiem, jakie błędy popełniłem. W sektorze A miałem zacząć bardzo małymi streamerami, które miałem w pudełku i dostałem od kolegi z Czech. W sektorze B miałem łowić, aż do bólu dużym chrustem. Ryby prędzej czy później musiałyby go zaatakować. W sektorze C, na progu, na którym gotowała się woda, miałem łowić od razu i to pozwoliłoby mi zająć bardzo wysokie miejsce na Brennicy.

Pewna ciekawostka

Tydzień po zawodach, mój bardzo dobry kolega pojechał dokładnie w te miejsca, w których ja łowiłem. W progu na sektorze A złowił 7 miarowych ryb, największa miała 31,5cm. Poniżej progu złowił 5 miarowych ryb, największa miała 29,2cm. Sektor B na suchą muchę (wielkiego sierściucha) złowił łącznie 35 ryb. Największa miała 52 cm, najmniejsza 27,8 cm. Na Brennicy złowił 6 miarowych ryb w przedziale 26,5 cm do 37,2 cm. W progu, w którym moi koledzy nic nie złowili, miał 3 pstrągi miarowe, w tym jednego na 37,1 cm i 39 cm.

Wiele osób, które prawie codziennie łowi na Wiśle, komentuje to krótko: tego dnia ryba po prostu nie brała i wielka szkoda, że tak wielu zawodników z całej Polski nie mogło się przekonać o prawdziwej liczebności ryb na Wiśle.

Jako częsty bywalec, mogę to tylko potwierdzić. Moje 61 miejsce w debiucie mogę uważać za udane, chociaż jestem bardzo krytyczny wobec siebie i wiem, że mogło być o wiele lepiej, gdyby nie te moje szkolne błędy.

Nie będę zwał na pogodę, puste sektory i nieżerujące ryby, bo ja ryby miałem, tylko nie potrafiłem ich wszystkich złowić. No, ale cóż. Takie są zawody. Wygrywa najlepszy, a zawsze te największe ryby zostają w wodzie.

Z wędkarskim pozdrowieniem Jacek Pawłowski WKS Soła- Oświęcim.



WZRASZ I DOBRĄ KUCHNIĄ

DO DYSPOZYCJI GOŚCI:

- Pokoje z łazienkami
- Jadalnia i grill
- Sala klubowa, bilard, TV
- Sauna parowa i siłownia

ORGANIZUJEMY:

- Konferencje i szkolenia
- Imprezy okolicznościowe
- Degustacje potraw i trunków

ZAPRASZAMY WARSZCZĄ
DO PALEJ BISKÓWY

www.arka.wisla.pl

Wisła, ul. Spacerowa 4
tel. (33) 855 13 89
kom. +48 503 04 62 69

Puchar Mszanki



Artykuł i zdjęcia: Marian Chrustek



Mimo niesprzyjającej pogody do zawodów zgłosiło się, trzydziestu zawodników, wśród nich nadzieja polskiego wędkarstwa muchowego, Młodzieżowa Kadra Polski wraz z trenerem Andrzejem Wnękowiczem.

Nocna burza połączona z intensywnymi opadami deszczu, mocno zbrudziła wodę Mszanki. Stąd też skromna ilość ryb złowionych w 1 turze. W sektorze A czterech zawodników złowiło po jednej rybie. W sektorze B złowiono tylko jedną. W 2 turze było już trochę lepiej. W sektorze A, dziewięciu zawodników złowiło łącznie 16 ryb, a w sektorze B, sześciu zawodników złowiło 13 ryb. Ilość złowionych ryb nie poraża, ale przecież nie o to chodziło. Wszak zebraliśmy się po to, aby spotkać się w gronie innych, pozytywnie zakręconych, pasjonatów wędkarstwa muchowego i





miło spędzić czas na łonie natury. Mimo godzinnej ulewy w czasie trwania 2 tury, wszyscy dotrwali do końca zawodów. Po zawodach uraczono nas gorącym posiłkiem i kiedy już wszyscy się rozgrzali, zebraliśmy się aby podsumować zawody i nagrodzić zwycięzców.

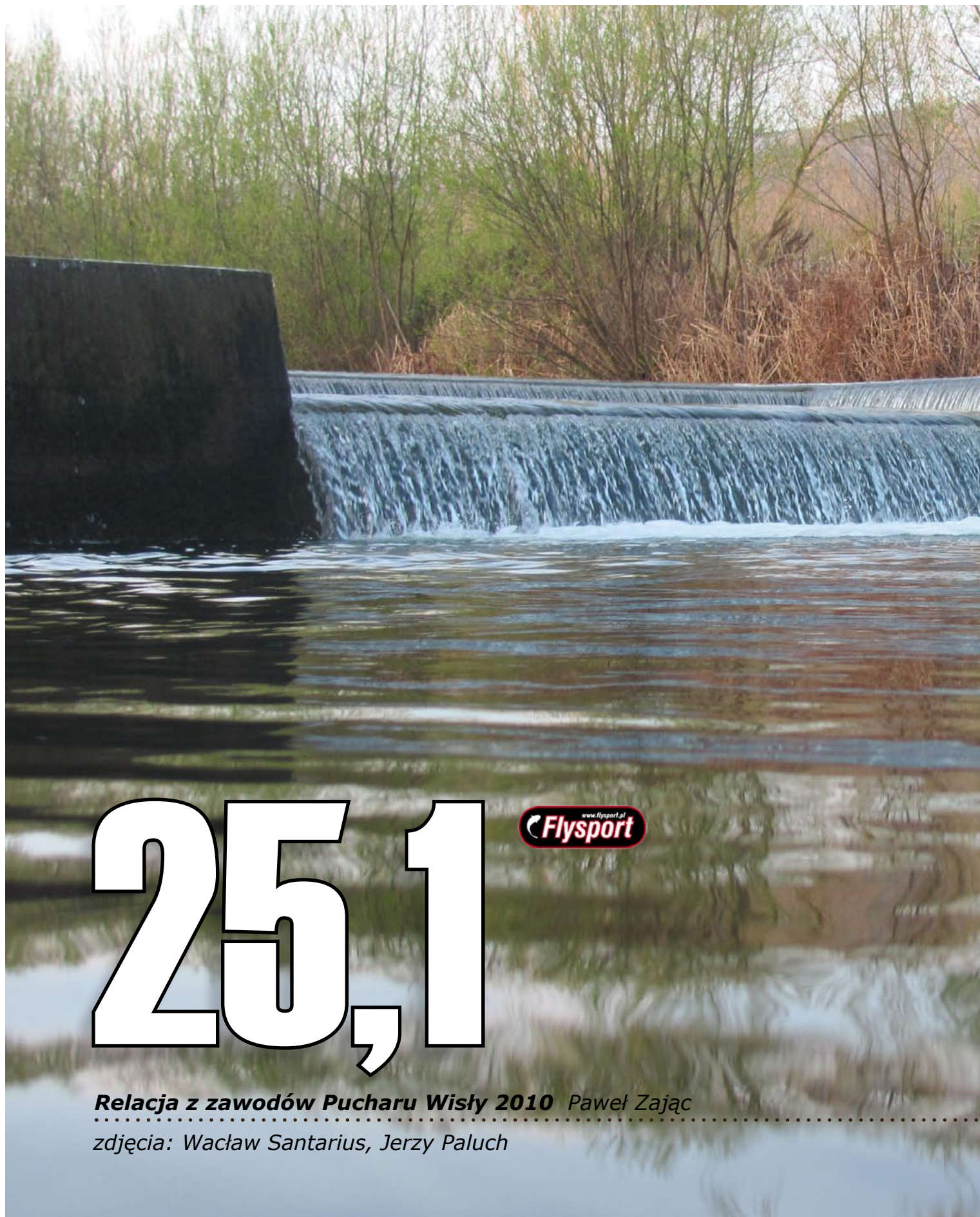
Nagrody i puchar dla zwycięzców wręczył Burmistrz miasta Mszana Dolna.

Łącznie w zawodach złowiono 34 pstrągi potokowe o łącznej długości 10 m i 13 cm. Najdłuższą rybę zawodów złowił Roman Miszuk, pstrąga potokowego 37 cm.

Widać efekt zarybień lipieniem. Kilku zawodników zgłosiło przyłów lipienia na swoich stanowiskach. Lipienie w granicach 20 +. Pieniądze zebrane na zarybienie zostały policzone **komisyjnie**.

Końcowe wyniki zawodów:

-
- 1.Marek Kowalski - 3040 pkt
 - 2.Wojciech Miśkowiec - 1320 pkt
 - 3.Józef Wenit - 1320 pkt
 - 4.Mirosław Grabowski - 2680 pkt
 - 5.Maciej Putniorz - 2660 pkt
 - 6.Andrzej Wnękowicz - 760 pkt
 - 7.Roman Miszuk - 1660 pkt
 - 8.Mirosław Czajka - 1500 pkt
 - 9.Filip Kuras - 1320 pkt
 - 10.Mateusz Stochaj - 620 pkt
 - 11.Piotr Armatys - 1420 pkt
 - 12.Adam Wnękowicz - 300 pkt
 - 13.Antoni Wnękowicz - 1240pkt
 - 14.Mateusz Irsak - 820 pkt
 - 15.Marek Bomba - 760 pkt
 - 16.Dawid Latusek - 720 pkt
 - 17.Dawid Kowalski - 660 pkt



25,1



Relacja z zawodów Pucharu Wisły 2010 Paweł Zając

zdjęcia: Waclaw Santarius, Jerzy Paluch



Powrót Pucharu Wisły do cyklu muchowego Grand Prix Polski był wydarzeniem oczekiwanym niczym pojawienie się Adama Małyszki bez wąsów lub dobry mecz reprezentacji Polski w piłkę nożną. Bo wróciła niczym syn marnotrawny po 6 latach tułaczki (po przejściu rzeki przez prywatnego właściciela od 2005 do 2009 roku Puchar Wisły rozgrywano jako zawody towarzyskie). Bo przecież na wybetonowanej i podzielonej progami rzece łatwo wyznaczyć odcinki dla wędkarzy, a na dodatek dowodziła tym bielska legenda – Kazek Szymala... Bo to zawody na Odcinku Specjalnym czyli ryb tam w bród, nie to co na sektorze C na Dunajcu w ostatnich latach...

Miały być zawody na równych stanowiskach na rybnej wodzie. Rzeczywistość okazała się jednak ponura jak widok ręki Andrzeja Gołoty po walce...

Jechałem 23 kwietnia na zawody pełen optymizmu i nadziei zarówno na dobry wynik sportowy, jak i z okazji zobaczenia wielu znajomych twarzy, dla których warto przejechać i całą Polskę. Było i wielu nieznajomych, jako że organizatorzy dopuścili do startu niespotykaną, gigantyczną liczbę 180 zawodników... Chyba podniósł się poziom wody w rzece, gdy ten kawał chłopca ruszył obławiać progi i płanie Wisły i Brennicy.

Czynniki niezależne od żadnego wulkanu i istot pozaziemskich sprawiły, że przyjechaliśmy do Ustronia już niemal w nocy. Jest już dawno po losowaniu i odprawie. Dostajemy magiczne paseczki prawdy. Niespodzianka: rozlosowane zostały jedynie sektory, o konkretnych stanowiskach dowiemy się przed turą... Po-
 myśl na uniknięcie domysłów >

o ewentualnych oszustwach chyba godny pochwały. Warunki mieszkaniowe w ośrodku naprawdę dobre. Chłoniemy ostatnie wieści o skutecznych muchach i metodach, o potężnych zarybieniach, o stanie wody i powoli usypiamy. Pobudka jutro o 4.30! Gdyby na zboczach Czantorii mieszkały niedźwiedzie, zaryczałyby z bólu.

Wreszcie są! Numerki prawdy. Wędkarskie lotto. Zaczynam od B27. Nie ma we mnie szaleństwa wypytywania o stanowisko, euforii i narzekania, gdyż nie dość, że prawie nie znam Wisły (łowilem tu bodajże 3 razy), to nie byłem też na żadnym treningu. Stoicko pakuję się więc do wyjazdu, choć jak się nieszczęśliwie okaże pod koniec tury, na tyle nieuważnie, by zapomnieć pudełka z mokrymi muchami...

Docieram na miejsce. Rzeka... jak to Wisła. Próg, płań, próg, płań i tak razy 4. Oczywiście niektóre pozornie ciekawsze, inne mniej. Przeżywam pierwszy szok. Poznaję swoich kolegów/rywali na stanowisku. Okazuje się, że łowię z kadrowiczem Piotrkim Marchewką i człowiekiem, który wyjął na Wiśle niejednego 60-taka i zna ją jak własną kieszeń nie gorzej niż Kazek Szymala – Darkiem Rakowskim. Do tego jeszcze przesympatyczny biały wąs Jasia Suwaja i jesteśmy w komplecie. - Ale dostanę baty – przebiega przez myśl...

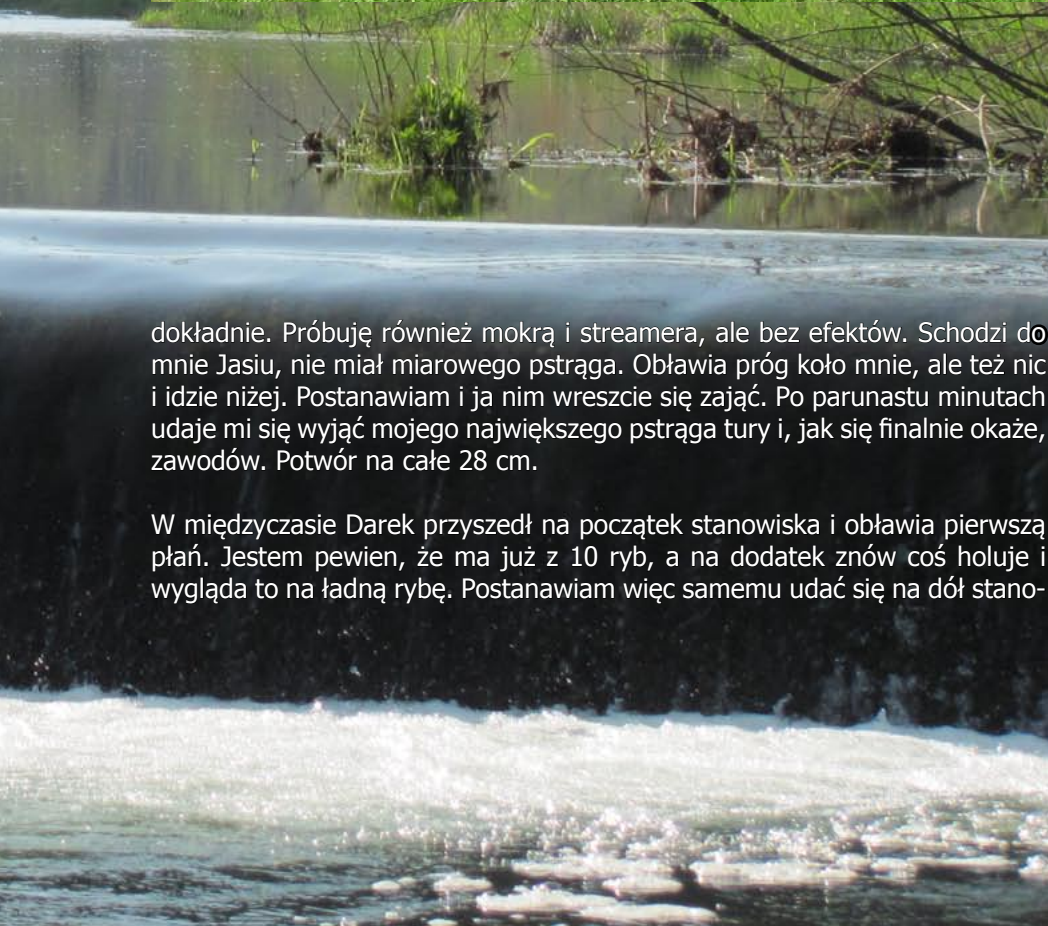
Darek, nie dość, że ma tu policzone kamienie, wybiera pierwszy i zajmuje ostatni próg. Sam bym go zajął... Piotrek idzie za nim, ja zajmuję drugi próg od góry, a Janek idzie na początek. Rozmawiamy, przygotowujemy wędki i czekamy na start. Przyszykowałem sobie trzy zestawy: długą wędkę do nimfy ze sznurem i bardzo długim przyponem, lekkie streamery i mokrą muchę. Będzie czego próbować...

Staję nad rzeką szykując się do podejścia pod prąd pod próg. Sygnał i poszli! Wchodzę w wodę, dość tu głęboko... Zwracam dopiero teraz uwagę, że (czego nie było widać przez nadbrzeżne zarośla) poniżej progu robi się ładny, głęboki dołek. Może by tak od niego zacząć...

Przechodzę więc na środek rzeki, przyklekam i nimfy wpadają po raz pierwszy do wody. Wierzę, że niewielki zajączek i brząteczka spełnią swoje zadanie. Nie mija chyba 5 minut, gdy na wynoszeniu zestawu czuję brania, zacięcie i siedzi! Pstrąg wygląda na miarowego, dość szybki hol i jest! Oby miał miarę. Idę do góry i brnę z powrotem na brzeg. Mierzenie... 25,5 cm! Jest! Tura zaliczona! Podobno huk po upadku kamienia sercowego potraktowano na Śląsku jako tąpnięcie w szybie kopalnianym.

Wracam nad swój dołek. Kolejne rzuty i po 10 minutach mam już drugą rybę! No, jest dobrze. Oby tak dalej... Łowię jeszcze kilka krótkich pstrąków i niestety zaliczam 2 spady ryb, które wydały mi się miarowe. Niestety, brania były zbyt delikatne by wyczuć je przez sznur i zacięcia były zbyt spóźnione. Gdyby była żyłeczka...

Spokojny, głęboki dołek bardzo mi się podoba, więc obławiam go dość



dokładnie. Próbuję również mokrą i streamera, ale bez efektów. Schodzi do mnie Jasiu, nie miał miarowego pstrąga. Oblawia próg koło mnie, ale też nic i idzie niżej. Postanawiam i ja nim wreszcie się zająć. Po parunastu minutach udaje mi się wyjąć mojego największego pstrąga tury i, jak się finalnie okaże, zawodów. Potwór na całe 28 cm.

W międzyczasie Darek przyszedł na początek stanowiska i obławia pierwszą płań. Jestem pewien, że ma już z 10 ryb, a na dodatek znów coś holuje i wygląda to na ładną rybę. Postanawiam więc samemu udać się na dół stano-

wiska i obławić miejsca chłopaków. Wolny jest ostatni próg. Największy i najgłębszy na stanowisku. Sędzia mówi, że Darek był pewny, że złowi tu spokojnie z 10 ryb, a udało mu się jedną, więc przez dużą część tury prowadziłem z miejscowym mistrzem!

Do roboty. Nimfy raz po raz wędrują w pianę pod progiem, ale bez efektu. Łapię za to zaczep. Męcę się z odczepianiem. Jest, puścił, ale co to, coś kolebie się na końcu. W ułamku sekundy widzę miarowego pstrąga, który zaraz spada, bo przecież nie był w ogóle zapięty. ➤



Takie to koleje losu... Spędzam tu dobre pół godziny, ale oprócz kilku małych pstrązków nic się nie dzieje.

Wracam znów na początek stanowiska. Wędruję pod płytki pierwszy próg, gdyż Darek wciąż stoi na płani. Widzę po chwili, że coś holuje i idzie do sędziego. Schodzę w jego stronę i pytam co się dzieje.

- Próbuj na mokrą.

- A mogę stanąć tu powyżej Ciebie?

- Jasne.

I tak łowimy 20 ostatnich minut razem. Darek ma już 4 ryby, w tym pięknego pstrąga na 58 cm złowionego na streamera. Teraz wybiera na mokrą muszkę pstrągi spod przeciwnego brzegu. Biorę więc swoją wędkę do tej metody i po chwili mam krótkiego. Jest też wyjście, ale bez brania. Darek holuje swojego 5 pstrąga. Stoimy niemal ramię w ramię i łowimy w przyjemnej atmosferze.

Równie solidarnie posyłamy też swoje mokre na krzaki zwisające na drugim brzegu. Kilka przekleństw i przewiązujemy zestawy.

- Darek, czy pożyczysz mi jakąś mokrą muszkę, bo zapomniałem pudełka?

- Masz, wybierz sobie, nawet dwie.

I tak stałem się posiadaczem dwóch March Brownów Darka i dziesiątek nowych doświadczeń za co w tym miejscu dziękuję. On doławia jeszcze jedną rybę, ja już nie. Miły koniec początku.

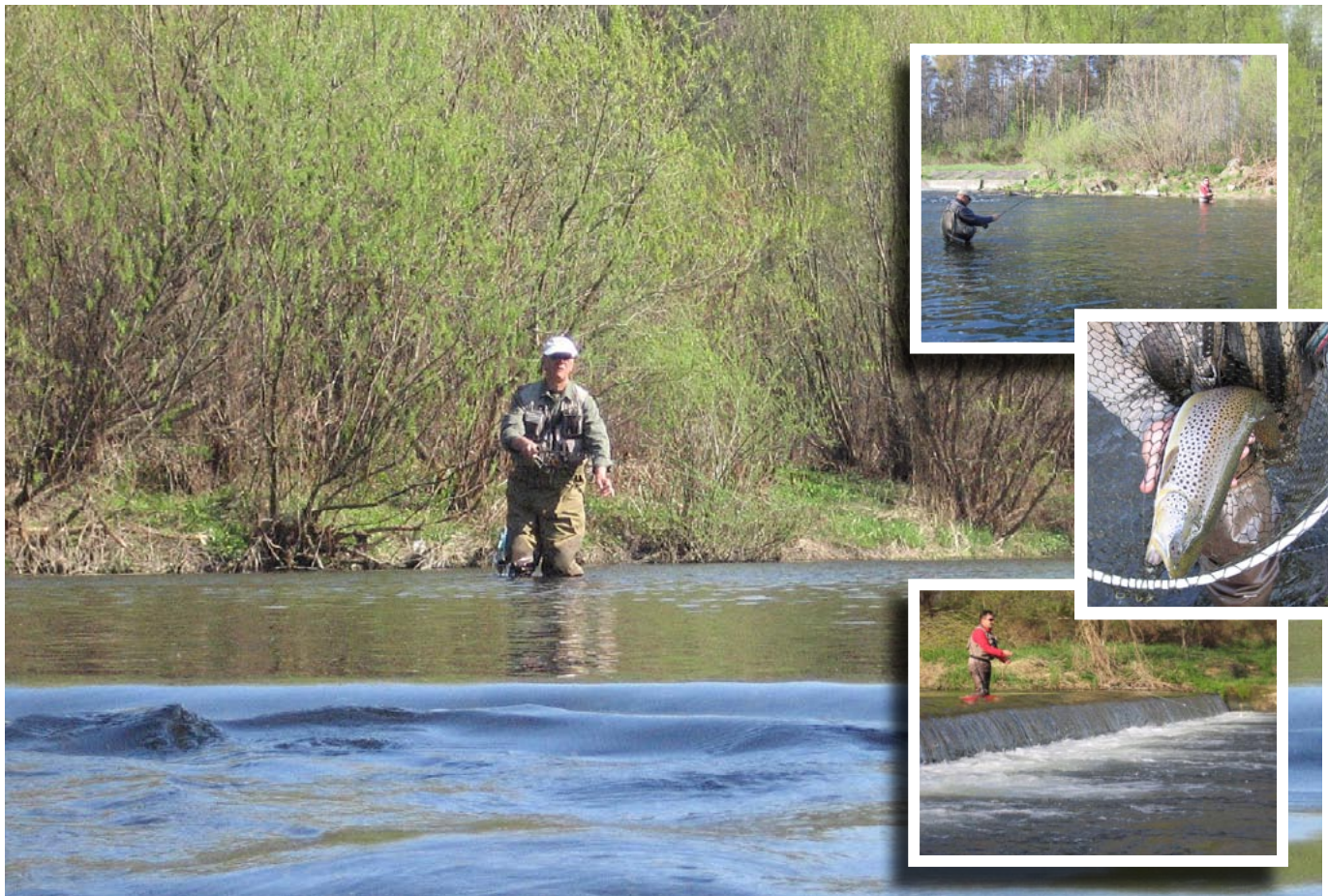
Zbieramy rzeczy i podążamy do aut. Darek ma 6 ryb, którymi będzie bardzo wysoko w sektorze, ja 3, Jasiu 2, a Piotrek jedną. Wracam z Jankiem autem i słucham opowieści o jego niezwykle złowionych pstrągach. Do ostatniej minuty tury był on bowiem bez ryby, a tu w ostatnim rzucie trafił... miarowy



dublet! Nauka, by zawsze łowić do końca.

Powrót do bazy. Wszyscy w mojej drużynie złowili rybę, więc jest dobrze. Na obiedzie słychać pierwsze głosy niezadowolenia: „nie ma ryb”, „same krótkie”, „co to za ryby po 25 cm?!”, „Brennica to nieporozumienie”.

Ładna pogoda późnego kwietnia pozwala przyjemnie spędzić czas w oczekiwaniu na rozpoczęcie drugiej tury. Moje stanowisko A16 jest już daleko w górze Wisły. To tutaj ni-duży potok, strasznie płytki. Do tego 4 progi. Z Józkiem Chracą i Romkiem



Miszukiem oceniamy swoje szanse. Chyba będzie ciężko...

Tym razem wybieram pierwszy i zajmuję wzrokowo najciekawszy, ostatni próg. Wiem też, że w pierwszej turze złowiono tu kilka ryb. Sprawdzony z rana zestaw nimf wreszcie wędruje do wody. Jedno, dwa, 30 przepuszczeń. Nic. A konkretnie nic wymiarowego. Co jakiś czas wieszają się bowiem dwudziestaczki. Zmiany nimf, próby zmian prowadzenia. Nic. Idę w górę.

Kolega z Bielska obławiał tu płytkie przelewy. Efekt identyczny do mojego. Teraz stoi wyżej i z płytkiej wody wyciąga co chwila krótkiego kropkownika. Obławiam mokrą muchą płytką, spokojną płań. Nie widać tu ani pół ogona sięgającego 25 cm.

Na progu powyżej spotykam Józka Chracę. Zadowolony. Złowił jednego pstrąga. I choć miał w planie próby łowienia na małe glajszki, to ten jednak skusił się na suchą muchę sam o to prosząc, robiąc wyraźne oczko. Wracam na koniec stanowiska: mokra, sucha, nimfa, mokra... Co chwila szarpnięcie i pstrągowa młodzież dynda na kiju.

Mijają ostatnie minuty, wracam na próg. Sierściuchy, zajączki, brązki, ciemne muchy, skórki; lekkie i ciężkie; małe i duże... Próbuję też z



Redakcja Flysport: Jak przyjmuje Pan powrót Pucharu Wisły do cyklu Grand Prix Polski?

Maciej Wilk: Jestem bardzo zadowolony. To były starania wielu osób, które przyniosły pożądany efekt i z tego się cieszę.

Redakcja Flysport: Jak odbiera Pan liczne głosy niezadowolenia z powodu słabych wyników zawodów?

Maciej Wilk: Bardzo trudno mi to komentować i wolałbym się od tego wstrzymać. Musiałbym się tłumaczyć z zarybień, a te były naprawdę spore. Do 1,5 tygodnia przed zawodami wpuściliśmy 1200 kg ryb czyli ok. 4000 sztuk. Do Wisły wpuszczone zostało na stanowisko po 50-60 pstrągów, w tym po kilka dużych (ponad 50 cm). Niewątpliwym wpływ miała nagła zmiana pogody i gwałtowne ocieplenie oraz spadek poziomu wody.

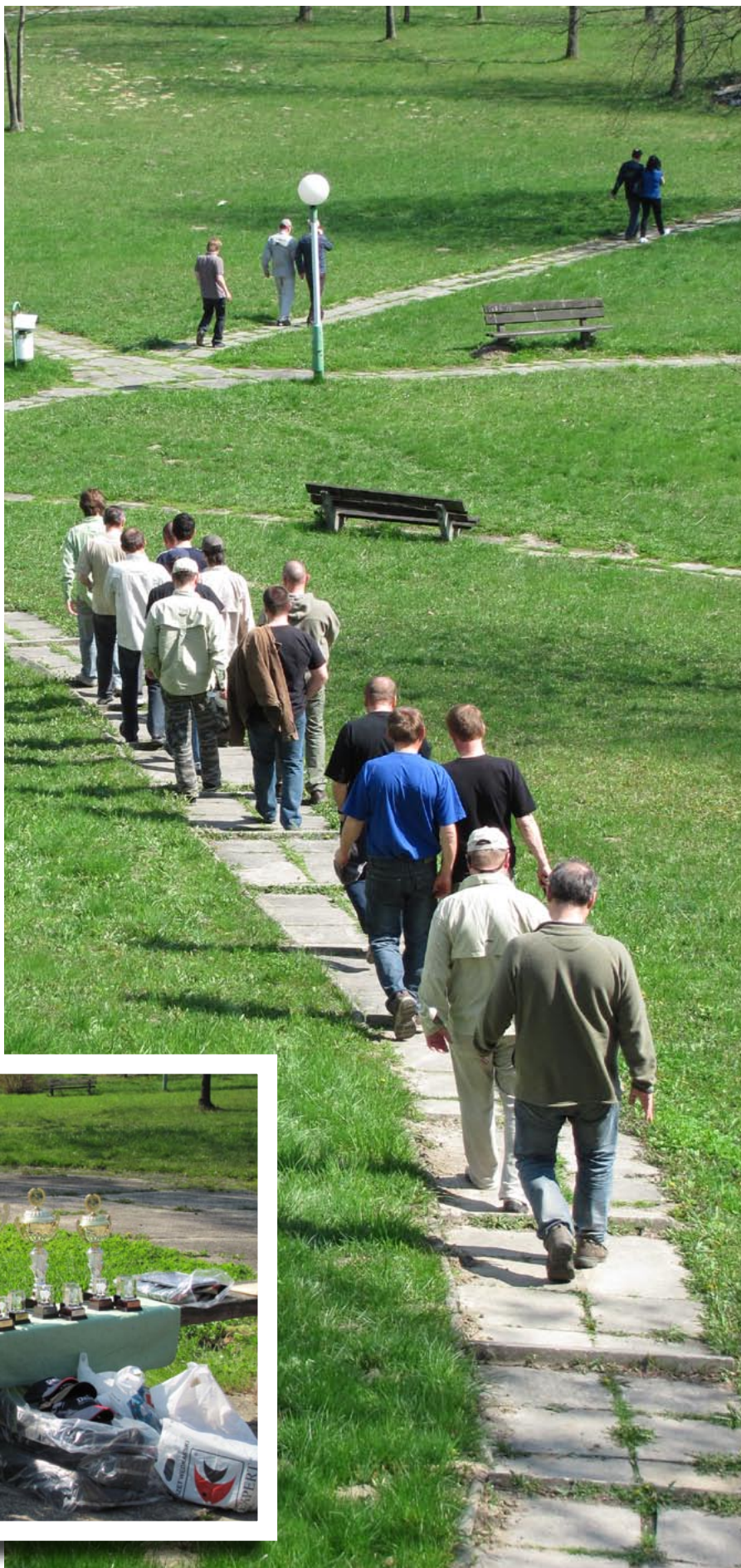
Dziękujemy za rozmowę.



góry tamki. Nie będzie Hitchcocka, nie będzie brania. Wracam z nosem na kwintę i zerem w karcie. Na nas czterech tylko Józek zaliczył turę...

Rozmowy kolacyjno-zakulisowe nie stawiają rzeki w dobrym świetle. Tablica wyników zdaje się to potwierdzać. Na Brennicy ryby złowiło nieco ponad 20 zawodników. Na Wiśle (uznany OS!) więcej, ale dominują wyniki po jednej, dwie ryby. 25,0, 25,1, 25,1, 25,1, 25, 3... Większość łowionych ryb to istne potwory. I choć w sektorze B złowiono kilka grubasków po 50-60 cm nie poprawia to specjalnie nastroju. W ponury nastrój wpisuje się wyjątkowa licha kolacja, po której chyba wielu z zawodników poszło spać głodnymi. A wiadomo, że jak wilk głodny...

W wesołej atmosferze klubu ping-pongowego śmiejemy się i narzekamy na warunki. Zadowolony w miarę jest chyba tylko Piotrek Zieleniak, który złowił w drugiej turze 7 ryb na suchą i mokrą muchę, co było świetnym wynikiem. Wcześniej jednak nieszczęsne zero na Brennicy. Józek Wenit opowiada o ponad 70-centymetrowym szczupaku złowionym na jednym z dolnych stanowisk w sektorze B. Adam Litwin wciąż śmieje się, że przyjechał na zawody bez... spodniobutów – za pomoc w tej trudnej sytuacji Jurek Wiśniewski z Wrocławia dostanie Nagrodę Fair Play.



W uszach pobrzmiwa mi jednak wciąż ironiczne stwierdzenie jednego z kolegów, że wygrał stanowisko. Trzy osoby złowiły po pstrągu. Jego miał 25,5 centymetra...


Zasypiam rozmyślając o stanowisku na „Dennicy” vel „Bryndznicy”, jakiego to miana dorobiła się mniejsza siostra Wisły. To właśnie tam Piotrek Zieleniak i Darek Wojewódka zaliczyli rano bardzo okrągłe wyniki...

Rano okazuje się, że czasem mięsam szczęście. Z tłumu wyłapują mnie sędziowie stanowiskowi, którzy jadą autem. Zawsze to szybciej i przyjemniej. I sympatyczniej. Trafiam bowiem kolejną na zawodach miłą parę sędziów. Szkoda, że znów nie mogli się napracować.

Moje stanowisko nie napawa optymizmem. 4 progi, ale tylko 2 jakkolwiek godne uwagi. Poza tym pojedyncze dołki i płytkie płanie. I odwraca się fortuna. Po losowaniu wybieram ostatni... Ścisłej – zostanie mi błąkanie się po miejscach, które zostaną.

Starszy zawodnik z Krakowa zajmuje drugi, najciekawszy próg, Brunon z Lublina pierwszy, Arek Mikrut kolejny, a ja poprobuję szczęścia między nimi...

Jeden dołek do obłowienia nimfkami i płańka... Mokra i sucha mucha bez wyjścia jakiegokolwiek ryby ponad 20 cm. Pytam krakowianina czy mogę łowić z drugiej strony jego progu, ale widzę szeroki gest odmowny. Na szczęście Brunon pozwala mi do siebie dołączyć. Niestety jego próg jest mniejszy i płytszy i nie bardzo jest tu miejsce na dwóch.

Przechodzę stanowisko do samego końca i różnymi metodami obławiam płańki i bystrzynki między progami. Efektów brak. Nie ma już wielkiego wyboru, znów pędzę w górę. Sędzia informuje mnie, że zawodnik z Krakowa leży na brzegu i nie łowi. Pytam więc, że w takiej sytuacji chyba mogę zająć jego miejsce. -  Raczej tak – słyszę.



Wchodzę więc do wody z zamiarem obławiania progu od dołu, ale ten nagle zrywa się do swojej wędkę, bo „będzie łowił”!

- A z drugiej strony już można? Skończył Pan tam obławiać?
- Nie! Tam będę rzucał!

Cóż poznałem ciemną stronę łowienia „fair” i poszedłem na pierwszy próg. Już obłowiony i przepłoszony, ale może jednak...

30 minut do końca. Czarna i brązowa nimfa wędrują w pianę. Jest kolejna krótki i jeszcze jeden. Kolejne przepłynięcie i... Zaczynam. Ryba szaleńczo szybko płynie w moją stronę. - Miarowy, miarowy – jeden rzut oka i serce roście! Rozpędzony pstrążek w 5 sekund mnie opływa i ucieka pod pianę i pstryk... W to miejsce każdy czytelnik może wstawić dowolną interpretację. Potężne 25,5 cm na 15 miejsce w sektorze się wypięło. Nic więcej się już nie dzieje. Dopadła mnie klątwa Dennicy.

W bazie poruszenie, głosy zawodu i pierwsze gratulacje. Prowadzący z dużą przewagą po pierwszym dniu Łukasz Ostafin złowił na Brennicy dwie ryby i niemal na pewno wygrał zawody. Jego kolega z drużyny Mariusz Szlachetka znów „wystrimerował” kolejne dwie czy trzy ryby i będzie chyba tuż za swoim starszym mistrzem. Również Bartek Rapiej trzymał się idei „na streamera będziesz miał dwa-trzy brania, ale będą to miarowe ryby” i dobrze zaliczył kolejne tury. Wiadomo, że dobrze połowił Grzesiek Gołofit, jak i bardzo liczni miejscowi muszkarze mocni na swojej wodzie.

Obiad, oczekiwanie na wyniki, 13 wspaniałych otrzymuje nominacje do kadry Polski na ten rok i deszcz nagród, w tym od naszego pisma.

Łukasz Ostafin zdobył po raz trzeci w swojej karierze Puchar Wisły (dwukrotnie w zawodach GPP, raz towarzysko). Jego Myślenice były bezkonkurencyjne i zdeklasowały pozostałe drużyny.

Czy były to „zawody o mistrza 25,1 cm” - bez najmniejszej urazy dla najlepszych - i to smutna prawda o polskich rzekach, czy wina kosmitów, wulkanów, ruskiego wyżu i rudych? Czy sektor na zawodach Grand Prix Polski powinny wygrywać dwie ryby? Nie wiem, ale trzeba się zastanowić, by nie spełniły się czarne obietnice niektórych zawodników: „nie przyjechałbym tu nawet za darmo”.



Łukasz Ostafin - WKS Myślenice Kraków, wieloletni kadrowicz.

W pierwszej turze łowiłem na stanowisku A49. Z kładki widziałem ryby stojące w progu i tam je łowiłem podając nimfy – brązki i zajączki – pod prąd. Złowiłem 2 miarowe i kilka krótkich i skończyły się brania. Pozostałe ryby złowiłem już z basenu. Wiem jednak, że pstrągów w progu było dużo więcej. W sektorze B złowiłem 7 ryb, w tym trzy bardzo duże pstrągi między 50, a 60 cm. Jedną rybę złowiłem na suchą muchę, a resztę na strimerka i mokre muchy. Wybrałem tu pierwszy i zająłem ciekawy próg. Poniżej niego były kamienie i ciekawa płań. Na kolanach obrzuciłem suchą muchą małą rynienkę przy moim brzegu i złowiłem tylko kilka krótkich. Później obłowilem drugą stronę łowiąc jedną rybę, a trzy, może wymiarowe, mi spadły. Zmieniłem suchą na małą moką muchę na haku nr 14 i wyjąłem dwa z tych mniejszych miarusów oraz jednego kabana. Na streamera wreszcie wyholowałem jeszcze dwa ponad 50 cm pstrągi. Trzeba przyznać, że warunki do łowienia pstrągów nie były najlepsze. Pełne słońce, malutka, krystalicznie czysta woda, zmiana pogody; ryby chowały się gdzie tylko mogły. Na Brennicy udało mi się złowić dwie ryby na nimfę – jednego pstrąga w progu, a drugiego w prądzie poniżej niego.

Józef Lach - wieloletni kadrowicz, WKS Dunajec II, sekcja Nowy Targ nr 16.

Gdybym miał zawody ocenić od strony organizacyjnej, to wypadły całkiem nieźle. Widać było zaangażowanie działaczy okręgu, a Dyrektor wychodził z siebie, aby wszystko było OK. Sędziowie (przynajmniej moi) zachowywali się bardzo profesjonalnie, a wpadkę gospodarzy ze stołówką gotów jestem im wybaczyć (nie pierwszy to już raz na różnych zawodach), co nie znaczy, że mamy takie rzeczy akceptować.

Co do osiągniętych wyników, to uważam, że nie były one na miarę tego łowiska, a złożyło się na to wg mnie kilka przyczyn począwszy od kormoranów, które przetrzebiły rzekę przez niezbyt optymalne warunki samego łowienia, a skończywszy na nas samych, nie zawsze umiających się dostosować do tego specyficznego łowiska. Chociaż przyznać muszę, że było sporo bardzo loteryjnych stanowisk i tu zgadzam się z wieloma osobami, że wymiar - akurat na te zawody - można było obniżyć do 23 cm. Samo moje łowienie, pomimo zajętego 25 miejsca, oceniam na trójkę z plusem. Nie wykorzystana trzecia tura (trzy spady) i nie do końca słuszna taktyka, pogrzebały moje szanse na bardzo dobry wynik.

Uważam, że taka rzeka jak Wisła jest potrzebna w naszym kalendarzu imprez GP. Wymaga ona umiejętności wszechstronnego łowienia i czasami zmysłu myślowego. Potwierdziły to i moje wyniki - na każdą z metod miałem miarowe ryby, chociaż w moim przypadku najskuteczniejsza była nimfa.

Grzegorz Gołofit - kadrowicz WKS Bystrzyca I Lublin

Na Brennicy złowiłem 4 ryby w progu na brązki. W sektorze B wyjąłem 3 pstrągi na streamera własnego pomysłu i konstrukcji oraz 2 na nimfę. Podobnie skuteczne były brązki w sektorze A.

Tomasz Waligóra – WKS Soła Węgierska Górka.

Na sektorze A w Wiśle łowiłem na małe szare nimfki na hakach 16, 18 oraz małe pijawki - czarne i brązowe. Złowiłem bardzo dużo ryb w przedziale 22-30 cm, z tego 7 było punktowanych. Ryby w większości były dzikie i łowiłem je głównie na płaniach, nie w basenach. W drugiej turze na sektorze B złowiłem 4 pstrągi na suche i mokre muchy, natomiast totalną loterią była 3 tura na Brennicy, gdzie jeden pstrąg na 29 cm na streamera (ślązjur z piżmaka) dał mi życiowy sukces w GPP i pomógł naszej drużynie osiągnąć najlepsze miejsce w historii Pucharu Wisły. Klub ustalał taktykę na zawody tydzień wcześniej podczas treningów na obu rzekach. Wiedzieliśmy, że będą to bardzo trudne zawody, a głównym zadaniem było wpięrow zlokalizowanie ryb, a później dobranie przynęty, prowadzenie i odpowiedni sposób podejścia do stanowiska. Nasze założenia sprawdziły się w 70%.

Zbigniew Zasadzki – WKS Kleparz I Kraków, kadra Polski na rok 2010.

Podobnie jak spora część zawodników, jestem zawiedziony wynikami zawodów. Łowione były pstrągi okołowymiarowe i duże kabany. Wydaje się, że organizator powinien zadbać o zmniejszenie wymiaru, a więc dostosowanie go do sytuacji na łowisku. Nieuzasadnione jest również wyznaczanie jednego sektora na bardzo zróżnicowanej rzece, co więcej gdzie obowiązują różne regulaminy! Mowa jest o sektorze A, gdzie nijak nie można porównać górnej części odcinka ze stanowiskami końcowymi, nie wspominając, że u góry dozwolone jest zabieranie ryb! Wiadomo, że nigdy sektor nie będzie równy, ale to jednak duża pomyłka.

Oskar Pankiewicz - WKS Dunajec Limanowa, kadra Polski na rok 2010.

Dla mnie Puchar Wisły to było pierwsze spotkanie z tą rzeką i

czułem, że trzeba będzie zapłacić frycowe. Nie myliłem się. Pierwsza tura - losuję ostatnie stanowisko na B. Ogrom wody do łowienia, z tym że większość to spokojne płanie. Na początku chcemy zobaczyć całe stanowisko; po 15 minutach marszu rezygnujemy. Dobrze, że jest trzech sędziów. Wybieram pierwszy próg na naszym stanowisku. Pełny komfort, łowią sam, sędzia do dyspozycji. Zaczynam od mokrej. Szybko łowią 6 pstrągów, w tym jednego miarusa. Potem obławiam streamerkami, bez efektu. Na długą nimfę zapinam kolejnego do miary. Po „przezesaniu” basenu schodzę poniżej i obławiam pachnące rybą rynienki. Niestety same króciaki. Wracam na próg na ostatnie 20 minut i z nimfy doławiam kolejną rybkę i jedną dobrą zrywam. Kończę z trzema rybkami, co wydawało mi się marnym wynikiem jak na OS, ale jak się okazało, wynik nawet przyzwoity.

W kolejnej turze los mnie rzuca dla odmiany na 2 stanowisko w sektorze A. Rzeka niby ta sama, ale wody dużo mniej. Na czterech chłopów mamy trzy progi i trochę wody co najwyżej po kolano. Gdzie tu łowią przez 3 godziny... Wybieram próg, gdzie Antek Bogdan złowił 2 dobre ryby w pierwszej turze. Zaczynam od suchej, potem mokra, streamer, lżejsze nimfy, ciężkie nimfy... Ryb sporo, ale nic nie przekracza 25 cm. Dwóm kolegom udaje się dorwać po jednej rybie (Marek Kowalski łowi ładnego pstrąga 44 cm), ja zeruję.

Niedzielną turę na Brennicy - tym razem środek sektora. Mimo usilnych starań, dorzucam kolejne zero. Koledzy na stanowisku zaliczają po rybce lub dwie. Generalnie zawody oceniam dobrze, choć sugerowałbym zmniejszenie liczby zawodników. Brak treningu i znajomości wody nie pozwoliły mi zająć przyzwoitego miejsca. Moim zdaniem sektor A nie dawał równych szans: góra i dół sektora to dwie różne wody. Nie wiem, jak sytuacja wyglądała na górnej Brennicy.

GP 2010

Klasyfikacja indywidualna

Klasyfikacja drużynowa

Po Pucharze Wisły

LP	Imię Nazwisko	PKT
1	Łukasz Ostafin	119
2	Grzegorz Gołofit	111
3	Tomasz Waligóra	100
4	Mariusz Szlachetka	99
5	Arkadiusz Mikrut	96
6	Andrzej Smagoń	95
7	Antoni Wnękowicz	89
8	Bogdan Lisiewski	88
9	Marek Kruszecki	85
10	Marek Nieckuła	82
11	Jan Suwaj	81
12	Stanisław Guzdek	79
13	Marek Kowalski	79
14	Bartosz Rapiej	75
15	Robert Tobiasz	74
16	Marek Waniewski	73
17	Dariusz Rakowski	72
18	Andrzej Zasadzki	72
19	Piotr Konieczny	71
20	Rafał Grzywacz	69
21	Krystian Janik	68
22	Józef Chraca	67
23	Sebastian Skrobaccki	67
24	Dominik Lowas	66
25	Ryszard Pielka	66
26	Jan Znaniec	66
27	Andrzej Zawada	65
28	Artur Andrzejewski	64
29	Kazimierz Szymała	63
30	Dariusz Czapiewski	63
31	Maciej Pająk	62
32	Adam Skrechota	62
33	Tadeusz Chudy	61
34	Jan Janik	61
35	Janusz Piórek	61
36	Krzysztof Mróz	60
37	Marian Mozdyniewicz	58
38	Marek Walczyk	58
39	Józef Lach	57
40	Jacek Olesiak	57

LP	Imię Nazwisko	PKT
41	Bartłomiej Darzynkiewicz	56
42	Roman Miszuk	56
43	Damian Migdalczyk	55
44	Antoni Bogdan	54
45	Marek Ciemny	54
46	Jerzy Paluch	54
47	Zbigniew Sojka	54
48	Jan Adamów	53
49	Marcin Słomka	53
50	Zbigniew Spirydoniuk	53
51	Tadeusz Talaga	53
52	Tomasz Wieczorek	53
53	Jacek Pawłowski	53
54	Piotr Garnarczyk	52
55	Andrzej Kozieł	52
56	Szymon Madejczyk	52
57	Lech Straszkiwicz	52
58	Zdzisław Czeakała	52
59	Adam Litwin	51
60	Anatol Cimała	50
61	Jan Krokos	50
62	Wojciech Habdas	50
63	Tomasz Przeklasa	49
64	Edward Urbanik	49
65	Józef Zając	49
66	Piotr Zieleniak	49
67	Grzegorz Krause	48
68	Janusz Kupczak	48
69	Łukasz Łukasik	48
70	Konrad Mikulski	47
71	Gerard Błaszczak	46
72	Robert Woźny	45
73	Piotr Michnowicz	45
74	Piotr Gębała	45
75	Andrzej Jednoralek	41
76	Tomasz Wieczorek	40
77	Andrzej Wnękowicz	40
78	Janusz Rzepkowski	40
79	Krzysztof Biernat	39
80	Zbigniew Buśkiewicz	39

LP	Klub
1	WKS Myślenice Kraków
2	WKS Bielsko Biała Wadowice
3	WKS Soła Węgierska Górka
4	WKS Dunajec II
5	WKS Bielsko Biała Skoczów
6	WKS Rzeszów
7	WKS Krosno III
8	OKW Katowice II
9	WKM Żylica Buczkowice
10	WKS Dunajec III
11	WKS Krosno II Sanok
12	WKS Bystrzyca I Lublin
13	WKS Dunajec Doma
14	OWKS Legnica
15	WKS Bielsko Biała
16	WKS Piłsko Jeleśnia
17	WKS Krosno II
18	WKS San Sport Dynów
19	WKS Wrocław
20	Nadnotecki Klub Sportowy Piła
21	WKS Krosno II Jasło
22	Karkonoski Klub Wędkarski
23	OKW Katowice I
24	WKS Krosno I
25	SKWM Thymallus Opole
26	WKS Kleparz I Kraków
27	WKS Dunajec Centrum
28	WKS Kłapoc Żywiec
29	WKS SFM Syrena I Bielsko Biała
30	WKS Krosno I Sekcja Jasło

Puchar Wisły 2010

Data: kwiecień 2010
 Rzeka: Wisła, Brennica
 Miejscowość: Wisła-Skoczów, Brenna
 Rodzaj zawodów: Grand Prix
 Ilość startujących: 180
 Ilość tur w zawodach: 3 (3h)
 Łowione ryby: (25cm)
 pstrąg potokowy, tęczowy



Analiza sektorów

Dane przygotował: Wojciech Telesz
 Opracowanie graficzne: Redakcja

cyfra w tym polu oznacza ilość ryb
 złowionych na stanowisku

0 wynik słaby

2 wynik średni

4 wynik dobry



stanowiska zwycięzcy zawodów



najlepsze stanowisko w sektorze

Sektor C Rzeka Brennica

stanowisko	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
Tura 1	1	3	1	0	0	2	3	1	7	6	0	2	3	5	2
Tura 2	0	1	1	4	0	1	1	1	8	0	3	3	3	1	5
Tura 3	2	4	3	6	0	4	5	4	16	11	6	7	9	8	8

Sektor B Rzeka Wisła od Ustronia do Skoczowa

stanowisko	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
Tura 1	11	5	6	9	5	6	12	9	14	7	4	9	4	2	4
Tura 2	13	8	15	12	14	9	8	11	8	6	4	2	3	7	2
Tura 3	2	6	8	4	8	3	3	6	7	7	4	7	1	11	5

Sektor A Rzeka Wisła od Wisły do Ustronia


stanowisko	1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15
Tura 1	5	4	11	6	5	4	15	5	9	4	9	9	19	11	9
Tura 2	5	2	5	2	6	5	8	3	5	4	6	9	5	7	5
Tura 3	3	4	2	0	5	9	9	0	10	1	6	8	8	6	1

Terminarz zawodów GP 2010*

Ogólnopolskie Zawody Muchowe „Puchar Wisły” GP	23 - 25 kwietnia 2010	Wisła
Ogólnopolskie Zawody Muchowe „Puchar im.Prof. Bronisława Romaniszyna” GP plus juniorzy	25-27 czerwca 2010	Dunajec
Mistrzostwa Świata Seniorów	14-21 czerwca 2010	Polska San
Mistrzostwa Świata Juniorów	sierpień 2010	Słowacja
Mistrzostwa Polski Seniorów i Juniorów	27-29 sierpnia 2010	San
Mistrzostwa Europy	6-12 września 2010	Ribnik/Pliva Bośnia Hercegowina
Ogólnopolskie Zawody Muchowe „Jesienny Lipień Sanu” GP	24-26 września 2010	San
Ogólnopolskie Zawody Muchowe „Jesienny Lipień Łupawy” GP plus juniorzy	8-10 października 2010	Łupawa

(*terminy mogą zostać zmienione przez organizatorów)

Ligi Muszkarские

 <p>SPONSOR ZAWODÓW</p>	Podhalańska Liga Muchowa - sezon 2010
	1 Pstrąg 2010 - 2 maja
	2 Puchar Klubu Szarotka - 11 lipca
	3 Puchar Klubu Nurt - 25 lipca
	4 Puchar Prezesa PLM - 8 sierpnia
	5 Zakończenie sezonu - 24 październik

	Beskidzka Liga Muchowa - sezon 2010
1	Pstrąg Skawy - 11 kwietnia
2	Mistrzostwa Okręgu 6 czerwca
3	Puchar Burmistrza m. Żywiec - 3 październik

Ranking OS-ów

Nazwa	Ocena	Ostatnia aktualizacja
OS San	wkrótce	0
Mała Wisła (Wisła i Brennnica)	☆☆☆☆☆	9-04-2010
Raba - Łowisko Raba Dobczyce-Gdów	wkrótce	0
OS Czarna Przemsza	☆☆☆☆☆	11-2009
Raba - Raba 2	wkrótce	0
OS Dunajec	☆☆☆☆☆	3-05-2010

ocena minimalna 0,0 ☆☆☆☆☆

ocena maksymalna 5,0 ☆☆☆☆☆



Hotel & Restauracja Salamandra
Hoczew 155 38-604 Hoczew
Tel. +48 13 4694378
Fax. +48 13 4694518
www.salamandra-hotel.pl
info@salamandra-hotel.pl

HEAVY METAL

GRAYLING

Hooked on
flyfishing

www.grayling.pl



Legendarne kotowrotki Abel
w ofercie Flyhouse.

flyhouse

www.flyhouse.pl